



Harlequin® Desire®

Stary milioner wyrusza na poszukiwanie zatopionych skarbów osiemnastowiecznego hiszpańskiego galeonu. W ślad za nim - bojąc się o ekscentrycznego dziadka - jedzie nieśmiała intelektualistka, Clowance. Chce ustrzec go przed niebezpieczeństwami samej wyprawy, a także przed jego młodym współnikiem o zaszarganej przeszłości, Shadym O'Grady. Jej misja okazuje się niezwykle interesująca...



Cena: 17.500,-

**Romansów jest wiele - miłość tylko jedna...
...książki *Harlequin*® to ogrody miłości.**



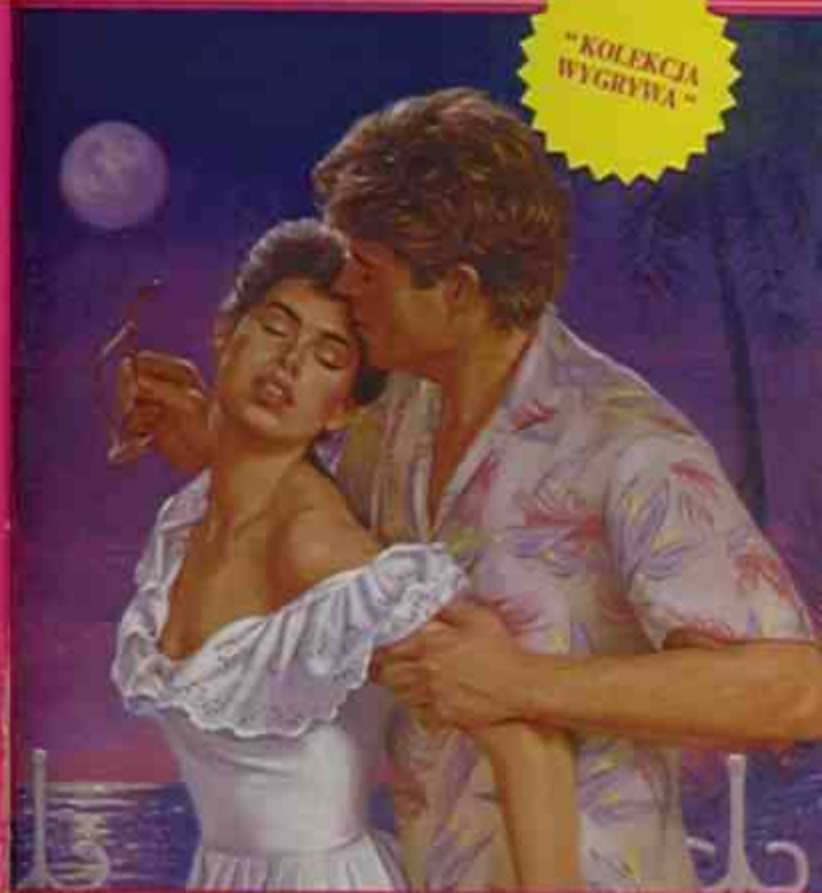
kwiecień '93

Harlequin® Desire®

NR 11811 CENA 17 500,-

ISBN 83 88748

"KOLEKCJA
WYGRWA"



**Laura Leone
DZIEWICA**

LAURA LEONE

DZIEWICA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Długo go szukała. Trochę się bała tego spotkania, ale nie chciała go odwlekać. Nigdy nie radziła sobie z życiowymi problemami. Zastosowała więc tę samą metodę, której zawsze używała do prowadzenia badań naukowych. Wiedziała, że poszukiwany przez nią człowiek jest właścicielem łodzi, dlatego najpierw odwiedziła port.

Weszła do kapitanatu. Dwaj młodzi mężczyźni uśmiechnęli się wprawdzie do niej, ale byli tak zajęci, że przez dobre dziesięć minut żaden z nich nie raczył się zainteresować, po co w ogóle przyszła. Oczywiście, wszystko przez to, że nie potrafi zwracać na siebie uwagi. Gdyby tu była jej siostra, Catherine, ci młodzi brodacze na wyścigi spełnialiby wszystkie jej życzenia. Ona to osiąga samym tylko podniesieniem głowy albo skinieniem ręki.

- Nazywam się Clowance Masterson. - Chciała, żeby to zabrzmiało poważnie. - Szukam Michaela O'Grady.

Jeden z nich, chudy, zastanawiał się przez chwilę.

- Och! Chodzi pani o Shady'ego - powiedział wreszcie.

- Shady'ego?

- O Shady'ego O'Grady.

- Shady O'Grady - powtórzyła automatycznie.

Widocznie ten człowiek jest jeszcze gorszy, niż się spodziewała. - Zna go pan?

Obaj mężczyźni roześmiali się głośno, robiąc przy tym domyślne miny.

- No pewnie. Wszyscy go tu znają - powiedział chudy.
- Rozumiem. - Nerwowo oblizła wargi. - Czy wie pan, gdzie go mogę znaleźć?
- Stanowisko trzydzieści jeden - chudy pokazał palcem w kierunku przycumowanych do nabrzeża łodzi. - Widzi pani?
- Ja...
- Jest tam. - Chudy znów się roześmiał. - I jeszcze długo tam będzie.
- Czy mógłby pan... - Odwróciła się, ale on już sobie poszedł. Od Zatoki Meksykańskiej powiał ciepły wietrzyk.

Szła po drewnianych balach, zbliżając się coraz bardziej do Shady'ego O'Grady i jego łodzi. Nie spodziewała się, że tak szybko go odnajdzie. Teraz, kiedy był już blisko, zdała sobie sprawę, że nie obmyśliła żadnego planu działania. Skończyła dwa fakultety i prawie całe jej dotychczasowe życie polegało głównie na studiowaniu. Ma dwadzieścia sześć lat i żadnego doświadczenia życiowego. Zupełnie nie wie, jak powinna się w tej sytuacji zachować.

Minęła jakieś łodzie rybackie i parę jachtów. Wreszcie dotarła do miejsca, w którym Shady O'Grady zakotwiczył swoją starą i mocno podniszczoną łódź. Clowance przystanąła. Patrzyła na kręcącego się po pokładzie mężczyznę. Wystarczyło jej jedno spojrzenie na tego obdartego łowcę przygód, żeby zrozumieć, jak beznadziejną podjęła decyzję.

Nie było najmniejszej wątpliwości, że ma przed sobą Michaela O'Grady, tego samego mężczyznę, którego fotografia sprzed pięciu lat (kiedy został aresztowany) leżała w teczce z dokumentami w jej pokoju hotelowym.

Teraz, kiedy stał przed nią żywy, przeraziła się własnej odwagi. Dlaczego przyszła tu zupełnie sama?

Spodziewała się, że O'Grady będzie wyglądał podejrzanie, ale nie sądziła, że będzie aż tak źle. I że będzie taki przystojny... Zawsze w obecności przystojnych mężczyzn Clowance stawała się roztargniona i niezdarła.

Nie widział jej. Bardzo zaabsorbowany pochylał się nad rozłożonymi na pokładzie częściami jakiejś maszyny. Mocno zbudowany, miał szerokie, silne ramiona. Mięśnie na jego rękach i nogach napinały się przy każdym ruchu. Był opalony i miał długie kręcone włosy, spalone słońcem. Sprawiał wrażenie dzikiego drapieżnika, który potrafi przetrwać w naj-sroższych warunkach. Kiedy na własne oczy zobaczyła tego łajdaka, poczuła, jak strach bierze górę nad rozumem i każe jej uciekać, zanim ten przestępca poczuje na sobie jej spojrzenie, zanim ją zauważy i przygwoździ wzrokiem, a potem podejdzie, żeby zabić.

Powoli, jakby się obawiała, że zwyczajem wilków może w każdej chwili poczuć jej zapach, zaczęła się wycofywać. W końcu mogę obserwować tę łódź z bezpiecznej odległości, pomyślała.

- Ty cholerna dziwko! - zaklął nagle.

Clowance aż krzyknęła ze strachu. Shady O'Grady zerwał się na równe nogi i rozejrzał wokoło. Zauważył ją. Jego oczy były błyszczące i niebieskie jak morze. Miał mocne szczęki, wystające kości policzkowe, prosty nos. Był tak przystojny, że patrzyła na niego oniemiała. Jego spojrzenie ześliznęło się w dół, na usta Clowance. Dziewczyna na chwilę wstrzymała oddech. Wreszcie udało jej się oderwać od niego oczy.

- Przepraszam, ja tylko... - Miał wyjątkowo dźwięczny głos. Drżała w oczekiwaniu na to, co jeszcze usłyszy. Minęła długa chwila, zanim odważyła się podnieść wzrok. Wciąż jej się przyglądał. Wreszcie uśmiechnął się trochę zakłopotany. - Spędzam z nią

bardzo dużo czasu - powiedział opierając się o reling.

- Już nawet zacząłem do niej mówić.

- Do kogo?

- Do swojej łodzi.

- Ach, tak... - Spozrzegła na burcie wypisaną czerwoną farbą jej nazwę: „Scarlet Harlot”.

Shady jeszcze chwilę patrzył na stojącą przed nim młodą kobietę. Była taka blada, jakby dopiero co przyjechała do Key West. Wysoka, szczupła, długie włosy związała z tyłu w koński ogon. Miała na nosie ogromne okulary, które nadawały jej wygląd intelektualistki, a za okularami kryły się duże szare oczy. Była bez makijażu, a długa bawełniana spódnica i luźna bluzka wisiały na niej, jakby chciały ukryć jej wdzięki. Poczula na sobie jego spojrzenie. Zaczerwieniła się i przygryzła dolną wargę. Jej zakłopotanie wzbudziło w nim dziwną czułość i nagle, zupełnie nie wiadomo dlaczego, poczuł się odpowiedzialny za tę obcą dziewczynę, która stała przed nim nieruchomo, jakby wrosła w ziemię.

- Szuka pani kogoś? - zapytał. Na dźwięk jego głosu mocniej ścisnęła torebkę i zrobiła krok do tyłu.

- Tak, szukam pana - powiedziała.

Shady zastygł. Nie lubił, kiedy go szukano, ale skoro go znalazła, może lepiej od razu dowiedzieć się, czego znów od niego chce.

- Ile? - zapytał.

- Co takiego? - Przestraszyła się.

- Mów śmiało, nie owijaj w bawełnę. Kto chce ode mnie pieniędzy i ile?

- Ja... Ja nie wiem.

- Nie przyszedłeś po pieniądze?

Potrząsnęła przecząco głową.

- No więc, co chcesz mi sprzedać?

- Nic. Niczego nie sprzedaję. To znaczy... moja rodzina handluje pieczywem, ale ja osobiście nie...

- paplała trochę bez sensu.

- No dobrze, niczego nie kupujesz i niczego nie sprzedajesz, więc kim jesteś?

- Nazywam się Clowance Masterson. - Popatrzyła na niego badawczo, ostrożnie podeszła do łodzi i wyciągnęła rękę.

Rozbawiły go jej salonowe maniery. Uśmiechnął się, wychylił z łodzi i podał jej rękę.

- Shady O'Grady - przedstawił się.

- Wiem - powiedziała smutno.

Wydała mu się rozbijającą delikatna. Na chwilę zatrzymał jej dłoń w swojej. Miała wiotkie palce, subtelny zapach i ciepłą skórę. Przypomniała mu o tym, że już dosyć dawno... Znów się zaczerwieniła i spróbowała uwolnić dłoń z jego uścisku. Puścił ją natychmiast.

- No więc, po co mnie pani szukała, panno Masterson?

- Pan ma mojego dziadka. Chcę go stąd zabrać - odrzekła po chwili wahania.

Zaskoczyła go. Nigdy dotąd nikt nie oskarżał go o porwanie.

- Słucham? - zapytał.

Clowance podniosła szczupłą dłoń i osłaniając oczy przed promieniami tropikalnego słońca spojrzała na Shady'ego. Znów poczuł idiotyczną chęć zaopiekowania się nią.

- Proszę posłuchać - odezwał się. - Nie powinna pani stać na słońcu bez kapelusza. Ma pani bardzo jasną cerę. Proszę wejść na pokład...

- Nie! - Cofnęła się, ujrawszy jego wyciągniętą dłoń. - Proszę się do mnie nie zbliżać.

Zdziwiło go przerażenie malujące się na jej twarzy. Rozejrzał się wkoło, żeby sprawdzić, co mogło ją tak bardzo przestraszyć. Niczego specjalnego nie zauważył.

- W porządku, chudzino - skrzyżował ręce na piersi - niech będzie po twojemu. Postoimy sobie w tym palącym słońcu jak oszalałe psy i Anglicy.

- Coward* - powiedziała.
- Co takiego?
- To cytat z Noela Cowarda. Właściwie niedokładny cytat. Dosłownie to brzmi...
- Jego też szukasz? - zapytał Shady.
- Oczywiście, że nie. On nie żyje.
- Ale twój dziadek żyje?
- Tak...
- Zauważył przerażenie w jej oczach.
- Chciałam powiedzieć... Żyje, prawda?
- Panno Masterson, czy przed przyjściem tutaj nie wypaliła pani przypadkiem za dużo trawki? - zapytał Shady z całą uprzejmością, na jaką mógł się zdobyć.
- Nie! Brałam tylko lekarstwo na zatoki.
- Więc proszę mi wybaczyć następne pytanie.
- Uśmiechnął się złośliwie. - Czy może uciekła pani z domu wariatów?
- No, wie pan! - Wreszcie się obraziła. - Proszę mi oszczędzić tych wulgarnych przypuszczeń, panie O'Grady i oddać mi dziadka.
- Chudzinko, możesz przeszukać moją łódź od góry do dołu. Nie ma tu niczyjego dziadka... - Urwał i spojrzął na nią przenikliwie. - Moment. Ten twój dziadek nie przypomina czasem Ernesta Hemingwaya?
- Tak, tak! - zawołała radośnie Clowance. - Siwe włosy i broda. Tylko że jest niewysoki.
- Około siedemdziesiątki?
- Tak panu powiedział? Rzeczywiście wygląda na siedemdziesiąt, ale naprawdę ma osiemdziesiąt lat.
- Szare oczy, jak twoje?
- Zgadza się.
- Cholera! - Shady pokręcił głową. - Ezra nic nie mówił o żadnej rodzinie. - Słowo „rodzina” wymówił z taką odrazą, jakby to była jakaś bardzo zaraźliwa

po angielsku - tchórz

- i nieuleczalna choroba. - Wmawiał mi, że jest ekscentrycznym wdowcem z kupą szmalu. Nie mówił, że ma jakichś krewnych.
- Gdzie on jest? - zawołała Clowance.
- Dokładnie nie wiem. Wypuścił się po zakupy. Już kilka dni go nie widziałem.
- A kiedy macie się spotkać? - Clowance gniotła i szarpała pasek od torebki.
- Dziś po zachodzie słońca.
- Gdzie?
- Dłaczego go szukasz? - Spojrzął na nią.
- To chyba oczywiste. Chcę go zabrać do domu.
- On też może mieć coś do powiedzenia - ostrzegł ją Shady.
- Pan także, panie O'Grady?
- Ja także - przyznał. - Jesteśmy współnikami.
- Clowance znów przycisnęła do siebie torebkę. Zastanawiała się, skąd ma tyle odwagi, żeby wciąż patrzeć mu w oczy.
- Nie znam szczegółów tego planu, który pan uknuł, aby oddzielić mojego dziadka od jego pieniędzy, ale jeśli spróbuje pan go zatrzymać i nie puścić ze mną do domu, na pewno uda mi się trafić na policję.
- W oczach Shady'ego zapaliły się groźne błyski.
- Clowance wciąż stała jak wrośnięta w ziemię. Była zbyt przerażona, żeby się poruszyć. Pod żadnym pozorem nie powinna była o tym wspominać. Wystarczyło spojrzeć w akta Michaela O'Grady, żeby poznać jego stosunek do policji. Przechylił się przez reling i spojrzął groźnie na dziewczynę. Clowance wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana. Napięcie rosło.
- Muszę uznać twoją przewagę, chudzinko. Masz charakter - odezwał się wreszcie. Tym razem jego spojrzenie wyrażało zainteresowanie i prawdziwy szacunek. Dziwnie ją oczarowało, ale kiedy się odezwał, cały czar natychmiast prysnął. - A może to tylko

niewyobrażalna głupota. Rzucasz oskarżenia na obcego człowieka. Nikt nie wie, że tu przyszedłeś i jesteśmy zupełnie sami. - Był śmiertelnie poważny. - A teraz podaj mi choćby jeden powód, dla którego nie miałbym cię rzucić rybom na pożarcie.

- Rany boskie! - krzyknęła. To było gorsze od wszystkiego, czego się obawiała. - Nie powinieneś rzucać mnie rybom na pożarcie, ponieważ byłoby to morderstwo z premedytacją, zagrożone karą od... - urwała, gdy tylko zdała sobie sprawę, że Shady się śmieje.

- Żartujesz sobie ze mnie.

- Nie ma w tym nic śmiesznego - oburzyła się.

- Skąd ty się, do cholery, wzięłaś? - zapytał szczerze ubawiony. - Zresztą, nieważne. - Zauważył, że nerwowo rozgląda się wokół. Pomyślał, że musiał ją bardzo przestraszyć. - Nie denerwuj się - powiedział i uśmiechnął się do niej. - Będę grzeczny. Obiecuję. Ale nie wspominaj przy mnie o glinach. Rozumiesz, chudzinko?

Clowance odetchnęła z ulgą. Tak samo jak chwilę wcześniej uwierzyła, że ten drab rzuci ją do morza, teraz, nie wiadomo dlaczego, także uwierzyła, że nic jej nie zrobi. Zupełnie mnie omamił tym swoim uśmiechem, pomyślała.

Z tych niewielu informacji, jakie o nim zebrała, jasno wynikało, że Michael O'Grady rzadko mówi prawdę i byłaby idiotką, gdyby uwierzyła choćby w jedno jego słowo. Co zrobiłaby z takim typem jej siostra, Catherine? Myśl o Catherine przypominała jej, po co tu przyjechała. Musi zabrać dziadka i wrócić do Nowego Jorku, zanim reszta rodziny zorientuje się w sytuacji.

- Wejdiesz na pokład? - zaproponował Shady.

- Nie bój się - dodał, widząc, jak Clowance przygląda się jego łodzi - nie zatonie. W ogóle nigdzie nie popłynie, niestety.

- Jakieś kłopoty? - zapytała, ale nie ruszyła się z miejsca.

- Silnik - wyjaśnił, wskazując rozłożone na pokładzie części. - I to właśnie doprowadza mnie do szału.

Wciąż nie miała odwagi wejść na pokład łodzi.

- No dobrze - powiedział Shady i ziewnął. - Ogarnę się trochę i wrócimy razem do miasta. Muszę zamówić części do silnika i sprzęt do nurkowania. Jak wszystko załatwię, możemy wpaść na chwilę na Mallory Pier. Nie bój się, na molo będzie mnóstwo ludzi - dodał, widząc przerażenie w jej oczach. - Potem poszukamy Ezry, zgoda?

Wahała się. Patrzyła na niego z lękiem i Shady nagle poczuł się jak tygrys zostawiony sam na sam z gazelą. W końcu skinęła głową, chociaż najwyraźniej nie miała ochoty na jego towarzystwo.

- Zgoda, panie O'Grady.

- Shady - poprawił ją.

- Shady - powtórzyła automatycznie.

- Tylko postaraj się nie zaczepiać żadnych obcych mężczyzn przez ten czas, kiedy mnie tu nie będzie, dobrze?

Zszedł do kabiny. „Scarlet Harlot”, stary, piętnastometrowy trawler, nie mógł na nikim zrobić wielkiego wrażenia. Ale był starym kumplem Shady'ego O'Grady, jego pierwszą miłością i jedynym domem. Łódź wyglądała teraz szczególnie niekorzystnie. Należało ją koniecznie pomalować. W drodze z Meksyku do Key West wpadli w huragan, który o mało co nie zamęczył „Scarlet Harlot” na śmierć. Ale kabina łodzi była bardzo zadbane. Pomyślał, że gdyby Clowance ją zobaczyła, może przestałaby się tak okropnie bać.

- Nie bądź idiotą - mruknął do siebie. Chociaż to, co mówiła Clowance Masterson, niezupełnie trzymało się kupy, jasno wynikało z ich rozmowy, że uznała Shady'ego za szumowinę na długo przed tym, zanim zobaczyła jego łódź. W tej kobiecie jest coś dziwnego,

pomyślał. Jakby pochodziła nie z tego świata. Może sobie narobić niezłego bigosu, jeśli nadal będzie się walała po porcie i straszyla ludzi policją.

A więc Ezra Dunovan, ten pijący, przeklinający i nie stroniący od kobiet starszerek, który niedawno został współnikiem Shady'ego, ma wnuczkę. Troskliwą wnuczkę.

- Nieźle się zaczyna - mruknął Shady. - Trzeba było zostać w Meksyku. Tam przynajmniej miałbym spokój. Jeśli, oprócz Clowance, Ezra ma jeszcze jakichś krewnych, to powinno im się wygarbować skórę za to, że puścili dziewczynę zupełnie samą w takie podejrzane miejsce.

Kiedy odświeżony i ubrany wyszedł na pokład, Clowance wciąż stała na nabrzeżu, jakby ją tam przytwierdzono na stałe.

- Jesteś gotowa, chudzinko?

Na dźwięk jego słów dziewczyna podniosła głowę. Ma taki miły głos, pomyślała. Przyglądała się, jak zeskoczył z łodzi na nabrzeże. Dżinsowe spodnie opinały jego muskularne uda jak druga skóra, a na jasnożółtej koszuli widniał krzykliwy wzór, będący kombinacją tropikalnych kwiatów i ptaków.

- Idź przodem, chudzinko - powiedział Shady i skłonił się z galanterią chcąc ją przepuścić przed sobą.

- Ty idź pierwszy.

- Wciąż się boisz, że wepchnę cię do wody?

- Uśmiechnął się do niej.

- Ty pierwszy - powtórzyła z uporem.

Shady okazał się bardzo uprzejmy. Nie spodziewała się, że będzie przed nią otwierał drzwi i brał pod rękę przy przechodzeniu przez ulicę. Bardzo potrzebowała czyjejs troskliwej opieki, bo kolorowe Key West po prostu ją przytłoczyło.

- Co to takiego? - zapytała pokazując na budynek

w głębi ulicy. Shady zdecydowanym ruchem pociągnął ją w przeciwnym kierunku.

- To saloon. Nigdy nie wchodzi tam sama - ostrzegł.

Zaprowadził ją do jakiegoś sklepu z łodziami, w którym zamówił kilka części do silnika „Scarlet Harlot”. Clowance poczekała spokojnie, aż załatwi swoje sprawy, ale kiedy wyszli ze sklepu, spróbowała wyciągnąć od niego trochę informacji.

- Przygotowujesz łódź na jakąś wyprawę?

Shady mruknął coś niewyraźnie.

- A co kupuje mój dziadek?

- Sama go o to zapytasz. Uważaj na krawężnik!

- Co? Och, przepraszam!

- Nic się nie stało - uspokoił ją Shady. Omal nie przewróciła się na niego. Pomyślał, że ta dziewczyna ma nogi do samej szyi i chyba nie nosi stanika, ma takie miękkie piersi. Przestań, przywołał się do porządku. - Nie ty jedna się tu potknęłaś - pocieszył ją, chcąc przerwać potok przeprosin.

Clowance odsunęła się od niego i przyglądała potargane włosy. Shady O'Grady tak jakoś dziwnie na nią patrzył. Najwyraźniej przestał ją uważać za godnego przeciwnika. Musi się zebrać w sobie, bo inaczej gotów pomyśleć, że zupełnie nie musi się z nią Uczyć.

Minęli jeszcze kilka ulic, aż wreszcie Shady zatrzymał się przed drzwiami sklepu ze sprzętem do nurkowania. Weszli do środka.

- Co chcesz tu kupić? - zapytała.

- Przecież wiesz, chudzinko. Sprzęt na naszą wyprawę po skarby.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Jeśli mnie wzrok nie myli, to ty jesteś Shady O'Grady - powiedziała kobieta stojąca za ladą.
- Słyszałam, że wróciłeś razem z „Harlot”. Wyobraź sobie, jak się zdziwiłam, kiedy mi powiedzieli, że ona wciąż pływa.

- Można to i tak nazwać - mruknął Shady.

- Jesteś tu już dwa tygodnie i dopiero dziś znalazłeś czas, żeby się u mnie zjawić?

Miała jakieś czterdzieści pięć, może pięćdziesiąt lat. Była pulchną, zmysłową kobietą o długich blond włosach, zawdzięczających świetny wygląd raczej sztuce niż naturze. Miała śniadą cerę, długie jaskrawoczerwone paznokcie i masę sztucznej biżuterii na sobie.

- Och, Billie, wolałem się nie pokazywać. Pękło mi serce na wieść, że znów wyszłaś za mąż. Miałem nadzieję, że zaczekasz na mnie - odrzekł Shady i serdecznie uściśnął kobietę zza lady.

- Czułam się bardzo samotna. Musiałam za kogoś wyjść za mąż, a ty akurat wtedy byłeś w Meksyku.

- Więc straciłem szansę?

- Niezupełnie, skarbie. Moja sprawa rozwodowa zakończyła się miesiąc temu, a ja wciąż czekam na prawdziwą miłość.

- Rozwiodłaś się z Murrayem?

- Nie nadążasz, skarbie. Rozwiodłam się z Giovannim, którego poślubiłam po rozwodzie z Murrayem.

- Chyba rzeczywiście długo mnie tu nie było - powiedział Shady. - A co się stało z Murrayem? O ile pamiętam, mówiłaś, że jesteś bardzo szczęśliwa.

- On też postanowił, że zacznie szukać skarbów na Srebrnych Rafach, a ja... - Billie zawiesiła głos przysłaniając oczy podejrzenie długimi rzęsami.

- Rozwiodłaś się z nim, żeby nie zdążył cię zrobić wdową - dokończył Shady.

- Niezupełnie. Rozwiodłam się z nim, kiedy bez porozumienia ze mną zabrał wszystkie pieniądze z naszego wspólnego konta. Zresztą ty najlepiej wiesz, o czym mówię. O ile dobrze pamiętam, sam przez czternaście miesięcy nurkowałeś na Srebrnych Rafach, zanim dałeś sobie z tym spokój. A dałeś sobie spokój dopiero wtedy, gdy już straciłeś wszystkie pieniądze, dwa razy o mało się nie zabiłeś i prawie wylądowałeś w więzieniu.

- W więzieniu? - powtórzyła Clowance, która z rosnącym zainteresowaniem przysłuchiwała się rozmowie.

- To stare dzieje, chudzinko - uspokoił ją Shady.

- Przedstaw mi swoją przyjaciółkę - poprosiła Billie i uśmiechnęła się do Clowance.

- Ona nie jest moją przyjaciółką - obruszył się Shady. - To znaczy - dodał zrozumiawszy, jak niegrzecznie się zachował - nazywa się Clowance Masterson i jest wnuczką mojego nowego współnika. Clowance, to jest Billie... - Pytająco spojrzął na właścicielkę sklepu.

- Fontanelli - uzupełniła Billie. Wzięła rękę Clowance w obie dłonie i mocno nią potrząsnęła. - Miło mi cię poznać, skarbie. Ona jest taka miłutka, Shady!

- Dziękuję - powiedziała Clowance. Nie była przekonana, czy aby na pewno usłyszała komplement.

- Jesteś trochę blada, skarbie. Na pewno dobrze się czujesz? - zapytała zatroskana Billie.

- Zawsze jestem blada - odparła Clowance.

- Chciałam powiedzieć, skarbie, że wyglądasz, jakbyś nie była w najlepszej formie.

- Mówiłem ci, żebyś nie stała na słońcu - mruknął Shady.

- Nic mi nie jest - zapewniła Clowance i w tej samej chwili zrobiło jej się jakoś dziwnie. Poczula silny zawrót głowy i obezwładniające zmęczenie. Poza tym dość już miała wydziwiania Billie, więc ucieszyła się, gdy wreszcie dali jej spokój i przeszli do interesów.

- Potrzebuję paru rzeczy, Billie - powiedział Shady.

- Shady, skarbie - Billie była trochę zakłopotana - przyjaźń i nieśmiertelne uczucie to jedno, a interesy, to drugie. Bardzo mi przykro, ale nie mogę ci już udzielić kredytu.

Shady uśmiechnął się rozbrajająco.

- Płacę gotówką - powiedział.

- Ty masz pieniądze? Jakim cudem?! - zawołała Billie.

- To długa historia.

- W porządku - powiedziała. - Jeśli dasz mi słowo, że nie są to brudne pieniądze...

- Krzywdzisz mnie - zaprotestował Shady.

Zaczęli wreszcie rozmawiać na temat sprzętu i cen.

Rozmowa stała się dla Clowance zupełnie niezrozumiała, ale zorientowała się, że Billie zna się na tym, czym handluje. Sądząc po wielkości sklepu i liczbie pracowników, Billie dobrze prowadziła interes i na pewno była kobietą zamożną.

Clowance wyjęła z torebki chusteczkę i wytarła spocone czoło. Czula się okropnie, chociaż wcale nie chciała się do tego przyznać.

- Domyślam się, po co ci to wszystko potrzebne - powiedziała Billie podsumowując rachunek. - Znów będziesz szukał „Riazy”. I jeszcze wciągnąłeś w to dziadka tej biednej dziewczyny.

- Dlaczego mówisz o niej „biedna dziewczyna”? Zabrzmiało to jak... - Słowa zamarły mu na ustach,

kiedy odwrócił się do Clowance. - O Boże! Co się dzieje? Chudzinko!

- Trochę mi dziwnie... - Czarne plamy zawirowały przed oczami Clowance i poczuła, że ręce i nogi zaczynają jej niewyobrażalnie ciążyć. Shady bez namysłu chwycił ją na ręce.

- Połóż ją na kanapie... - Clowance jak przez mgłę słyszała głos Billie. - Wstydzilibyś się!

- Ja? To nie moja wina!

- Założę się, że prowadziłaś tę biedną dziewczynę ze sobą po całym mieście. Załatwiłaś swoje interesy i zapomniałaś o słońcu i o tym, że trzeba jej dać cokolwiek do picia.

Billie położyła jej na czole zimny kompres, zmusiła ją do wypicia kilku łyków wody i Clowance wkrótce poczuła się lepiej. Otworzyła oczy. Shady wpatrywał się w nią jak winowajca.

- Już ci lepiej, chudzinko? - zapytał.

- Tak - odpowiedziała słabo. - Przepraszam. Chyba miałam dziś zbyt intensywny dzień. Nie chciałabym wam sprawiać kłopotu.

- To żaden kłopot, skarbie - odezwała się Billie.

- Zabieraj się stąd, Shady. Idź załatwić swoje sprawy, a ona tymczasem trochę sobie odpocznie.

- Tak jest, Billie - pokornie zgodził się Shady.

- A kiedy wrócisz, zabierzesz to dziecko na jakiś przyzwoity obiad.

- Tak, Billie, wracam za pół godziny. - Shady zatrzymał się w drzwiach. - A ty, chudzinko, gdybyś nagle poczuła nieodpartą chęć powrotu do domu, to nie walcz, poddaj się jej od razu.

Wyszedł, a Clowance stwierdziła ze zdziwieniem, że jego odejście sprawiło jej przykrość. Co w nim jest takiego, co porusza człowieka, choćby tego nie chciał, pomyślała.

- Jako stara kobieta chciałabym ci coś doradzić, kochanie - odezwała się Billie. - Zabierz tego swojego dziadka jak najdalej od Key West.

- Dlaczego? - zapytała dziewczyna.

- Shady O'Grady ma bardzo wiele zalet, ale jest niebezpieczny. Pech przesładuje Shady'ego jak zakochana pensjonarka i czasami dotyka też innych ludzi.

- Chyba znów zemdleję - mruknęła Clowance. Położyła się i z zamkniętymi oczami czekała na powrót Księcia Ciemności.

- Po co tu przyszliśmy? - zapytała, kiedy znaleźli się na Mallory Pier.

W dawnych czasach kotwiczyły tu okręty pirackie, a potem była baza flotylli walczącej z piratami. W normalnych warunkach tak przesiąkniętą historią miejsce urzekłoby Clowance, ale w tej chwili wszystkie jej myśli zajmowała niezbyt kryształowa postać Shady'ego O'Grady.

Shady spojrzał na nią uważnie. Dziewczyna najwyraźniej przyszła już do siebie. Wprawdzie podczas obiadu była tak zamyślona, że nie zjadła nawet

połowy swojego hamburgera, ale przynajmniej przestała go zamęczać tymi nie kończącymi się pytaniami.

- Przyszliśmy tu obejrzeć zachód słońca - powiedział.
- Co takiego?
- Zachód słońca. No wiesz... - Machnął ręką w stronę wiszącej nisko nad wodą krwawoczerwonej kuli. - Chyba już kiedyś to widziałas.
- Pewnie że widziałam.
- No więc jesteśmy tu po to, żeby je obejrzeć.
- Kpisz sobie ze mnie? - zapytała.
- Rozluźnij się trochę, chudzinko. - Uśmiechnął się do niej. - Jesteś w Key West. Oglądanie zachodu słońca z Mallory Pier to nasza najstarsza tradycja.

- Czy to właśnie robią wszyscy ci ludzie? - zapytała, zauważywszy wreszcie tłum kłębiący się na molo.

- A cóż by innego? - Odruchowo wziął ją za rękę i prowadził przez molo. Tylko raz się potknęła. Z przyjemnością patrzył, jak szeroko otwartymi oczami ogląda zachód słońca. Jak dziecko, pomyślał.

Na molo byli akrobaci, zongler, zjadacz noży, połykacz ognia, wróżka, śpiewak i mnóstwo muzyków, artystów i rzemieślników, prezentujących swoją sztukę. Co wieczór wszyscy oni zbierali się właśnie tutaj z nadzieją na zarobek. O tej porze całe Key West zjawiało się na Mallory Pier.

Przeszli w głąb molo. Jakaś dziwacznie ubrana kobieta wróżyła z kart.

- Shady O'Grady! - zawołała. - Wróciłeś! Czy twoja „Harlot” jeszcze pływa?

- Mniej więcej.

- Ta łódź jest chyba nieśmiertelna. - Uśmiechnęła się do niego i rozłożyła karty. - Wybierz jedną.

- O, nie... Dziękuję, Luizo.

- Nie wstydź się, Shady. Na mój koszt.

- Nie, naprawdę...

- No, weź - powiedziała Clowance.

Shady znalazł się w kropce. Sama myśl o poznaniu przyszłości przynosi pecha, a on nie chciał, żeby cokolwiek zapeszyło jego wyprawę. Jednak spojrzenie wielkich oczu tej dziewczyny spowodowało, że wybrał jedną kartę i położył ją na stoliku.

- Och, Shady - powiedziała zasmucona Luiza.

- Znów chcesz szukać „Riazy”?

- Dlaczego wszyscy pytają o to w taki sposób?

- zawołał poirytowany.

- Bo straciłeś całe lata, nie mówiąc już o tysiącach dolarów, na poszukiwanie tego wraku. Zrozum, że nigdy go nie odnajdziesz. - Kobieta popatrzyła na

Clowance. - Niech pani nie pozwoli mu się w to wciągnąć, młoda damo.

- Miło było cię spotkać, Luizo - powiedział szybko Shady. Pociągnął Clowance za rękę i zaczął się przeciskać przez gęstniejący tłum ludzi. - Wszyscy mi muszą psuć humor - mruknął. Wynałazł sobie dobre miejsce na końcu moła i usiadł z nogami zwieszonymi w dół. - Siadaj - warknął widząc, że Clowance się waha. - Nie mam zamiaru cię tam wrzucać.

Usiadła. Shady rozglądał się wkoło z miną bohatera.

- Czy bardzo będziesz zły - zapytała Clowance - jeśli ci zadam kilka pytań?

- Tak - burknął. Jednak już po chwili zaczął się niespokojnie kręcić, a po minucie sam się odezwał.

- No dobrze, chudzinko. O co chciałaś spytać?

- Co to takiego „Riaza”?

- Spodziewałem się, że o to zapytasz - powiedział ponuro. - To hiszpański galeon, który zatonął w okolicach Key West w 1715 roku. Szukam go od piętnastu lat.

- A mój dziadek finansuje twoją wyprawę? - zapytała nieśmiało Clowance.

-Tak.

- Czy któraś z twoich poprzednich wypraw przyniosła pozytywne rezultaty? - dążyła Clowance.

- Podziwiał zachód słońca - powiedział zimno.

Postanowiła, że da mu trochę ochłonać i zajęła się słońcem. Widok był rzeczywiście baśniowy. Słońce zmieniło się w ciężką, rozjarzoną kulę, która powoli tonęła w wodzie. Wszyscy ludzie zgromadzeni na moła podziwiali to zjawisko, a kiedy ostatnie blaski słonecznego ognia zniknęły za horyzontem, tłum zaczął wiwatować i bić brawo.

Clowance odwróciła się do Shady'ego. Jeśli rzeczywiście całe lata szukała zatopionego galeonu, to może

uda się go namówić, żeby jej o tym opowiedział. Im więcej się dowie przed spotkaniem z Ezrą, tym lepiej.

- „Riaza” zatonąła w 1715? - zapytała.

Skinął głową, ale nie oderwał oczu od powierzchni wody. Z jego twarzy zniknęło napięcie, a gniew ustąpił miejsca rozmarzonej zadumie. Nie wydawał się już taki niebezpieczny. Jest cierpliwy, wyrozumiały, troskliwy... Wprawdzie łatwo wpada w gniew, ale też równie łatwo się uspokaja. Jakoś nie mogła dopasować tego mężczyzny do wizerunku twardego łowcy przygód, którego kryminalną przeszłość opisano w przygotowanym dla niej raporcie.

- Opowiedz mi o tym galeonie - poprosiła.

Czuła żar promieniujący z ciała Shady'ego. Był zupełnie niepodobny do ludzi, jakich знаła dotąd.

- „Nuestra Senora de Riaza” - zaczął Shady tak pieścizotliwie, jakby wymawiał imię uwielbianej kobiety - wchodziła w skład armady. Kiedy Hiszpanie podbili Nowy Świat, zaczęli go intensywnie grabić. Każdego roku wysyłano do Hiszpanii dwa konwoje z łupami wojennymi. Było tam złoto, szmaragdy i perły z Cartageny, srebro z kopalni w Peru, barwniki, a nawet porcelana i jedwab z Dalekiego Wschodu.

Clowance miała tytuł magistra historii i wiedziała co nieco o tych sprawach. Ponieważ jednak nigdy nie zgłębiała tematu konkwisty, wołała nie przerywać Shady'emu.

- Co roku dwa konwoje, składające się mniej więcej z tuzina okrętów, spotykały się w Hawanie, by stamtąd rozpocząć podróż do rodzinnej Hiszpanii.

Pływały przez cieśniny Florydy, a potem wzdłuż wybrzeża, kierując się na północ. W końcu skręcały na wschód, udając się w długą podróż przez Atlantyk.

- Niebezpieczne przedsięwzięcie - zauważyła cicho Clowance.

- Tak, bardzo niebezpieczne. Zawsze starali się

wypływać w czerwcu, zanim rozpocznie się pora silnych wiatrów, ale pojawiały się problemy. Rozbudowana administracja, kłopoty ze skompletowaniem załogi, czy prowadzone działania wojenne, często opóźniały wypłynięcie konwoju. Toteż zdarzało się, że okręty wypływały z Hawany w lipcu, a nawet w sierpniu, kiedy to sztormy i huragany z łatwością zmiatały je z powierzchni morza jak... ręka Boga -mówił Shady, a Clowance myślała o tysiącach istnień ludzkich, zaginionych wraz z płynącymi do domu, pełnymi złota żaglowcami. - Hiszpańskie okręty nie były przystosowane do walki ze sztormem. Nie potrafiły nawet przepłynąć bez szwanku wzdłuż wybrzeży Florydy. Były przeładowane, pełne skarbów i kontrabandy, niezgrabne, bardzo ciężkie i powolne. Puszczaly się w rejs po najbardziej zdradliwych wodach świata, mając bardzo niewielką zdolność manewru i załogę, która nie znała sztuki nawigacji. Jeśli się nad tym zastanowić, to aż dziw bierze, że nie wszystkie zatoneły.

- Ale i tak dużo zginęło - odezwała się Clowance, zapomniawszy, że chciała tylko słuchać. - Ocenia się, że w latach 1492-1830 zatoneło u wybrzeży Florydy około tysiąca czterystu okrętów. Jak dotąd odnaleziono nie więcej niż sto wraków. To musi działać na wyobraźnię.

- Skąd o tym wiesz? - Shady spojrzał na nią zaskoczony. Wyraz rozmarzenia zniknął z jego twarzy.

- Coś tam czytałam - odpowiedziała. Nie przyznała się, że wiernie zapamiętuje wszystko, co kiedykolwiek przeczytała.

- Co jeszcze wiesz?

- Niewiele. To nie moja dziedzina - odrzekła skromnie. -A więc w 1715 roku „Riaza” wchodziła w skład armady? Czy wiesz, co wiozła do Hiszpanii?

- Zgodnie z manifestem okrętowym - wyjaśnił Shady - było tam około pięćdziesięciu kilogramów złota, ponad tysiąc sztab srebra o wadze pięćdziesiąt

kilogramów każda, mnóstwo szmaragdów, pereł...
- westchnął tęsknie. - Możesz sobie wyobrazić. A nikt nie wie, ile kontrabandy miała na pokładzie. Prawdziwa wartość ładunku mogła być dwukrotnie większa od zadeklarowanej oficjalnie.

- Co się z nią stało? - zapytała Clowance. Miała wrażenie, że rozmawiają o kobiecie, a nie o przeładowanym galeonie.

- Tamtego roku wypłynęła z Hawany pod koniec lipca. Konwój Uczył dwanaście okrętów. Po tygodniu natrafili na wysoką falę i silny wiatr, ósmego dnia rejsu huragan uderzył z całą mocą. Ryk wiatru zagłuszał wydawane rozkazy. Na pokładzie było gęsto od rozpryskiwanej przez huragan wody. Ludzie nie mieli czym oddychać. Jeśli kogoś fala zmyła za burty, nie miał żadnych szans. Kilka okrętów rzuciło kotwice, ale wzburzone fale wyrwały je jak zapalki. - Shady mówił cicho, jakby chciał zahipnotyzować dziewczynę. Wpatrywał się w horyzont. Może widział tam okropności pamiętnej nocy 1715 roku. - Okręty, jeden po drugim, wpadały na rafy rozdzierające na strzępy ich przeładowane brzuchy. Morze pochłaniało ludzi i skarby. Trzy okręty poszły na dno z całą załogą, a z pozostałych ośmiu uratowało się zaledwie kilku rozbitków. Tylko jeden okręt ocalał. Jak na ironię była to francuska jednostka, którą Hiszpanie zmusili do udziału w konwoju.

W ciszy, jaka zapanowała po tych słowach, Clowance niemal usłyszała wycie wichru i jęki tonących.

- Zginęło wtedy mnóstwo ludzi - szepnęła.

- Wiele setek - potwierdził.

- Informacje o tych wydarzeniach pochodzą zatem od tych, którzy przeżyli? - zapytała w końcu Clowance.

- Tak. - Odwrócił się do niej. - Hiszpanie bardzo chcieli odnaleźć swoje skarby. W końcu stracili zyski z całorocznej grabieży. Ale zarówno Hiszpanom, jak

i angielskim korsarzom, którzy po nich nastali, udało się wydobyć zaledwie okruchy zatopionych skarbów. Nie mieli sprzętu, jakim my dysponujemy.

- A co się stało z „Riazą”?

- To tajemnicza sprawa. Pierwsze uderzenie wiatru złamało jeden z masztów „Riazy” i dryf odrzucił okręt daleko od reszty armady. Ostatni raz widziano ją w rejonie Raf Matecumbe. Tonęła. To właśnie jeden z trzech okrętów, z których nikt się nie uratował. Dlatego musimy przeszukać Dolną i Górną Rafę - zakończył zwięźle.

- Przecież to ogromne terytorium, Shady - powiedziała Clowance - a zgadywanie nie jest właściwym podejściem do badań historycznych.

- Ja jestem nurkiem, chudzinko, a nie badaczem.

- Chcesz mi powiedzieć, że będziesz szukał „Riazy” nurkując wokół Raf Matecumbe i licząc na szczęśliwy traf? - Była zaszokowana.

- Nie - odrzekł. - Mam także dokumenty archiwalne. Twój dziadek odnalazł kolejny fragment łamigłówek: opis zatonięcia „Riazy” na Rafach Matecumbe. Przez setki lat leżało to zagrzebane gdzieś w archiwach Sewilli. Nie istnieje bardziej dokładny opis miejsca, w którym „Riaza” poszła na dno, chudzinko. Powiedziałem ci przecież, że odłączyła się od pozostałych. Czas na spotkanie z twoim dziadkiem - uciął rozmowę Shady. - Zrób mi przysługę i nie odzywaj się, dopóki go nie znajdziemy.

- Mój dziadek! - jęknęła i pobiegła za oddalającym się Shadym.

Zaciekawiona historyczną zagadką, zupełnie zapomniała o istnieniu Ezry. Błękitne oczy Shady'ego O'Grady, miły głos i trawiąca go gorączka hiszpańskiego złota sprawiły, że zapomniała na chwilę, po co tu przyjechała. A przyjechała przecież tylko po to, żeby wyrwać dziadka z jego szponów.

ROZDZIAŁ TRZECI

Clowance weszła za Shadym do saloonu „Kapitan Tony”. Zatrzymała się niepewnie w progu. Shady chwycił ją za rękę i wciągnął do środka.

Wiedziała z lektur, że to miejsce, które wtedy zupełnie inaczej się nazywało, często odwiedzał Hemingway podczas pobytu w Key West. Liczyła na to, że znajdzie tu bardziej literacką atmosferę, ale przypomniała sobie, że „ojczulek” Hemingway gustował w ostrym picu i lubił walkę na pięści. Unikał za to wysmakowanej elegancji charakterystycznej dla Algonauin Table w Nowym Jorku, gdzie stale bywali współcześni mu pisarze.

„Kapitan Tony”, lokal z drewnianą podłogą, przyćmionymi światłami i bezpretensjonalną klientelą w niczym nie przypominał Algonauin. Ściany wytapetowano wizytówkami, przeterminowanymi kartami kredytowymi, kolorowymi pocztówkami i wycinkami z gazet. Na środku lokalu, wprost z podłogi, wyrastało drzewo i znikało gdzieś, ponad dachem. Otoczono je ławą z surowych desek. Na niewielkiej estradzie występował gitarzysta, ubrany w krótkie spodnie i podkoszulek z niecenzuralnym napisem.

- Co ci zamówić, chudzinko? - zapytał Shady.

- Poproszę kieliszek sherry.

- Kpisz sobie ze mnie? - zapytał, a ponieważ spojrzała na niego bardzo zdziwiona, zamówił dla niej kieliszek sherry, a dla siebie piwo.

- A gdzie jest dziadek? - zapytała Clowance.

- Do diabła! Nie wiem, chudzinko. Może tkwi w korku na Seven Mole Bridge. Może nie zauważył, która jest godzina i za późno wyjechał. - Poczł absurdalną potrzebę uspokojenia jej, chociaż przecież właśnie przeciw niemu kierowała swoje podejrzenia. Położył dłoń na jej ręce. - Nie denerwuj się. W Key West punktualność nie ma znaczenia. Jak przyjdzie, to będzie.

- Naprawdę nie wiesz, gdzie on jest? - Nie dawała za wygraną.

- Przypuszczam, że pojechał do Miami. Dałem mu listę osób, z którymi powinien się spotkać. Ma przywieźć specjalistyczny sprzęt do wyposażenia „Harlot”.

- Na wyprawę po skarby? - domyśliła się Clowance.

- Zgadłaś - potwierdził. Zastanawiał się, jak wielką władzę nad Ezrą może mieć jego wnuczka. Shady nie mógł znieść myśli, że znów straci „Riazę”, chociaż tym razem cel wydawał się tak bliski. Nie, nie da się tej mądrali. Niezależnie od tego, jakich argumentów użyje Clowance w rozmowie z dziadkiem, argumentacja Shady'ego musi być mocniejsza. Nie da sobie zabrać ostatniej szansy. Ale z towarzystwa tej dziwnej kobiety też nie miał ochoty zrezygnować.

- Nie sprzeczkajmy się - powiedział widząc, że ona najwyraźniej chciałaby kontynuować temat. - Cokolwiek masz do powiedzenia, powiedz to jemu.

Pomyślała chwilę i uznała, że Shady ma rację. To przecież Ezrę miała przekonać, żeby wrócił z nią do domu. Wypiła łyk sherry, zmarszczyła nos i zmieniła temat rozmowy.

- Co robisz? To znaczy, z czego żyjesz? - O sekundę za późno ugryzła się w język. Zupełnie zapomniała, że źródła dochodów Shady'ego O'Grady nie mogą być bezpiecznym tematem towarzyskiej rozmowy.

- Jestem nurkiem. - Napił się piwa.

- Naprawdę? - zapytała Clowance uradowana, że

temat nie okazał się aż tak niebezpieczny. - A co konkretnie robisz?

- Przede wszystkim nurkuje.

- Och... - Wyglądało na to, że prowadzenie rozmowy towarzyskiej wychodziło mu jeszcze gorzej, niż jej.

Shady zauważył, że jego lakoniczna odpowiedź jest trochę nie na miejscu i za wszelką cenę próbował uratować sytuację.

- Robię wszystko, co wymaga przebywania pod wodą z aparatem tlenowym.

- Co na przykład?

Wydawała się ogromnie zainteresowana. Sprawilo mu to nieklamana przyjemność. Śmieszne. Poderwał w życiu mnóstwo kobiet na te opowieści o nurkowaniu. Kilka było nawet inteligentnych. Jak Clowance. No, może niezupełnie jak Clowance, poprawił się widząc, że wpatrzona w niego usiłuje postawić swój kieliszek w powietrzu. Delikatnie wyjął kieliszek z jej dłoni i odstawił go na stolik.

- Uczę ludzi nurkować i wydaję zaświadczenia nowo wyszkolonym nurkom. Oprowadzam turystów po rafach koralowych i zatopionych wrakach. Przez kilka ostatnich lat byłem przewodnikiem po podwodnych jaskiniach na Jukatanie.

- Na Jukatanie? - Nic dziwnego, że w jej raporcie była wzmianka o tym, że przez kilka ostatnich lat wszelki ślad po nim zaginął. - Podwodne jaskinie... Czy to jest niebezpieczne?

- Bywa niebezpieczne. Dlatego wolno tam nurkować wyłącznie z przewodnikiem.

- A więc pracujesz głównie z turystami?

- Ostatnio tak. Lepiej płacą.

- Lepiej niż gdzie? - zapytała.

- Lepiej niż przy ekspedycjach naukowych.

- Ale za to ekspedycje są bardzo ciekawe. - Była

tak zafascynowana, że zupełnie zapomniała o innych aspektach jego działalności.

- Możliwe, ale któregoś dnia wyczerpują się fundusze i człowiek znów jest bez roboty. Pracowałem też przy kręceniu filmów z podwodnymi scenami. Szczerze mówiąc, zupełnie nieźle na tym zarobiłem.
- Jak się kreci film pod wodą?
- Ciężko. I trochę nudno. Kręcenie filmu polega głównie na czekaniu. Nie wiem, jakim cudem aktorzy nie dostają obłądu.
- Co jeszcze robiłeś?
- Bardzo długo szukałem zatopionych skarbów, chudzinko. - Spojrzał jej prosto w oczy.

Odwróciła wzrok, nie chcąc po raz kolejny podejmować tego tematu. Przypomniała sobie jeszcze jedną informację z raportu.

- A wędkowanie na pełnym morzu?
- Nie, tego nigdy nie robiłem. Nie interesuje mnie udzielanie pomocy ludziom lubiącym zabijać niewinne ryby, które nigdy nic złego im nie zrobiły.
- A ja myślałam... - urwała, nie chcąc, aby wiedział, że przeprowadziła wywiad na jego temat. Zaskoczył ją. Na pewno nie wymyśliła sobie tej informacji.
- Co myślałaś?
- Myślałam-sklamałam-że ktoś tak zżyty z morzem jak ty... Zresztą, nieważne. - Wzięła ze stołu kieliszek i zaczęła się nim bawić.

Shady patrzył na nią i wciąż się zastanawiał, jak też wygląda jej ukryte pod luźnym kostiumem ciało. Potem pomyślał, że prawie nic nie wie o swoim partnerze. Właściwie wie tylko, że Ezra jest szalenie bogaty, jego wnuczka uważa „Harlot” za okropną starą łajbę, a Shady’ego za parszywego dupka. Do diabła, przecież naprawdę jest parszywym dupkiem, włóczęgą z wątpliwą reputacją. Gorączka złota uczyniła go takim. Jeśli ktokolwiek powinien się kiedyś wyleczyć

z tej obsesji, to przede wszystkim Shady. Szukając hiszpańskiego złota stracił ojca, kilka kobiet i zapewne także brata. W pogoni za blaskiem zatopionych skarbów stracił wszystkie swoje oszczędności, szacunek do samego siebie i nawet stracił zmysły. Doszło do tego, że któregoś dnia zastawił „Scarlet Harlot”, żeby dostać wyższy kredyt na poszukiwanie „Riazy”. Wtedy zrozumiał, że posunął się za daleko. Opuścił Key West i nieuchwytny galeon. Wówczas wydawało mu się, że na zawsze.

- Dobre to twoje piwo? - zapytała Clowance.
- Dobre. Czy ty naprawdę lubisz sherry? - zapytał szczerze zaciekawiony.
- Moja babcia zawsze zamawiała sherry.
- Clowance - Shady uśmiechnął się do niej - pozwól, że postawię ci piwo. Po takim męczącym dniu w gorącym klimacie piwo dobrze ci zrobi.

Chciała coś powiedzieć, ale zanim zdążyła się odezwać, zawołał kelnera. Przyniesiono piwo i Clowance z wyraźnym wahaniem umoczyła usta w burztynowym płynie.

- Miałem rację? - zapytał.

- Miałeś rację. - Uśmiechnęła się.

Oboje roześmiali się głośno, a Shady zdał sobie sprawę, że po raz pierwszy widzi na jej twarzy wyraz prawdziwej szczerzej radości. Poczul nagle ogromną czułość. Ta roztargniona niezdarna dziewczyna, z głową nabitą rozległą wiedzą, trochę staromodna i beznadziejnie nieprzystosowana do życia, była zupełnie niepodobna do Ezry. Aż trudno uwierzyć, że mogą być ze sobą spokrewnieni. Tylko oczy miała zupełnie takie same jak oczy dziadka. Miały niezwykle szary kolor i cudowne obwódki wokół źrenic, nadające im nieco egzotyczny wygląd. Zarówno w oczach dziadka jak i wnuczki widać było wieczną ciekawość świata. Czuł, że Clowance, tak samo jak jej dziadek,

- potrafi cieszyć się życiem, chociaż ona sprawia wrażenie, jakby coś ją od tej radości odgradzało i nie pozwalało jej chwycić chwili tak, jak robił to starszy pan. Nie była nieustraszona jak Ezra, ale potrafiła pokonać źle ukrywany strach przed Shadym i spotkać się z nim sam na sam w porcie. Podziwiał ją za to.
- A jak ty zarabiasz na życie, chudzinko? - zapytał.
 - Ja nie zarabiam. - Na jej twarzy znów pojawiło się przygnębienie. - Głównie studiuję.
 - Co studiujesz?
 - Dużo rzeczy. - Wypiła spory łyk piwa i oparła się łokciami o blat stołu. - Mam absolutorium z literatury angielskiej, magisterium z lingwistyki i drugie magisterium z historii.
 - O rany... - Poczul się trochę onieśmielony. - Mnie się ledwo udało zdać maturę. I to z nie najlepszym wynikiem. - Uśmiechnął się do niej. - Co może robić dziewczyna z taką ilością dyplomów, chudzinko?
 - Na tym właśnie polega problem. Nie wiem.
 - Napiła się piwa. - To naprawdę odświeża.
 - Wiem. Nie krępuj się.
 - Po drugim dyplomie magisterskim zupełnie nie wiedziałam, co mam robić. Większość ludzi decyduje się na doktorat, a potem uczą albo coś piszą. Ale ja nie chcę ani uczyć, ani pisać.
 - To co chcesz robić?
 - Nie wiem - westchnęła. - Właściwie nic nie umiem.
 - Jeśli nic nie umiesz, to jakim cudem skończyłaś studia?
 - Ach, to. - Machnęła ręką. - Umieję studiować i prowadzić badania. Nawet bardzo dobrze to robię. Ale nic innego nie potrafię. Czy mogłabym dostać jeszcze jedno piwo?
 - Oczywiście. - Zamówił jeszcze jedną kolejkę.
 - Więc nie będziesz robić doktoratu?
 - Właściwie, to robię. Z historii.
 - Najwyraźniej nie bardzo cię to zachwyca.
 - Nie bardzo - przyznała i przysunęła sobie drugą szklanekę piwa. - Sama nie wiem... Niby mi się to podoba, bo mam wspaniały temat, ale jednocześnie nie podoba mi się, bo... - westchnęła i przeciągnęła się. - No dobrze. Będę miała jeszcze jeden dyplom, ale co to zmieni?
 - A co byś chciała zmienić?
 - Siebie.
 - Chciałabyś być inna niż jesteś? - Zadał to pytanie z wielką powagą, patrząc jej prosto w oczy.
 - Chciałabym - przyznała. - Chyba zawsze chciałam być taka jak Catherine. To moja siostra. Ona jest... doskonała.
 - Nikt nie jest doskonały - powiedział Shady z niezachwianą pewnością siebie.
 - Ona jest. Wszyscy to mówią. Jest piękna, utalentowana, inteligentna, obdarzona intuicją, cierpliwa, hojna... Doskonała.
 - Shady nie był przekonany, czy Catherine rzeczywiście jest takim brylantem bez skazy, jak to sobie wyobraziła Clowance. Posiadanie takiej starszej siostry musi być dla tej chudziny nie lada brzemieniem. Wiedział co nieco o rywalizacji pomiędzy rodzeństwem. W końcu też miał brata. Zresztą diabli wiedzą, dlaczego go to wszystko w ogóle obchodzi.
 - Nie doceniasz siebie, chudzinko. - Chciał ją jakoś pocieszyć. - Ty także masz mnóstwo zalet.
 - Clowance popatrzyła mu w oczy i stwierdziła, że nie ma w nich już niepokoju. Jego spojrzenie stało się czułe, zapraszające, kuszące... Krew żywiej pulsowała jej w żyłach i zadała sobie pytanie, dlaczego właściwie taki łajdak jak Shady jest dla niej taki miły.
 - Nie, mnie się nic nie udaje - westchnęła.
 - Dzisiaj ci się udało - mruknął Shady.
 - Nie - szepnęła. Przestraszyła się trochę, kiedy

nachylił się nad nią i poczuła na twarzy jego ciepły oddech. - Byłam przerażona.

- Mimo to dałaś sobie radę, a tylko to się liczy.

- Jego wzrok spoczął na ustach dziewczyny, błękitne oczy zaszyły mgłą. Clowance zakreśliło się w głowie. Ma takie mocne kości policzkowe, ostro zarysowany podbródek, a jego zmierzwiłone jasne włosy tak bardzo ją podniecają. Poczula, że robi jej się gorąco, a ciało staje się bezwładne.

Shady przesunął palcem po jej wargach, potem po szyi. Zamknęła oczy.

- Bardzo dziwnie się czuję - powiedziała.

- Ja też. - Jego szept poruszył napięte jak postronki nerwy Clowance. - To nie to, co... - Głos mu się załamał.

Znów dotknął palcem ust dziewczyny. Jakiś nie znany dotąd impuls kazał jej wysunąć język. Poczula smak palców Shady'ego. Westchnął cicho, a ona pomyślała, że chyba zrobiła coś dobrego.

Dotknął jej włosów, a potem przyciągnął ją do siebie. Kiedy ich usta wreszcie się spotkały, Clowance szeroko otworzyła zdziwione oczy i zaraz prędko je zamknęła. Dała się ponieść rozkoszy. Umiał całować. Wargi miał ciepłe i wilgotne, delikatne i nienasycone. Wsunęła dłonie w jego włosy. Nie pozwalała mu przerwać pocałunku. Chciała się dowiedzieć, jakie jeszcze cuda mogą ofiarować te wargi.

- Dobry Boże! Clowance!

Dźwięk znajomego głosu poderwał dziewczynę na równe nogi.

- Dziadek! - Patrzyła przerażona na Ezrę Dunovana i zastanawiała się, jak to się stało, że zupełnie zapomniała o jego istnieniu.

- Cholera, co ty tu robisz, dziewczyno?! - zawołał Ezra.

- O to samo miałam cię właśnie zapytać - odrzekła ośmielona dwiema szklankami piwa.

- Cześć, Ezra - odezwał się Shady. - Dziękuję, nie musisz mnie przedstawiać. Już poznałem twoją wnuczkę.

- Dlaczego, u diabła, nie odesłałeś jej natychmiast do domu? - zapytał Ezra zgorszony sceną, którą zobaczył przed chwilą.

- To nie takie łatwe - zauważył Shady. - Dostałeś wszystko, czego potrzebujemy?

- Prawie wszystko.

- O tym też musimy porozmawiać, dziadku - odezwała się Clowance. - Czy mógłby pan zostawić nas samych, panie O'Grady?

Shady zmrużył oczy. Pół minuty temu całowała go tak, jakby umierała z głodu, a teraz mówi do niego „panie O'Grady”. W porządku, niech jej się nie wydaje, że przekona Ezrę, żeby zapomniał o wyprawie po „Riażę”.

- Nie.

Clowance skrzywiła się. Po dwóch szklankach piwa stała się bardzo odważna, pomyślał Shady. Wyglądała tak, jakby chciała zabić go wzrokiem. Wreszcie pojęła, że Shady nie ruszy się nawet na krok.

- Przyjechałam tu po to - odwróciła się do dziadka - żeby cię zabrać do domu.

- Czy to Catherine cię przysłała?

- Oczywiście, że nie! Przecież nie mogłabym jej o tym powiedzieć. Zresztą, nie ma znaczenia. W końcu to nie pierwsze, a nawet nie piętnaste twoje szaleństwo. Tylko że uważam je za wyjątkowo niebezpieczne. W dodatku ja osobiście odpowiadam za to, że się tu w ogóle znalazłeś.

- Dlaczego ty masz być za to odpowiedzialna?

- zapytał zdumiony Shady.

- W zeszłym roku, kiedy dochodził do zdrowia

w szpitalu, przeczytałam mu długi i bardzo ciekawy artykuł o poławiaczach skarbów - wyjaśniła pośpiesznie, zirytowana wścibstwem Shady'ego. - Ten artykuł właśnie spowodował, że dziadek zainteresował się podwodnymi skarbami. Dlatego, kiedy zadzwonił, żeby złożyć mi życzenia urodzinowe, a potem oświadczył, że wyjeżdża do Key West i wraz z Michaeliem O'Grady będzie szukał zatopionego hiszpańskiego galeonu, poczułam się odpowiedzialna.

- To ci dopiero! - zawołał Ezra. - Wszystko zawdzięczam tobie!

- Dziadku... - Obecność Shady'ego najwyraźniej ją kępowała. - To nie jest bezpieczne.

- Posłuchaj, Clowance - zaczął Shady - powiedz prosto z mostu, o co ci chodzi i przestań mi się tak bojaźliwie przyglądać.

Dziewczyna przełknęła ślinę. Zbierało jej się na mdłości. Za dużo wypięłam, pomyślała.

- Dziadku, uważam, że ta wyprawa po skarby nie tylko nie zakończy się sukcesem, ale może okazać się bardzo niebezpieczna. Szukanie zatopionych skarbów to złożony proces. Potrzeba do tego wielu kosztownych urządzeń.

- Nie musisz mi tego mówić. Właśnie kupiłem wszystko, czego nam potrzeba do przeprowadzenia wstępnego rozeznania i wydałem...

- Potrzebna jest także bezpieczna i dobrze wyposażona łódź oraz doświadczona załoga.

- Chwileczkę - przerwał jej Shady. - Nurkuje prawie od urodzenia, a wraków szukam już prawie dwadzieścia lat. Nie ma na świecie wielu ludzi bardziej doświadczonych ode mnie, chudzinko.

- Należy także przeprowadzić intensywne i poważne badania, których ty, oczywiście, nie wykonałeś. A na domiar złego, Shady ma raczej burzliwą przeszłość.

- Po tym oświadczeniu zapadło grobowe milczenie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Sprawdziłaś go?! - zawołał oburzony Ezra, kiedy Clowance pokazała mu raport, który zostawiła w swoim pokoju hotelowym. - Co za spryt! Co za podłość!

- Naprawdę tak uważasz? - Clowance była właściwie zadowolona z siebie. Nigdy nie sadyła, że jest sprytna. Czknęła. - O, przepraszam.

- Skąd to masz? Co ci strzeliło do głowy, żeby pakować się w życie osobiste tego biednego chłopca? - wściekał się Ezra.

- Dziadku - powiedziała zimno - kiedy do mnie zadzwoniłeś i opowiedziałeś o swojej wielkiej wyprawie po skarby, przypomniałam sobie szczegóły artykułu, który ci czytałam. Było tam napisane, że to bardzo ryzykowne przedsięwzięcie. - Znów jej się odbiło.

- Przepraszam. Rozumiesz, czuję się odpowiedzialna. W końcu ty masz osiemdziesiąt lat, dziadku!

- Sam pótrafię się o siebie zatroszczyć - burknął, obrażony.

- Co ty powiesz? Zapomniałeś już, jak trzy miesiące chodziłeś w gorsecie po skoku na spadochronie z opóźnionym otwieraniem?

- Ale za to byłem pierwszym siedemdziesięciolet-

Na dodatek żołądek Clowance zaczął nieprzyjemnie bulgotać. Bała się spojrzeć Shady'emu w oczy, bała się groźby, jaką na pewno by w nich wyczytała.

- Co, do cholery, przez to rozumiesz, dziewczyno?! - zawołał Ezra.

Clowance poruszyła się niespokojnie. Milczała. Była zbyt zdenerwowana, żeby porzucić ten temat i za bardzo udręczona, aby w tej chwili powiedzieć coś więcej.

- W porządku - odezwał się wreszcie Shady z kamienną twarzą. - Widzę, do czego to prowadzi, więc równie dobrze mogę was zostawić samych, żeby Clowance mogła powiedzieć ci wszystko, co jej leży na wątrobie. - Wstał i zatrzymał się na chwilę obok krzesła dziewczyny. Ponieważ nie podniosła oczu, ujął ją pod brodę i zmusił, żeby spojrzała na niego.

- Nie ma takich bredni, których by o mnie nie mówiono, chudzinko. Cokolwiek o mnie słyszałaś, ja na pewno słyszałem coś gorszego.

- Wobec tego powinieneś chyba zrozumieć, że mam prawo niepokoić się o własnego dziadka - szepnęła.

- Może i rozumiem - uśmiechnął się gorzko - ale lepiej nie próbuj stawać pomiędzy mną a „Riazą”. Czy jasno się wyraziłem?

Clowance nie mogła wydusić z siebie słowa, więc tylko skinęła głową. Shady stał nad nią ogromny, dziki i bardzo niebezpieczny.

- Przestań ją straszyć, Michael - zwrócił mu uwagę Ezra. - Nikt nas teraz nie zatrzyma. Porozmawiam chwilę z Clowance, a potem wsadzę ją do pierwszego samolotu odlatującego do Nowego Jorku.

- Coś mi się wydaje - powiedział smutno Shady - że nie doceniasz swojej wnuczki. - Wysunął się z baru jak wilk, który tym razem postanowił puścić swoją ofiarę wolno.

kiem, który ponad minutę leciał bez spadochronu - przypomniał jej Ezra i rozjaśnił się cały na wspomnienie swego sukcesu.

- A pamiętasz, jak podczas safari zebra kopnęła cię w głowę? Albo jak cię aresztowano za wdrapywanie się po fasadzie jednego z wieżowców Światowego Centrum Handlowego?

- Byłbym pierwszym siedemdziesięcioletkiem, któremu udało się tego dokonać, gdyby mnie nie zatrzymali w połowie drogi.

- W porządku, ale teraz jesteś już osiemdziesięcioletkiem i nie wiem, dlaczego wmówiłeś Shady'emu, że jesteś o dziesięć lat młodszy. Zupełnie prawdopodobne, że podczas nurkowania może cię spotkać coś złego. Wielu ludziom się to przytrafiło. - Zamilkła na chwilę. - Kocham cię, dziadku. Możesz żyć z nami jeszcze wiele lat, jeśli oczywiście nie zabijesz się w jakimś idiotycznym przedsięwzięciu. Na przykład szukając zatopionych okrętów.

- To Michael będzie nurkował - zapewnił Ezra.

- Wcale mnie to nie pociesza - pomachała mu przed nosem swoim raportem. Wziął od niej plik kartek i zaczął je przeglądać. - Nie wiedziałam, gdzie jesteś i tak bardzo się martwiłam - ciągnęła Clowance - że postanowiłam dowiedzieć się czegoś o twoim wspólniku.

- Sześć razy aresztowany za oszustwa, kradzieże i inne przestępstwa - powiedział do siebie Ezra. Najwyraźniej stracił humor. - Jeden wyrok za przemyt. Skąd to masz?

- Pamiętasz, miałam na studiach takiego kolegę. Nazywał się Mordred McCargar. Jest teraz jakimś specjalistą od komputerów w RMQE. Na zlecenie rządu przygotowują informacje dotyczące obronności. Poprosiłam Mordreda, żeby mi pomógł. Nie mogłam przecież zatrudnić prywatnego detektywa, ani użyć żadnej z tych metod, których zwykle używa nasza rodzina, bo Catherine na pewno zaczęłaby coś podejrzewać. Pomyślałam sobie, że ten Michael O'Grady służył może kiedyś w marynarce. Mordred jakoś dotarł do kartotek FBI i tam znalazł te informacje.

- Masz rację - westchnął Ezra. - Lepiej, żeby Catherine na razie o niczym nie wiedziała. - Przyjrzał

się wnuczce z zainteresowaniem. - Jesteś bardzo zaradna, Clowance. Ale Michael nigdy nie wynajmował łodzi do wędkowania na pełnym morzu. Jesteś pewna, że to prawdziwe informacje?

- Tego właśnie nie mogę zrozumieć. - Zmarszczyła

nos. - Mordred sprawdził kilku ludzi o nazwisku O'Grady, którzy mogli wchodzić w rachubę. Ten wydał nam się najbardziej prawdopodobny, bo ma w swoim życiorysie poszukiwanie zatopionych wraków.

- Tak - mruknął Ezra. - Przemyt nie zgłoszonych kosztowności.

- No, a to zdjęcie - dodała Clowance. - To na pewno on.

- Bez wątplenia - zgodził się Ezra. - Trochę młodszy, ale nie da się zaprzeczyć, że to Michael. Przystojny facet.

- Chyba tak - przyznała nieco zawstydzona.

- Musiałaś być tego pewna, sądząc po twoim zachowaniu, kiedy zobaczyłem was w barze, młoda damo. - Zachichotał na widok rumieńca oblewającego twarz wnuczki.

- Upił mnie piwem - usprawiedliwiła się.

- Jestem za stary, Clowance, żeby nie wiedzieć, że taki chłopak jak on nie musi sobie pomagać alkoholem.

- Pewnie masz rację. Ale wracając do tematu, dziadku, rozumiesz już teraz, dlaczego tak bardzo się martwiłam i przyjechałam tu po ciebie.

- Doceniam twoje poświęcenie, ale zapewniam cię,

że znakomicie sobie poradzimy. Michael nie przesadził

mówiąc o swoim ogromnym doświadczeniu. Tak bardzo mnie wzruszyła twoja troskliwość, że rozważę

możliwość wynajęcia kilku nurków, żebym nie musiał

sam zbyt wiele czasu spędzać pod wodą.

- A kryminalna przeszłość Shady'ego? -

Clowance

nie chciała dać za wygraną.

- Och, to takie młodzieńcze wybryki. Na twoim

miejscu przestałbym się tym zajmować. To naprawdę dobry chłopiec.

- On nie jest chłopcem, dziadku! To trzydziesto-trzyletni, wielokrotnie notowany zabijaka.

- Teraz to już przesadziłaś. Aresztowano go zaledwie kilka razy i to co najmniej pięć lat temu.

Przestań się wreszcie martwić, wyśpij się porządnie, a jutro rano wskoczysz do samolotu i zanim twoja siostra zauważy, że zniknęłaś, znajdziesz się w Nowym Jorku..

- Nie ruszę się stąd bez ciebie - powiedziała stanowczo. - Poniosę odpowiedzialność za wszystko, co ci się przydarzy, jeśli zostawię cię samego z tym... z tym... z tym łobuzem! - Znów się jej odbiło i poczuła bulgotanie w brzuchu. Po co tyle piła? - Przepraszam. Niedobrze mi -jęknęła i pobiegła do łazienki.

Następnego ranka, w drodze do portu, znów rozmawiali o Shadym.

- Spotkałem go w Meksyku - opowiadał Ezra.

- A co ty robiłeś w Meksyku?

- Rozglądałem się za poławiaczami skarbów. Wiesz, tam też zatoneło mnóstwo okrętów.

- Czy on tam szukał wraków?

- Nie, oprowadzał turystów po podwodnych jaskiniach Jukatana.

- A więc to prawda! - Nagle zrozumiała i przerażiła się nie na żarty. - Och, dziadku, nie mogłeś tego zrobić!

- To fascynujący sport. Powinnaś kiedyś spróbować.

- To niebezpieczny sport. Nawet on tak twierdzi.

- Ahoj! - zawołał Ezra, kiedy znaleźli się w pobliżu »Harlot". - Możemy wejść na pokład? Michael i ja - wyjaśniał, zanim doczekali się odpowiedzi - przegadaliśmy kiedyś całą noc i wtedy właśnie po raz pierwszy opowiedział mi o tym, jak szukał „Riazy".

Zamilkł na widok Shady'ego wyłaniającego się z kabiny. Włosy miał w nieładzie, zaspane oczy i nieprzytomny wyraz twarzy.

- Która godzina? - zapytał Shady.
- Ośma rano - powiedziała Clowance. Przeżyła koszmarną noc i całą winą za swój stan obarczała Shady'ego.
- O rany, moja głowa - jęknął Shady.
- Zabalowałeś wczoraj, co? - odezwał się Ezra.
- Spotkałem starego kumpla i wypiliśmy kilka kolejek w „Sloppy Joe”. - Shady przeciągnął się.
- Może trochę więcej niż kilka...
- Clowance była tak zafascynowana grą mięśni na jego nagim torsie, że aż się potknęła wchodząc na pokład „Harlot”. Gdyby Shady nie złapał jej w ostatniej chwili, na pewno by upadła.
- Dzień dobry, chudzinko - powiedział Shady.
- Wciąż jeszcze z nami jesteś?
- Dziadek nie chce wyjechać.
- A ta cholerna dziewczyna nie chce wyjechać beze mnie - zrzędził Ezra. Nie pytając o pozwolenie wszedł do mesy.
- Będziesz miał anioła stróża. - Shady uśmiechnął się na myśl, że taka rola bardzo pasuje do tej ślicznej dziewczyny..
- Nie zrezygnowałam z przemawiania mu do rozumu - powiedziała Clowance, chociaż dźwięk głosu Shady'ego przyprawił ją o zawrót głowy.
- Życzę powodzenia, chudzinko. - Wygrał pierwszą rundę i był bardzo zadowolony z siebie.
- No dobrze, więc jakie macie na dzisiaj plany? - zapytała Clowance.
- Ja muszę popracować nad silnikiem - odparł Shady - i zainstalować te urządzenia, które Ezra wczoraj przywiózł. A właśnie, gdzie to masz?
- Zamknięte w furgonetce. - Starszy pan wyłowił

z kieszeni kluczyki do samochodu i podał je Shady'emu.

- Kupiłeś także furgonetkę? - zapytała Clowance.
- Zawsze mnie zastanawia, jakim cudem nie przepuściłeś całej fortuny Dunovanów, zanim jeszcze przyszedłem na świat.
- Ja miałbym ją przepuścić?! - zawołał Ezra. - To ja potroiłem tę fortunę, kiedy twoja matka była jeszcze dzieckiem. Zresztą, robienie pieniędzy jest takie nudne...
- Clowance poczuła współczucie dla starego wdowca. Ezra Dunovan tak szybko zarabiał pieniądze, że ta czynność przestała go interesować na długo przed śmiercią ukochanej żony. Wolał rzucać światu mniej konwencjonalne wyzwania.

- Niemożliwe! - zaśmiał się gorzko Shady.

- Mam więcej pieniędzy niż co poniektóre państwa, Michael, i mogę ci powiedzieć jedno: przechowywanie pieniędzy w banku czy lokowanie ich w korzystnych akcjach nie daje człowiekowi żadnej satysfakcji. A to daje! - Oczy starszego pana załśniły młodzieńczym entuzjazmem. - To smak prawdziwej przygody, ostatnia zwariowana szansa w zbytnio ustabilizowanym stuleciu. To jakby podróż w czasie. Możemy przeżyć ten fragment historii, zamiast o nim czytać. Ten dreszcz życia i śmierci na pełnym morzu, odwieczna walka z żywiołem i wyjące dusze potępionych...

Shady wreszcie zrozumiał, że starszy pan nigdy nie zrezygnuje z poszukiwań i że Clowance nie ma najmniejszych szans, żeby go przekonać. Pierwszy raz w całym jego bezsensownym życiu sprawy toczyły się tak, jak sobie tego życzył. Poszedł do mesy i puścił kasetę Jimmy'ego Buffetta. Radosna muzyka załala Pokład.

- Guten Tag - odezwał się obcy głos. Cała trójka, jak na komendę, odwróciła głowy. Na nabrzeżu stał Półnagi wiking, obładowany taką ilością sprzętu, że

nawet Arnold Schwarzenegger miałby kłopoty z udźwignięciem tego wszystkiego. -Jestem Ludwig. Przyszli mnie ze sklepu Billie.

Clowance nigdy w życiu nie widziała tak wielkiego i muskularnego człowieka. Shady był mocno zbudowany, ale Ludwig wyglądał na siłacza, który dla rozgrzewki robi miazgę z kilku takich facetów jak on.

- Wiesz, nigdy dotąd nie widziałam nikogo tak...
- Clowance nie mogła dobrać odpowiedniego słowa.
- Bardzo zdrowo wygląda.

- Taki potężny facet nie nadaje się do niczego poza dźwiganie ciężarów. Jak zwierzę pociągowe.
- Malujący się na twarzy dziewczyny podziw zupełnie zepsuł Shady'emu humor.

Clowance nie odrywała oczu od muskularnej sylwetki Ludwiga. Shady zauważył, że dziewczyna wygląda znacznie gorzej niż wczoraj, jakby źle spała w nocy. Siedziała sztywno na skrzynce i trzymała się kurczowo desek ze strachu przed delikatnym kołysaniem łodzi.

- Nie powinnaś tak siedzieć na słońcu, chudzinko. Zapomniałaś, jak się to wczoraj skończyło? - powiedział cicho.

- Co? - zapytała roztargniona, nie przestając przyglądać się Ludwigowi. Ciało ludzkie to niesamowity mechanizm, pomyślała. Aż trudno uwierzyć, że i ona, i ten siłacz zrobieni są z tego samego materiału.

- Clowance, nie masz nic do załatwienia? Może gdzieś sobie pójdziesz? - zapytał Shady wściekły, że nie może jej zmusić, aby choć przelotnie na niego spojrzała.

- Ja ją stąd zabiorę, synu - odezwał się Ezra.
- Chodźmy, Clowance. Musimy wynająć dom.
- Po co nam dom?

- Wyprawa po skarby zajmie parę miesięcy. Nie mam ochoty przez cały ten czas mieszkać w hotelu.

- Ezra odwrócił się. - Shady, spotkajmy się wieczorem u „Kapitana Tony”.

- W porządku - zgodził się Shady wpatrując się wściekle w Ludwiga.

- Zazdrość - powiedział mu Ezra do ucha - to ostatnia rzecz, jakiej się po tobie spodziewałem.

- Jaka zazdrość? - Shady aż podskoczył. - Zupełnie zgłupiałeś?

- Nie, synu, ale zauważyłem, że twój rozum zaczął trochę szwankować - zaśmiał się Ezra.

Clowance powiedziała do Ludwiga coś po niemiecku, a on odpowiedział. Po chwili gawędzili już ze sobą jak starzy przyjaciele, śmiejąc się i żartując w języku, którego nikt poza nimi nie rozumiał. Shady jak oparzony popędził do kajuty. Chciało mu się wyć i nawet nie zauważył, że Clowance odwróciła się, chcąc się z nim pożegnać.

Całe popołudnie zeszło im na poszukiwaniu odpowiedniego domu. Zdecydowali się w końcu na dwupiętrową willę z czterema sypialniami na Angela Street, niedaleko cmentarza. Dom stał pusty, a Ezra uznał, że w sam raz odpowiada ich potrzebom. Był w bardzo dobrym stanie i na dodatek - ładnie umeblowany. Miał przestronną, ocienioną drzewami werandę, a jego fasadę ponad sto lat temu ozdobiło ręcznie rzeźbionym ornamentem. Nieduży ogród na tyłach willi porażał oczy orgią bajecznie kolorowych tropikalnych kwiatów.

Wieczorem Clowance przyniosła z hotelu swoje rzeczy. Miała tylko dwie niewielkie torby, jako że planowała spędzić w Key West najwyżej dwa dni. Niesłychany upór dziadka pokrzyżował jej plany. Postanowiła, że nie spuści z oka starszego pana ani jego współnika, Shady'ego O'Grady.

Kiedy się rozpakowała, poszli z dziadkiem na Mallory Pier obejrzeć zachód słońca. Potem usiedli u „Kapitana Tony” i przy dzbanku piwa czekali na Shady'ego.

- Nie rozglądaj się tak. Na pewno przyjdzie
- zażartował Ezra, zauważywszy jak Clowance wyciąga szyję na widok sterczącej z tłumu jasnej czupryny.

- Wcale się nie rozglądam - nadała się. Nie rozumiała, dlaczego tak bardzo jej pilno zobaczyć Shady'ego. Ta bezsensowna namiętność do niebezpiecznego złodzieja znacznie pogarsza sytuację. Jest w końcu rozumną, wykształconą kobietą. Wprawdzie chwilowo napotyka niewielkie trudności, spowodowane skandalicznym zachowaniem własnego dziadka, ale z łatwością potrafi podjąć świadomą decyzję o całkowitym lekceważeniu Shady'ego O'Grady. Może przecież zupełnie zignorować jego szerokie muskularne ramiona, jego podniecające oczy koloru morza, jego chłopięcy uśmiech, mocne dłonie, jego...

- O Boże! - westchnęła.

- Co się stało, panno Masterson? - zapytał znajomy dźwięczny głos. Podniosła rozmarzone oczy i ujrzała nad sobą roześmianą twarz Shady'ego. - Cały dzban piwa? Najwyraźniej poczułaś bluesa.

- Już się bałam, że zobaczymy cię dopiero w następnym tysiącleciu - powiedziała.

- Jeśli w ten sposób chcesz dać mi do zrozumienia, że się za mną stęskniłaś, to czuję się zaszczycony.

- Oparł się o krzesło stojące obok Clowance i uśmiechnął się do niej zabójczo.

- Napij się, Michael - powiedział Ezra, nalewając piwo do szklanki.

- Obawiałam się tylko - wycedziła przez zęby Clowance - że kiedy zostaniesz sam z tym całym sprzętem, możesz popłynąć na łowy bez nas.

- Daj spokój, chudzinko. - Jego dobry humor natychmiast się ulotnił. - Ostatni raz ci powtarzam, że nie mam zamiaru oszukiwać twojego dziadka.

- Oczywiście że nie - wtrącił się Ezra. - Nie podarowałem mu tych pieniędzy, Clowance. To jest

inwestycja. Zawarliśmy umowę na piśmie. Kiedy zaczniemy sprzedawać znalezione kosztowności, Shady zwróci mi moje pieniądze co do grosza i jeszcze dostanę procent z zysków.

- Znalezione kosztowności? Procent z zysków?

- powtórzyła kpiąco Clowance. - Dziadku, przecież on sam powiedział, że już piętnaście lat bez powodzenia szuka „Riazy”.

- Z przerwami piętnaście - poprawił ją Shady.

- Kilka lat spędziłem w Meksyku.

- Przestań, Shady. To nie ma sensu. Trochę trudno będzie wytłumaczyć Catherine, gdzie się podziała taka ilość pieniędzy, ale to nie jest teraz najważniejsze.

- Ta cholerna dziewczyna pewnie już wie o pieniądzach - westchnął Ezra.

- Ukradłeś je rodzinie? - zapytał Shady.

- No, co ty - obraził się Ezra. - To moje pieniądze.

- Więc co ma Catherine...

- Ona w jakiś niesamowity sposób zawsze wszystko wie.

- Pełna paranoja - pokręcił głową Shady.

- Ale tak jest naprawdę - potwierdziła Clowance.

Mimo to Shady nie sprawiał wrażenia przekonanego.

- Musiałbyś ją poznać, żeby to zrozumieć. Ale i to nie ma w tej chwili najmniejszego znaczenia. Naprawdę ważne jest tylko jedno: żeby nic strasznego się nie wydarzyło. Wybacz mi, Shady, ale twoja przeszłość ma pewne skazy.

- Co ty możesz wiedzieć o mojej przeszłości?

- No, wiesz... - Zacerwieniła się, zawstydzona.

W końcu to dla niej Mordred włamał się do komputerowego banku informacji. - Zebrałam trochę informacji na twój temat i wiem o niektórych twoich wyczynach.

- Czy to coś ciekawego? - zapytał chłodno Shady.

- Owszem - powiedziała tak cicho, że trudno ją

było usłyszeć w panującym wokół gwarze. - Masz też niezłą reputację w Key West... - Serce jej łomotało.

- Słucham, słucham - kpił Shady.
- Więc, oczywiście... - Nie bardzo wiedziała, co ma powiedzieć. Wbiła wzrok w swoją szklankę z piwem.
- To prawda - odezwał się Shady po chwili milczenia - że moja przeszłość ma pewne skazy, ale to było wtedy, a teraz jest teraz. Nie życzę sobie, żeby jakaś zasmarkana dziedziczka, która po to tylko przesiaduje na uniwersytecie, żeby nie musiała żyć jak reszta ludzi, traktowała mnie jak dupka, oszusta i bandytę.
- Skończyłeś? - zapytała dotknięta do żywego.
- Ja... Tak. - Shady westchnął i zwiesił głowę. Był naprawdę wściekły na siebie. Już nawet zapomniał, jak mocno użądliło go przed chwilą jej oskarżenie. Poczul się, jakby właśnie wyrwał motylowi skrzydła. W chwili słabości przyznała mu się do swoich obaw, a on publicznie rzuca jej w twarz wczorajsze wyznania.
- Oboje trochę przesadziliście, kochani - skarcił ich Ezra.
- Wracam do domu - oświadczyła Clowance, zanim Shady zdążył powiedzieć „przepraszam”, i oddaliła się z godnością.
- Przepraszam, Ezra. - Shady zerwał się na równe nogi. - Nie powinienem...
- To jej się należą przeprosiny - powiedział Ezra.
- Odprowadzę ją do domu! - zawołał Shady.
- Idziesz z nami?
- Nie, u licha. Jeszcze wczesna godzina. Dogadajcie się jakoś. Ja późno wrócę.
- Shady dopadł Clowance przy drzwiach. Próbowała się przedrzeć przez grupę rozbawionych ludzi.
- Clowance... - zaczął i wziął ją pod ramię.
- Zostaw mnie - powiedziała stanowczo i odwróciła głowę. Czyżby ten błysk na szkle jej okularów, to była łza? pomyślał Shady.

- Przykro mi, chudzinko.
- Słyszysz, skarbie? Jemu jest przykro - zahuczał jakiś stojący obok nich olbrzym.
- Wcale ci nie jest przykro - powiedziała tak obojętnie, jakby wygłaszała wykład z historii. - Specjalnie to wszystko mówiłeś.
- Naprawdę mówiłeś to celowo? - zapytała przytulona do olbrzyma kobieta.
- Nie. Oczywiście, że nie - odpowiedział jej Shady.
- No widzisz, skarbie? - Kobieta zwróciła się do Clowance. - Ta tylko takie pijackie gadanie.
- On nic nie pił - wyjaśniła Clowance.
- Ty płaczesz? - zapytał Shady, próbując dojrzeć w półmroku jej twarz. Czuł się parszywie.
- Nie - odrzekła drżącym głosem.
- Płaczesz - upewnił się. Chciał się zapaść pod ziemię. - Rany, chudzinko...
- Ona płacze przez ciebie - zabułgotał olbrzym.
- Taka ładna dziewczynka. Ależ z ciebie dupek!
- O tym właśnie rozmawiamy - warknął Shady. Wziął Clowance za rękę. - Nie płacz, chudzinko. Nie jestem tego wart.
- Pewnie, że nie jesteś! - zawołała za nim kobieta olbrzyma.
- Nie mów tak - Clowance wystąpiła w obronie Shady'ego. - Ja go sprowokowałam.
- Zawsze kobieta jest winna, co nie, przyjemniaczku? - powiedziała kobieta do Shady'ego.
- Stoję po twojej stronie - zaprotestował. - Jestem cham.
- Normalne - zgodziła się kobieta. - Chodź tu, skarbie. Możesz z nami posiedzieć, dopóki ten kretyn sobie nie pójdzie.
- Dlaczego wszyscy w Key West chcą się tobą opiekować? - zapytał Shady. Cała ta sytuacja zaczęła

go już złościć. - Ona naprawdę mnie sprowokowała - oświadczył nowej przyjaciółce Clowance.

- Daj spokój! - Clowance otarła łzy, zrzucając sobie przy tym okulary z nosa.

- Podniosę! - zawołał Shady. - Niech nikt się nie rusza. - Podał jej okulary.

- Przepraszam - powiedziała łagodnie Clowance.

- Ja też cię przepraszam, chudzinko. Ja... Chyba ostatnio jestem trochę przewrażliwiony, jeśli idzie o moją reputację.

- Człowiek przez całą młodość pracuje na swoją reputację - zauważył filozoficznie olbrzym - a potem przez resztę życia próbuje ją naprawić.

- Coś w tym jest - powiedział Shady. Znow złapał Clowance za rękę i pociągnął dziewczynę do wyjścia.

- Nieczęsto jestem taka przykra dla ludzi - odezwała się Clowance, kiedy już wyszli z baru.

- Wiem, że się martwisz o starszego pana - spróbował wczuć się w jej sytuację. - Niewiele kobiet uznałoby mnie za idealnego towarzysza dla swojego dziadka, ale...

- Shady O'Grady! - Jakaś piękna ruda kobieta z piskiem rzuciła się Shady'emu na szyję i złożyła na jego ustach soczysty pocałunek. - Słyszałam, że wróciłeś!

- Och... Tak... Cześć - bąkał, próbując uwolnić się z uścisku.

Clowance znow się nachmurzyła.

- Tylko nie mów, że mnie nie pamiętasz - paplał rudzielec. - Halloween trzy lata temu. Puszczaliśmy razem sztuczne ognie, kochanie.

- Idę do domu - oznajmiła lodowato Clowance.

- Odprowadzam ją do domu - powiedział pośpiesznie Shady.

- Zawsze możesz mnie tu znaleźć - szepnęła ruda dziewczyna i posłała Clowance mordercze spojrzenie.

- Dobranoc, Shady. - Clowance odwróciła się na pięcie i odeszła.

- Nie mam zamiaru cię szukać - oświadczył stanowczo Shady i trochę się zdziwił. Dlaczego właściwie za wszelką cenę chce się pozbyć tej wesołej panienki i pędzić za tamtą irytującą dziewczyną?

- Załatwiam ważne sprawy - złagodził trochę swoją niegrzeczną odpowiedź.

- Och, Shady. Chyba nie chcesz znow szukać „Riazy” - westchnęła ruda i weszła do baru.

- Czy nikt nie potrafi wymyślić czegoś bardziej oryginalnego? - mruknął Shady pod nosem. - Powodzenia, Shady. Nie poddawaj się, Shady. Trzymam kciuki, Shady. Czy to nikomu nie przejdzie przez gardło?

Po raz kolejny pożałował, że nie został w Meksyku. Tam jest tak spokojnie. Nurkowałby w Jaskini Śpiących Rekinów, od czasu do czasu pił tequilę z rewolucjonistami... To by dopiero było spokojne życie, pomyślał tęsknie.

- Key West zawsze mi przynosiło pecha - powiedział do iguany, uczeponiej ramienia swego właściciela.

- Cześć, Shady! - zawołał właściciel zwierzątka.

- Słyszałem, że znow płyniesz na poszukiwanie „Riazy”. Niektórzy ludzie nigdy nie nabierają rozumu.

- Oddalił się w ciemność.

Shady rozejrzał się wokoło. Clowance, oczywiście, już znikła. Chciał pobiec za nią, ale w końcu postanowił dać jej spokój. Zdecydował, że wróci do „Scarlet Harlot”, swojej zgryźliwej, upartej i wymagającej kochanki, która najwyraźniej stała się wzorem dla wszystkich kobiet jego życia.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego dnia Clowance znów wstała wcześniej i razem z Ezrą poszła do portu. Obiecała sobie, że wczorajsza awantura już się nie powtórzy. Dziadek lubił Shady'ego i przy śniadaniu odbył z nią poważną rozmowę. Ezra bardzo rzadko bywał surowy. Teraz Clowance nie miała już cienia wątpliwości, że jest bez reszty oddany Shady'emu i idei wyprawy po skarby. Clowance przestraszyła się, że będzie musiała zostać w Key West znacznie dłużej, niż zamierzała. Pomyślała, co w tej sytuacji zrobi ze swoim przewodem doktorskim, który powinna otworzyć za kilka tygodni.

- Wczesnie dziś wstałeś - powiedział Ezra na widok pracującego na pokładzie Shady'ego.

- Mamy dziś dużo roboty. - Shady bardzo się starał nie patrzeć na Clowance. Nie wytrzymał długo, a kiedy na nią spojrział, nachmurzył się i znów odwrócił wzrok.

- Wszystko jest już zamontowane - cmoknął z podziwem Ezra. - Musiałeś się wczoraj nieźle narobić.

- Dałem Ludwigowi pięć dolarów, żeby mi pomógł - przyznał się Shady. - Jutro wypływamy.

- Co to takiego? - zapytała Clowance. Nie potrafiłaby nawet odgadnąć przeznaczenia większości przyrządów zgromadzonych na pokładzie.

- Magnetometr protonowy, podwójna dmuchawa, kompresor, odsysacz mułu, boje, pływaki, butle tlenowe...

- Nie, nie, daj spokój - przerwała mu. Kto by przypuszczał, że wart dziesiątki tysięcy dolarów sprzęt

do prowadzenia podwodnych poszukiwań może tak nieciekawie wyglądać.

Usiadła na drewnianej skrzynce i kurczowo złapała się jej brzegów. Czy ta łódź musi tak strasznie kołysać? pomyślała. Ponad godzinę przyglądała się pracującym mężczyznom. Wreszcie zrozumiała, że na pewno oszaleje, jeśli każdy dzień przyjdzie jej spędzać w ten właśnie sposób.

- Shady - odezwała się - ponieważ na razie nie zamierzam stąd wyjechać, to może mogłabym wam w czymś pomóc?

- Umiesz gotować? - zapytał Shady.

- Nie.

- Może nas pilnować, kiedy będziemy pod wodą - zaproponował Ezra.

- Oczywiście, że mogę, ale to chyba nudne zajęcie. Czy naprawdę nie macie dla mnie nic innego?

- A co ty umiesz? - zapytał Shady.

- Niewiele. - Spojrzała mu w oczy.

- Chudzinko... - zaczął Shady. Nie miał pojęcia, co ma z nią zrobić.

- Moja specjalność to prace badawcze. Może przejrzę twoją dokumentację - zaproponowała.

- Dlaczego mi to wcześniej nie przyszło do głowy? - zawołał zadowolony. Złapał ją za obie ręce i podniósł ze skrzynki. - O czym ja myślę?

Myślisz o tym, jak też ona wygląda pod tymi za dużymi ciuchami, odpowiedział sam sobie. Ta myśl odbiła się w jego mózgu tak głośnym echem, że aż się przestraszył, czy aby dziewczyna jej nie usłyszała.

- Całą dokumentację mam w sejfie. Chodź, pokażę ci.

Clowance zdziwiła się przyjemnie, widząc, że pomimo zdezelowanej powłoki, „Harlot” ma bardzo przyzwoitą i przytulną kabinę. Shady otwierał sejf, a Clowance przeglądała książki zgromadzone na małej półeczce.

Shady obserwował ukradkiem, jak Clowance smukłymi palcami dotyka jego książek, wyciąga je z półki, kartkuje i ostrożnie odkłada na miejsce. Ma znacznie więcej wdzięku, niż sądził na początku znajomości. Jej skóra nie jest już biała jak w dniu przyjazdu, ale zaczerwieniona przez ostre słońce Florydy.

- Powinnaś używać kremu ochronnego - powiedział cicho.

- Co takiego? - Podniosła oczy znad książki. Shady zauważył, że oprawki jej okularów są znakomicie dobrane do twarzy. Uśmiechnęła się lekko, prawie niedostrzegalnie. Nie potrafił oderwać głodnych oczu od jej różowych warg. Przypomniawszy sobie tamten pocałunek: delikatny, słodki i tęskny. Dlaczego nie pocałował jej jeszcze raz?

Clowance dotknęła policzka, jakby intensywne spojrzenie Shady'ego trochę ją zawstydzało. Przypomniawszy sobie jego pocałunek: ciepły, czuły i podniecający. Ciekawe, czy od tamtej chwili choć raz o tym pomyślał?

- Chyba trochę się opaliłam - mruknęła.

Shady wciąż na nią patrzył. Wyjął z sejfu grubą paczkę i podszedł do dziewczyny.

- Boli cię? - szepnął.

Stał tak blisko, że poczuła ciepło jego ciała.

- Właściwie nie - odpowiedziała. Nie mogła złapać tchu. Gwałtownie odwróciła się od niego. Jest bardzo doświadczony, zbesztła samą siebie, przypomniawszy sobie rudowłosą panienkę z wczorajszego wieczora. Taki mężczyzna jak Shady na pewno ma dziewczynę w każdym porcie. Byłaby idiotką, gdyby uległa fascynacji, jaką w niej wzbudza. - Kim jest ta dziewczyna?

- Jaka dziewczyna?

Clowance miała ochotę kopnąć się w kostkę. Ale pytanie zostało już zadane, więc chciała poznać odpowiedź.

- Ta kobieta wczoraj wieczorem. Ta, która...

- Ach, tamta. - Shady zrobił nieokreślony ruch ręką. - Stara znajoma - wyjaśnił.

Nie zabrzmiało to przekonująco.

- Jak ma na imię?

- Wanda... Tak, jestem zupełnie pewien, że ma na imię Wanda.

- I razem puszczaście sztuczne ognie? - Zupełnie nie rozumiała, po co drąży ten temat. W końcu jej własny brat puszczał sztuczne ognie prawie ze wszystkimi pannami z towarzystwa na Wschodnim Wybrzeżu, a Clowance przezornie nigdy nie wtrącała się w te jego sprawy.

- To był świąteczny wieczór. - Shady za wszelką cenę chciał jej wyjaśnić tamtą sytuację. - No wiesz, taki radosny wieczór, wszyscy się przyjaźnią... ze wszystkimi... Więc Wanda i ja... Jestem pewien, że tak właśnie ma na imię. Więc my, no wiesz, z tej okazji... No wiesz, to tylko taka przyjacielska zabawa. Nic takiego... - Dlaczego, do cholery, czuje się jak uczeń przyłapany na gorącym uczynku? Nigdy przedtem nie uważał za konieczne tłumaczyć się komukolwiek z własnego życia seksualnego.

- Sprawiała wrażenie, jakby się za tobą stęskniła - powiedziała powoli Clowance.

- Wanda? - zdziwił się Shady. - Nie... To miła dziewczyna, ale nigdy nie wydarzyło się nic... To znaczy, my nigdy... No, oczywiście, robiliśmy to... Już ci tłumaczyłem... Ale nie byliśmy... - westchnął i opuścił głowę. Musiał się poddać.

- To w końcu nie moja sprawa - powiedziała pośpiesznie Clowance. Dlaczego tak go magluje? Co się z nią dzieje?

- W porządku. - Głos Shady'ego zabrzmiał nienaturalnie. - Posłuchaj, chudzinko... To była jedna z tych przygód, jakie się czasem zdarzają... Ja już tego nie robię - podniósł głowę i spojrzał jej prosto w oczy

- a z jej wczorajszego zachowania mogę wywnioskować, że ona nie zmieniła stylu życia. Dlatego mogę cię zapewnić, że ona i ja nie możemy już mieć ze sobą nic wspólnego. - Wytrzymał jej spojrzenie, a po chwili wręczył Clowance pakiet z dokumentami. - To wszystko, co udało mi się zebrać w sprawie „Riazy”.

- Co? Och, dziękuję. - Mógłby przysiąc, że zaczerwieniła się pod świeżą opalenizną. - Potrzebuję też czegoś do pisania i trochę papieru.

- Wszystko znajdziesz w biurku. - Wskazał malutki stolik za jej plecami.

Kiedy zamykała szufladę, z blatu spadło wyblakłe czarno-białe zdjęcie mężczyzny i kobiety, oprawione w kosztowną ramkę ze srebra. Chociaż mężczyzna na zdjęciu miał brodę, nietrudno było zauważyć uderzające podobieństwo do Shady'ego.

- To twoi rodzice? - spytała, biorąc je do ręki.

- Tak. - Podszedł do niej i wziął zdjęcie. Ciepły uśmiech ożywił mu twarz. - Jeszcze zanim się urodziłem.

- Chyba bardzo się kochali.

- Chyba tak. Mój ojciec nigdy nie ożenił się powtórnie. Matka umarła przy porodzie - dodał, zauważywszy jej pytające spojrzenie.

- Nie znałeś jej?

- Nie. Ale bardzo wiele o niej słyszałem.

- Przykro mi, Shady.

- W porządku, chudzinko. - Wzruszyło go współczucie, jakie dostrzegł w jej oczach. - Czy wiesz - dodał po chwili, zupełnie nieoczekiwanie dla samego siebie - że masz taką śliczną czarną obwódkę wokół źrenic? - Tym razem był pewien, że się zaczerwieniła i z niewiadomych przyczyn sprawiło mu to ogromną przyjemność.

- Ty też masz piękne oczy - powiedziała cicho, oglądając z zainteresowaniem własne buty.

- Dzięki. - Uśmiechnął się.

- Twój ojciec też nie żyje? - Odważyła się wreszcie podnieść głowę.

- Zginął osiem lat temu. Szukaliśmy wraku na Srebrnych Rafach,

- On też był poszukiwaczem skarbów? - Oczy Clowance stały się tak wielkie, że o mało nie wyszły z orbit. — To pewnie on cię w to wprowadził...

- No jasne. Raz: tylko dopisało mu szczęście. Wtedy właśnie kupił ml „Harlot”, żebym mógł szukać „Riazy”. Miałem osiemnaście lat.

- Dobry Boże! Chcesz mi powiedzieć, że szukając zatopionych skarbów straciłeś ojca, a mimo to nadal ich szukasz? - Była wyraźnie poruszona.

- Chudzinko, to jest ryzyko, które każdy...

- A teraz wciągasz w to mojego dziadka! - Oczy jej zaślniły czymś podejrzanie podobnym do teź.

Shady nie mógł zrozumieć, jakim cudem ta rozmowa znów wymknęła mu się spod kontroli.

- Kto odpowiada za śmierć twojego ojca? - zapytała ostro.

Uderzenie w twarz kawałkiem koralowca nie zraniłoby go bardziej niż to pytanie. Wściekł się.

- Jeśli chcesz wiedzieć - odrzekł z tłumioną pasją

- czy to ja jestem winien śmierci mojego ojca, odpowiedź brzmi: „nie”. Byłem wtedy w Miami.

Wysłał mnie tam, żebym wymienił zużyte urządzenia. Zabiło go podwodne trzęsienie ziemi. Jeśli zamierzasz jeszcze o coś zapytać, to po prostu nie pytaj. Jasne?

- Chciał wybiec z mesy, ale zatrzymał go jej cichy głos.

- Shady...

- Czego? - warknął.

- Nie pozwól, żeby mojemu dziadkowi coś się przydarzyło. Proszę.

Znów go zabolalo, ale tym razem zupełnie inaczej.

Tępy ból i ogromne pragnienie, żeby o niego też się tak troszczyła.

- Obiecuję. - Nie wiedział, czy bardziej pragnie ją przytulić, czy wyrzucić za burtę. - Nie pozwolę, żeby mu się coś przytrafiło.

- Czy mógłbyś... Czy mógłbyś rozważyć... Może mógłbyś go namówić, żeby się z tego wycofał? Ciebie posłucha.

Zdumiony jej bezczelnością, Shady odwrócił się na pięcie i popatrzył jej prosto w oczy. Nie rozumiał, jak ktoś tak nieustępliwy może mówić o sobie, że nic mu się nie udaje.

- Obiecałem ci, chudzinko, że nic mu się nie stanie. Ale ostrzegam cię: nie próbuj stawać pomiędzy mną a „Riazą”.

- Przecież wiesz, co może się zdarzyć - błagała.

- On też wie - odrzekł Shady. Poczucie winy już tłumiło jego gniew. Ezra jest stary i przekonany o własnej nieśmiertelności. Shady poczuł się bardzo zmęczony. - Zostaw to teraz, chudzinko. Proszę.

Clowance została sama. Przytuliła do piersi pakiet z dokumentami. Chciała zostać w kabinie, żeby na niego nie patrzeć, ale było tam okropnie duszno. Zupełnie zrozpaczona wyszła na pokład.

- Czy to możliwe, żeby Bóg dał ci mniej rozumu niż meduzie? - parsknął na jej widok Shady.

- Co ja znów zrobiłam?

- Dzieci, dzieci... - mruczał Ezra.

- Jeśli już musisz to czytać na pokładzie i włączyć nam w drogę, to mogłabyś chociaż mieć tyle rozsądku, żeby schować się w cieniu. - Postawił jej krzesło w cieniu nadbudówki i przyniósł mały stolik. - Popatrz na siebie! Jeśli nie nauczysz się chować w cieniu, to w końcu umrzesz na udar słoneczny.

- Naprawdę wam przeszkadzam? - Tylko to ją interesowało.

Shady zamknął oczy i policzył do dziesięciu. Potem odwrócił się bez słowa, poszedł na mostek i zaczął hałasować ciężkimi przyrządami. Minęła dobra godzina, zanim odważył się chociażby spojrzeć na Clowance. Kiedy wreszcie się odważył, natychmiast znów się zdenerwował. Chyba nikt na świecie, poza jego przekętym bratem, nie potrafił doprowadzić Shady'ego do takiej furii.

Do południa uspokoił się zupełnie. W końcu przecież Clowance nie robiła tajemnicy ze swego zamiaru zabrania Ezry do domu. Zdawał sobie sprawę, że skoro tak bardzo boi się o dziadka, to użyje wszystkich możliwych środków, żeby dopiąć celu. Wszystkich środków, oprócz najprostszego. Nawet nie spróbowała postawić go w sytuacji, w której straciłby kontrolę nad własnymi słowami. Wszystko mógłbym jej obiecać, pomyślał spoglądając ukradkiem, jak rozpina guziki u góry bluzki i koronkową chusteczką ociera spocony biust.

- Muszę zrobić przerwę - odezwał się nagle.

- Już się zmęczyłeś? - zapytał Ezra. - Ta dzisiejsza młodzież jest bardzo słaba.

- I tak muszę zanieść Billie ten regulator. Chcesz pójść ze mną na lunch?

- Chyba naprawdę zrobiło się gorąco. - Ezra spojrzął na słońce stojące w zenicie.

- Idziesz z nami, chudzinko? - Żadnej odpowiedzi. - Chudzinko? Clowance?

- Co się dzieje? - Była kompletnie zaczytana.

Dopiero kiedy położył jej rękę na ramieniu, zorientowała się, że czegoś od niej chcą.

- Idziemy coś zjeść. Wybierzesz się z nami?

- Nie, idźcie sami. - Wróciła do przerwanej lektury.

Powinien się ucieszyć, że przynajmniej na godzinę uwolni się od jej towarzystwa. Zamiast tego poczuł się zawiedziony.

- No, chodź. Musisz coś zjeść.
Nie odpowiedziała.
- Słyszysz mnie, Clowance?
- Mówiłeś coś, Shady? - Spojrzała na niego nieprzytomnie. Przebywała teraz w zupełnie innym świecie.
- Daj jej spokój, Michael - powiedział Ezra. - Parę razy widziałem ją w takim stanie. Mówienie do niej nie ma teraz najmniejszego sensu.
- Dobra, idziemy. Przyniesiemy ci coś do jedzenia, chudzinko. Nigdzie nie odchodź i nie wychodź na słońce. Zrozumiałaś? - Zobaczył, że notuje coś na kartce papieru. Najwyraźniej nie usłyszała ani słowa z całej jego przemowy. Shady westchnął i poszedł do kabiny nałożyć koszulę.

Resztę dnia Clowance spędziła nad dokumentami, fotokopiami i artykułami. Odezwiała się tylko raz, kiedy Shady wrócił bez Ezry, ale za to z Ludwigiem.

Ludwig przywitał się z dziewczyną po niemiecku, patrząc przy tym na nią z taką tęsknotą, że Shady zupełnie się wściekł.

- Billie zaproponowała mi - wyjaśnił Shady, gdy Ludwig wreszcie zabrał się do roboty - żebym go wynajął na parę dni jako nurka. O tej porze roku jest niewielki ruch i nie ma dla niego pracy w sklepie. Poza tym chyba chce go ustrzec przed Wandą. - Ucieszył się, widząc na twarzy dziewczyny radosny uśmiech. Brakowało mu tego uśmiechu przez cały dzień.

- A gdzie dziadek? - zapytała.

- Kiedy wychodziłem, wciąż jeszcze rozmawiał z Billie. - Nie powiedział jej, że czuł się przy nich jak piąte koło u wozu. - Zjedz coś, zanim wszystko zmarnieje w tym upale. - Wręczył jej papierową torebkę. Zmartwił się, kiedy po godzinie zauważył, że ledwie nadgryzła kanapkę.

Była tak pochłonięta tajemniczym losem „Riazy”, że

zapomniała o bożym świecie. Nie zauważyła powrotu Ezry i nie widziała zachodu słońca. Kiedy się ściemniło i Shady postawił na stoliku lampkę, mruknęła „dziękuję”, ale czytania nie przerwała. Zrobiło się późno i trzeba było wracać do domu. Poprosiła Shady'ego, aby pozwolił jej zabrać papiery ze sobą.

- Gdzie się wszyscy podziali? - zapytała, składając dokumenty.

- Już dawno poszli. Minęła ósma, chudzinko.

- O rany! - zawołała i papiery rozsypały się po stole. - Przepraszam.

- Pozbieram. Dasz się zaprosić na obiad? - zapytał. Skąd u mnie ten masochizm? pomyślał chwilę później.

- Naprawdę chcesz? - spojrzała mu w oczy.

- No pewnie. - Jest taka ładna. Jak mógł wcześniej tego nie zauważyć? - Zawrzyjmy rozejm - zaproponował.

- Dobrze - zgodziła się. Jej cichy głos podrażnił wszystkie zmysły Shady'ego. - Ale to chyba ja powinnam cię zaprosić.

- Dlaczego?

- Bo jestem bardzo bogata, a ty nie. W każdym razie dziadek tak uważa.

- Wbrew temu, co się o mnie mówi, nie głoduję, chudzinko. - Uniósł się dumą.

- Ale dziadek powiedział mi dziś rano, że wpakowałeś w tę wyprawę wszystkie pieniądze.

- To jeszcze nie znaczy, że nie mogę ładnej kobiety zaprosić na obiad.

- Ja... no wiesz... - Była najwyraźniej zakłopotana.

- Nie musisz mi mówić takich rzeczy.

Przykucnął przed siedzącą na drewnianym krzeselku dziewczyną, ujął jej twarz w dłonie i odwrócił ją do siebie.

- Jesteś bardzo ładną kobietą - powiedział poważnie. - Nie pozwól sobie wmówić, że jest inaczej.

Przygryzła wargę i to go dobiło. Nachylił się i nie wypuszczając z rąk delikatnych policzków, pocałował ją, zdziwiony, że coś takiego w ogóle mogło mu się przydarzyć. Wargi miała ciepłe i gorzkawe, na języku smak kawy, którą jej przyniósł jakąś godzinę wcześniej. Ona też się zapomniała. Przywarła do niego ustami. Zupełnie niespodziewanie Shady poczuł się tak, jak dwadzieścia lat temu podczas pierwszego nurkowania na pełnym morzu: jak niewinny, nowo narodzony i całkiem wolny człowiek.

- Och, chudzinko - szepnął i wsunął dłoń w jej puszyste włosy. Drugą ręką objął szczupłą talię Clowance. Poczłł zawrót głowy. Zalała go fala czułości. Wreszcie poznał jej kształty, skrzętnie ukrywane pod tym workowatym ubraniem. Wszystko w tej dziewczynie go podniecało. Skórę miała chłodną od zimnego nocnego powietrza, a jej włosy pachniały wiatrem i jakimiś kwiatami. Przez fałdy spódnicy pieścił jej gładkie miękkie uda. Delikatnie zanurzyła palce w jego włosach. Przesunęła dłoń na kark, na ramiona, a potem objęła go i przytuliła do siebie z pasją i żarem, jakich się po niej zupełnie nie spodziewał.

Powinien przestać. W każdej chwili ktoś może tędy przechodzić. Wiedział o tym dobrze i w kółko to sobie powtarzał, ale nie potrafił wykonać postanowienia. Pomyślał, zaskoczony, że potrzebowała zaledwie kilku minut, żeby doprowadzić go do takiego stanu.

Jak przez mgłę usłyszał jakieś głosy. Próbował się pzbierać i przerwać tę sytuację, zamiast tego sięgnął do piersi Clowance i przez warstwy bawełny badał ich niepowtarzalny kształt. Miała na sobie stanik. Taki delikatny, że prawie mu nie przeszkadzał. Znow ją pocałował. Pragnął na zawsze zatrzymać tę chwilę, tę czułość i zespolenie, jakie oboje osiągnęli. Usłyszał głośny śmiech. Nie chciał, żeby obcy ludzie oglądali tę

scenę. Nie chciał, żeby ktokolwiek, kiedykolwiek przez całe jego życie zobaczył Clowance w takim stanie. Myśl o tym i gwar zbliżających się głosów sprawiły, że niechętnie, ale jednak odsunął się od niej.

- Chudzinko... - powiedział.

- Naucz mnie słyszeć śpiew syren... - szepnęła półprzycotomie.

Powoli otworzyła oczy i popatrzyła na niego tak, jak pewnie patrzyłaby obudzona w środku nocy.

- To, co teraz słyszę, to na pewno nie są syreny, chudzinko - Shady uśmiechnął się do niej.

- O Boże! - Odskoczyła od niego. Obok „Harlot” przeszła grupa rozbawionych mężczyzn.

- Hej, Shady! Słyszałem, że znów szukasz „Riazy”. Powodzenia!

- Niech cię diabli! - mruknął pod nosem. - Dzięki! - zawołał i pomachał przechodzącym ręką. Kiedy odeszli wystarczająco daleko, wyciągnął dłoń do Clowance. Odsunęła się. - Dobrze się czujesz?

W milczeniu skinęła głową.

- Coś cię gnębi? - Przygotował się na ostrą odpowiedź, na nowy atak strachu o dziadka i strachu przed jego własną, niezbyt czystą przeszłością.

- Nie bardzo wiem, jak mam się zachować - powiedziała.

- Jak się zachować? - powtórzył zupełnie zaskoczony.

- No właśnie. - Bardzo zmieszana przekładała papiery. - To znaczy... Nie mam zbyt wielkiego doświadczenia. Właściwie, to nie mam żadnych doświadczeń. - Spojrzała mu prosto w oczy.

Próbował to zrozumieć. Widział, że jest bardzo zakłopotana i że nie ma ochoty wyrażać się jaśniej.

- Chcesz powiedzieć, że nie zadajesz się z obcymi mężczyznami... - Pokazał krzesło, odnosząc się do tego, co przed chwilą robili.

- No, wiesz... - Nie wydawała się zadowolona. Dotknęła rozwianych włosów i rozejrzała się za spinką.

- Żadnych doświadczeń... - mruknął.

Ręce drżały jej tak, że musiał wziąć od niej spinkę, odczekać chwilę, aż jego ciało rozgorączkowane ponownym kontaktem z dziewczyną trochę ochłonie, i zebrać rozrzucone brązowe włosy.

- Chcesz powiedzieć, że robiłaś to zaledwie z kilkoma mężczyznami? - Spiał jej włosy spinką, a ponieważ nie odpowiedziała, dodał: - Z dwoma? - Już wiedział, że i tym razem nie trafił. Clowance jest bardzo staromodną dziewczyną, naukowcem... -Tylko z jednym facetem? - zapytał wreszcie. Nagle przeraził się, że ona może wciąż jeszcze kochać tamtego człowieka, albo że on zmarł tragicznie. - Chudzin ko... Wciąż milczała. Nie patrzyła mu w oczy, ale mimo opalenizny widział, że jest cała w pąsach.

- No wiec? - Musiał za wszelką cenę dowiedzieć się, czy jej zawstydzenie nie wynika aby z poczucia winy wobec innego mężczyzny.

- Z żadnym - powiedziała po chwili.

- Co takiego?

- Chciałam powiedzieć - z dużym trudem próbowała zachować spokój - że nie robiłam tego... - teraz ona wskazała krzesło - nawet z jednym mężczyzną.

- Mam przez to rozumieć, że jestem pierwszym facetem, jakiego pocałowałaś? - Przyglądał się jej z niedowierzaniem.

- Nie. Masz rozumieć, że ja po raz pierwszy... że po raz pierwszy ktoś mnie dotykał w ten sposób i że....

- Bujasz - powiedział. Popatrzył w jej zamglone łzami oczy i zapragnął natychmiast zapaść się pod ziemię. **Jak mógł** jej coś takiego zrobić? - Nie chciałem, chudzinko. Tak mi się głupio powiedziało.

- Chciałeś! - Próbowała wyrwać się z jego objęć.

- Spałeś z tyloma kobietami, że nawet nie pamiętasz ich imion...

- Ona ma na imię Wanda. Pamiętam.

- A ja nigdy nawet... nawet...

- A ty nigdy z nikim nie spałeś - dokończył za nią i przytulił Clowance do siebie. - Dwadzieścia sześć lat i nigdy... - Ile kobiet zaliczył, zanim skończył dwadzieścia sześć lat? Zamknął oczy i przyciągnął ją mocniej.

Dziewica. Wnuczka jego współnika i na dodatek dziewczica. Gdyby dziś wieczorem poszedł z nią do łóżka, byłaby to najgłupsza rzecz w całym jego złożonym z głupich błędów życiu.

- Co ja mam z tobą zrobić? - szepnął jej do ucha.

- Odprowadzę cię do domu - odezwał się po chwili milczenia. - Potrzebuję trochę czasu, żeby, no wiesz, przemyśleć to wszystko.

- Ja też. - Zwiesiła głowę. - Poza tym muszę zadzwonić do Arthura.

- Do jakiego Arthura? - Wciąż był piekielnie zazdrosny.

- Do Arthura Pondragona. To mój kolega. Pracuje teraz w głównym archiwum w Sewilli. Stamtąd właśnie pochodzi większość twoich dokumentów dotyczących „Riazy”.

- Znasz jakiegoś poławiacza skarbów? - zapytał zdziwiony Shady.

- Ależ skąd. Arthur pisze pracę doktorską o hiszpańskim kolonializmie. Teraz pracuje nad rekonstrukcją szesnastowiecznego okrętu. - Clowance spakowała resztę papierów do teczki. - Nie masz tu wszystkiego. To tylko tłumaczenia. Brak oryginałów. Brakuje map z 1715 roku,brakuje...

- Do czego ci to potrzebne?

Spojrzała na niego, jakby odpowiedź na to pytanie była zupełnie oczywista.

- Przecież chcesz znaleźć „Riazę”.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

„Scarlet Harlot” nie opuściła portu następnego dnia. Złożyło się na to wiele przyczyn, ale przede wszystkim odstraszały kolor nieba nad Key West.

- Mówiłam ci, że to nie jest najlepsza pora roku na poszukiwanie „Riazy” - przypomniała Billie Shady'emu przeklinającemu swój pech.

- Jedyną rzecz, jakiej naprawdę nienawidzę - powiedział przez zaciśnięte zęby - to kiedy kobieta mówi: „a nie mówiłam”.

- Co się z tobą, do diabła, dzieje?! - zawołała Billie. - Zachowujesz się jak facet, który nic ostatnio nie miał. Wiesz, o co mi chodzi. - Rzucił jej ostre jak brzytwa spojrzenie. Billie uśmiechnęła się niewinnie. - A więc o to chodzi?

- Pilnuj swojego nosa - warknął.

Clowance zjawiała się w porcie jeszcze bardziej potargana niż zwykle i z nosem utkwionym w papierach.

- Cześć, chudzinko - powitał ją Shady. Prześladujący go od kilku dni ból podbrzusza znów się nasilił. Najwyraźniej stał się integralnym składnikiem jego osobowości.

- Czyżby przyczyną twojego złego humoru była obojętność pewnej młodej damy? - zapytała Billie, widząc jak Clowance sadowi się przy stoliku, zaledwie skinąwszy Shady'emu głową.

- Nie zawsze jest taka nieprzytomna. - Odwrócił wzrok. Nie chciał zauważyć spojrzenia Billie, które mówiło wszystko o jej zdaniu na temat prostych dupków z Key West uwodzących studentki.

- Gdyby tylko wiedziała, co jest dla niej naprawdę dobre - odezwała się Billie - zajmowałyby się wyłącznie tymi papierami i nie zwracała najmniejszej uwagi na ich właściciela.

- Ahoj! - usłyszeli wołanie Ezry. Miał pełne ręce zakupów.

- Czyżby pojawienie się pewnego starszego faceta wywołało ten słodki uśmiech na twojej twarzy, Billie? - odciął się Shady, chociaż wcale nie miał nastroju do żartów. Całą noc przewracał się z boku na bok, a na dodatek rano okazało się, że z powodu sztormu nie może się ruszyć z Key West.

- To czarujący i wartościowy mężczyzna o nienaganych manierach, drogi Shady O'Grady. Mężczyzna, na którego kobieta zawsze może liczyć, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

- Ma także więcej pieniędzy niż wartość całej „Riazy”, ale to oczywiście zupełnie cię nie interesuje.

- Ta złośliwość nawet jemu samemu bardzo się nie podobała.

Billie się wściekła i Shady pojął, że tym razem naprawdę ją obraził. Można było różnie oceniać jej liczne i krótkotrwałe małżeństwa, ale na pewno nigdy nie chodziło jej o pieniądze. Już miał ją przeprosić, kiedy wszedł na pokład Ezra i Billie jemu poświęciła całą uwagę.

Clowance chciała rozłożyć na stoliku swoje papiery, ale wiatr rozwał je na wszystkie strony. Wtedy dopiero zauważyła zmianę pogody.

- Czy będzie burza? - zapytała.

- Tak, Clowance. - Shady wreszcie się uśmiechnął.

- Będzie sztorm.

- Widzę, że ciebie też opanowała gorączka złota

- zauważyła Billie, podając Clowance plik dokumentów.

- Jakim cudem sześciotonowy galeon mógł tak po prostu zniknąć? - myślała głośno Clowance.

- Bardzo wiele ich zniknęło, skarbie. Słyszałam, że na każde pół kilometra wybrzeża archipelagu Key West i półwyspu Floryda przeciętnie przypada jeden wrak.

- Pociuszająca wiadomość - skrzywił się Shady.

- Nie możesz tu dziś pracować, chudzinko. Będzie strasznie wiało, więc wracaj lepiej do domu.

- Czy to znaczy, że zanoszą się na coś więcej niż zwykła burza?

- Pewnie, że tak, skarbie. Jesteśmy w Alei Huraganów, a właśnie rozpoczął się na nie sezon - wyjaśniła Billie.

- Teraz jest tu pora huraganów?

- Oficjalnie pora huraganów zaczyna się na początku czerwca i kończy w listopadzie - tłumaczył Shady - ale naprawdę niebezpieczne burze przechodzą tędy od końca sierpnia do końca października. Podczas jesiennego zrównania dnia z nocą.

- To znaczy teraz - poparła go Billie.

- Więc dzisiaj przejdzie tędy huragan? - Clowance była przerażona.

- Niekoniecznie. O tej porze roku mamy też sporo ulewnych, tropikalnych deszczów - uspokajała Billie.

- Ale nigdy nic nie wiadomo.

- Po prostu będzie lało - dodał Shady.

- Och! Wobec tego chyba rzeczywiście pójdę do domu - zgodziła się Clowance. - Ty też przyjdź, Shady.

- Nie lubię zostawiać „Harlot” samej podczas....

- Ależ, Shady - zaprotestowała - nie możesz tu zostać, jeśli spodziewasz się huraganu! Kto wie, co się może zdarzyć? A nawet jeśli będzie to tylko deszcz, chyba nie ma sensu, żebyś cały dzień tkwił sam pod pokładem.

Był do tego przyzwyczajony, a poza tym nie chciał pozostawiać bez dozoru tylu kosztownych urządzeń.

- Dobrze, chudzinko - zgodził się zupełnie nie-

oczekiwanie dla siebie. - Idź już, a ja skończę robotę i też zaraz przyjdę.

Patrzył za odchodzącą dziewczyną. Przyciskała do piersi teczkę z dokumentami, a coraz silniejszy wiatr rozwiewał jej włosy i owijał wokół długich nóg faldzistą spódnice. Dziewica. Coś musi być nie w porządku z tymi studentami. Co ma zrobić? Nic, obiecał sobie po chwili. Istnieje wiele ważnych powodów, żeby jej nie dotykać. Jednak wszystkie one straciły na znaczeniu, gdy znów poczuł w lędźwiach narastający ból. Jak to się stało, że spośród wszystkich kobiet świata ona właśnie tak go omotała? Z ciężkim sercem przystąpił do zabezpieczenia „Harlot” przed mającym nadejść sztormem.

- Idziesz z nami, Shady? - zapytała Billie, gdy razem z Ezrą schodzili na ląd.

- Dogonię was - odrzekł, przyglądając się groźnemu niebu okiem doświadczonego żeglarza. - Zamknij okiennice, Ezra. Będzie cholernie wiało!

Clowance ledwie umoczyła usta w herbacie, którą postawiła przed nią Billie. Była tak zamyślona, że nawet nie zastanawiała się, dlaczego właścicielka sklepu ze sprzętem do nurkowania cały dzień spędza w ich domu.

Clowance siedziała przy kuchennym stole, na którym leżała cała dokumentacja „Riazy” i patrzyła przed siebie niewidzącymi oczami. Myślała o zaginionym galeonie i o Shady’ m O’Grady. Czuła żar jego warg, mocne i pieszczotliwe dotknięcia jego silnych dłoni, jedwabistą sprężystość jego złotych włosów i napięcie prężnych mięśni. Wystarczyło jedno spojrzenie, dotknięcie, jedno małe słowo i pocałunek, żeby omal na niego nie weszła. Zupełnie nie do wiary. Ziggy próbował jej kiedyś wytłumaczyć, na czym polega zwierzęca chuć. Wtedy nie podjęła tematu uważając, że takie rozważania są następstwem zbyt małego

pobudzenia intelektu i nadmiaru ćwiczeń praktycznych. Clowance nie cierpiała na żadną z tych przypadłości wczoraj wieczorem, a mimo to pierwsze dotknięcie warg Shady'ego wzbudziło w niej nie znany dotąd wewnętrzny żar i pożądanie. Teraz też, chociaż nie było go tutaj, te dziwne uczucia nie chciały ustąpić. Cały porządek rzeczy został zburzony i dlatego Clowance nie miała odwagi spojrzeć Shady'emu w oczy, kiedy dziś rano spotkali się na pokładzie „Harlot”. Próbowwała skupić się na tym, co czyta. Jej mózg właściwie nie rejestrował zawartych w artykule komentarzy dotyczących wiatrów, raf, nawigacji i linii brzegowej. Jedyne, o czym naprawdę myślała, to ciepło wilgotnych warg na jej szyi, dotyk męskich dłoni na udach...

Konieczność musi się skoncentrować na treści artykułu. Wszyscy piszą o galeonie-widmie. Na temat „Riazy” zbudowano setki teorii i prawie tyle samo ustalono prawdopodobnych miejsc jej spoczynku. Ktoś już nawet prowadził poszukiwania wokół Raf Matecumbe, ale nieco inną trasą niż ta, którą obmyślili Ezra i Shady. Niespójności, sprzeczności... Cichy szept mieszkający się z wodą pluskającą rytmicznie o burty „Harlot”... Potrząsnęła głową. Była zupełnie rozbita przez to coś, co obudził w niej Shady. Jego dłoń tak delikatnie dotykała jej piersi... Na samo wspomnienie jego przyspieszonego oddechu, poczuła dziwne ciepło.

- O Boże! - Clowance rzuciła długopis i potrafiła łokciem filiżankę z herbatą.

- Pozbieram to, chudzinko - usłyszała głos Shady'ego. Odwróciła się i zobaczyła stojącego w drzwiach mężczyznę. Przyglądał się jej z czułym rozbawieniem.

- Długo tu stoisz?

- Parę minut. - Podziwiał jej piękne włosy. Zastanawiał się, kto ją nauczył tak prosto siedzieć. Jak królowa Wiktoria.

- Och! - zauważyła, że wdepnęła w fusy od herbaty. - Muszę to posprzątać.

- Mówiłem ci, że ja to zrobię. - Wziął ścierkę wiszącą obok zlewu i zbliżył się do dziewczyny.

- Jesteś cały mokry! - zawołała. Włosy miał nasiąknięte wodą, szorty i koszula przykleiły się do ciała, a po nogach i rękach spływały strumienie wody. - Zaczęła się burza. - Zmrużyła oczy, słysząc uderzenie pioruna.

- Zaczęła się - potwierdził Shady. Schylił się i wytarł rozlaną herbatę. - Podnieś nogę. - Zrobiła, co kazał, a on ujął jej szczupłą kostkę i wycierał podeszwę buta. Oparła się dłońmi na jego ramionach. Shady zamarł. Ten piekący ból znów się pojawił.

Wyprostował się nagle i chwycił Clowance za rękę.

Na miłość boską, w sąsiednim pokoju siedzi jej dziadek, pomyślał. Ręka Shady'ego bezwiednie owinęła się wokół Clowance i przytuliła go do tego dziwnego stworzenia, które przed kilkoma dniami tak brutalnie wtargnęło w jego życie.

Clowance poczuła, że słabnie. Nachylała się nad nim coraz bardziej, aż utonęła w bezdennej głębi błękitnych oczu Shady'ego. Wydawało jej się, że to marzenia przyprowadziły go tutaj akurat w chwili, gdy uświadomiła sobie, że obudził w niej coś potężniejszego niż jej intelekt, wola i dobre chęci razem wzięte.

- Przyszedłeś - szepnęła. Pozwoliła, aby się nad nią pochylił.

- Tak. - Zamknął oczy w tej samej chwili, w której połączyły się ich usta.

- Jesteś przemoczony i zmarznięty - mruknęła Clowance.

- Rozgrzej mnie - poprosił. Ich ciała zwały się w gorącym uścisku.

Dotknięcie jego ust na wargach obezwładniło Clowance. Po chwili wszystkie komórki jej ciała

znów zbudziły się do życia. Oddała pocałunek i mocniej przycisnęła się do Shady'ego. Poczowała podniecający, bezwstydnym ruch jego łędźwi. Westchnęła cicho. Oderwała się od jego ust i schowała twarz na ramieniu Shady'ego.

Jego dłoń zsunęła się po plecach Clowance na pośladki. Przyciągnął ją do siebie mocno. Nie chciał jej przestraszyć zaraz na początku drogi, na którą dopiero miała wkroczyć. Jestem skunksem, myślał ocierając się o jej brzuch i próbując skłonić jej ciało do erotycznej odpowiedzi. Pocałował ją w czoło, dotknął językiem miękkiej skóry.

- Nic się nie stało - mruknął, chociaż już wiedział, że jego pulsująca obecność między nogami dziewczyny przestała ją przerażać.

Ciałem Clowance wstrząsnął dreszcz. Zamknęła oczy, odrzuciła głowę do tyłu i mocno objęła Shady'ego. Jego namiętny szept podniecał ją tak bardzo, że była bliska płaczu. Poddała się uśpionemu dotąd instynktowi i zaczęła poruszać biodrami w rytm ruchów Shady'ego.

Zapomnieli o bożym świecie, o Billie i o dziadku, którzy popijali herbatę w sąsiednim pokoju. Zapomnieli o tym, że stoją na środku kuchni i nawet o tym, że Clowance nigdy przedtem niczego podobnego nie doświadczyła. Uwodzicielskie kołysanie jej bioder zasnuło mgłą umysł Shady'ego. Mógł teraz myśleć jedynie o tym, żeby ją przytulać, brać i dawać, tonąć w jej objęciach, należeć do niej... Zapomniał o wszystkim, oprócz tej osiemnastowiecznej kobiety w swoich okularach, która wyraża się niezrozumiale i tak bardzo boi się o starego człowieka. Znów ją pocałował. Czuł jedynie dudnienie krwi w żyłach i delikatne dotknięcie jej ramion.

Jak zimny prysznic podziałal na niego dolatujący z sąsiedniego pokoju śmiech Ezry. Oderwał się od

Clowance. Oddychał ciężko, jakby przed chwilą zakończył dziesięciokilometrowy bieg.

- Musimy przestać, chudzinko - mruknął, chociaż całe jego ciało protestowało przeciwko takiej niesprawiedliwości. Otworzyła oczy i popatrzyła na niego nieprzytomnie. Zachciało mu się teraz, zaraz, zerwać z niej ubranie i dotykać ciepłego nagiego ciała. Z wielkim wysiłkiem oderwał się od niej i oparł plecami o blat stołu. - Trzeba przestać.

Z pokoju doleciał śmiech Billie i Clowance wreszcie zrozumiała, o co chodzi.

- No, tak - poprawiła okulary - musimy przestać. - Jej piersi falowały rytmicznie pod cienką bluzką i Shady musiał mocno zacisnąć pięści, żeby znów nie pochwycić jej w ramiona. - Straciłam filiżankę z herbatą - oświadczyła nagle, jakby było to całkiem rozsądnym wytłumaczeniem wszystkiego, co przed chwilą między nimi zaszło.

- Wiem. - Uśmiechnął się.

- Jest dużo niekonsekwencji... - Dotknęła palcem rozłożonych na stole papierów.

- No pewnie.

- Miałam na myśli „Riazę” - wyjaśniła i zaczerwieniła się.

Po raz pierwszy od lat Shady w ogóle nie pomyślał o „Riazie”. Patrzył głodnymi oczami na dziewczynę. 'Ucisk w dole brzucha stawał się nie do zniesienia.

- Niech to wszyscy diabli... - Chciał zmusić swoje ciało, aby przyjęło do wiadomości, że nie wszystko jest możliwe w tej chwili. Nie udało się.

- Dobrze się czujesz? - zapytała, słysząc jego urywany oddech.

- Muszę wziąć prysznic, chudzinko. Czy mogłabyś wysuszyć gdzieś moje rzeczy?

Zaprowadziła go na górę, gdzie znajdowała się jedyna w tym domu łazienka. Przechodzili obok

sypialni Clowance. Tak blisko, a jednocześnie tak daleko, pomyślał Shady. Zamknął za sobą drzwi łazienki, zdjął przemoczone ubranie i owinał się ręcznikiem. Otworzył drzwi. Nie mógł się opanować. Delikatnie pocałował Clowance i podał jej mokre ubranie. Szybko zatrzasnął za sobą drzwi, jakby się bał, że znów straci panowanie nad sytuacją. Co się ze mną dzieje? pomyślał wchodząc pod prysznic.

Chyba gdzieś po trzydziestce nie zobowiązujące związki seksualne z przypadkowymi kobietami straciły dla niego cały urok. Stały się puste i bezsensowne. Stopniowo zmieniał swój stosunek do kobiet. Zrozumiał, że nie ma obowiązku odpowiadać na wszystkie zaczepne uśmiechy pięknych turystek i miejscowych dziewcząt. Dziękował opatrności, że pozwoliła mu urodzić się już po rewolucji seksualnej. Nie wyobrażał sobie, że jego młodość mogłaby upływać tak, jak obwarowana zakazami i sankcjami młodość jego ojca. Ale któregoś dnia (stało się to na krótko przed spotkaniem z Ezrą), Shady zdał sobie sprawę, że już od kilku miesięcy nie miał kobiety. Dziewczyny wcale nie zbrzydły, a on nie stracił potencji, ale w głębi duszy czuł ogromną odmianę. Od bezsennych nocy chciał teraz czegoś więcej, aniżeli wspomnienia miłego dreszczu i jakiegoś imienia, które i tak po kilku miesiącach zapomni. Ojciec nazwałby to dojrzałością.

Shady za wszelką cenę chciał się pozbyć narastającego przekonania, że między nim a tą niedoświadczoną kobietą dzieje się coś naprawdę ważnego. Może za długo żyłem w celibacie, pomyślał. Jeszcze niedawno uważał, że obywanie się bez kobiety niemal przez rok jest zupełnie sprzeczne z męską naturą. Może więc po prostu potrzebuje kobiety, jakiegokolwiek kobiety, a ponieważ Clowance bardzo mu się spodobała, właśnie ją sobie wybrał. Niestety, dobrze pamięta,

że po powrocie do Key West składano mu mnóstwo propozycji, z których żadna nie zainteresowała go w takim stopniu, żeby z niej skorzystać. Choćby wczoraj ta Wanda... A teraz przemoczony do suchej nitki prawie kocha się z Clowance na środku kuchni, zapominając o obecności Ezry i Billie. Co się z nim, do diabła, dzieje?

Ochłonał wreszcie. Zakręcił prysznic, wytarł się i wszedł do sypialni Ezry, żeby znaleźć sobie jakieś ubranie. Wprawdzie bawełniane spodnie i podkoszulek starszego pana były na Shady'ego trochę za małe, ale najważniejsze, że się w nie w ogóle zmieścił.

Deszcz wciąż walił w okiennice, ale prognozy zapowiadały, że do rana burza ucichnie. Shady odetchnął z ulgą. Ponad tydzień, razem z Ezrą i Ludwigiem, przygotowywali łódź do drogi. Nie mógł się już doczekać, kiedy wreszcie wypłyną. I bardzo chciał znaleźć się jak najdalej od Clowance.

- Clowance jest cała przemoczona - powiedziała Billie do Shady'ego. Razem przygotowywali lunch dla wszystkich. - Nie wiesz, jak to się mogło stać?

- Ja... - Zaczerwienił się na wspomnienie sceny sprzed kilku minut. Przecież dosłownie przykleił się do dziewczyny swoim przemoczonym ubranie.

- Domyślam się - powiedziała Billie. - Co ty sobie w ogóle wyobrażasz? Czy sądzisz, że ta biedna dziewczyna zgodzi się na wszystkie twoje plany, jeśli ją uwiedziesz?

- Billie, to naprawdę przypadek. Nie zaplanowałem tego. Zresztą teraz ona panuje nad sytuacją. To ja musiałem wziąć zimny prysznic.

- Więc panuj nad sobą. To nie jest dziewczyna, która prześpi się na wakacjach z pierwszym lepszym facetem i zaraz o wszystkim zapomni. Ona jest bardzo staroświecka.

- Przecież wiem.
- To daj jej spokój i zajmij się kimś, komu nie złamiesz serca.
- Bardzo bym chciał - warknął i odrobinę za późno ugryzł się w język.
- Mam uwierzyć, że nie możesz? - Billie przyglądała mu się bardzo uważnie.
- Odkąd tylko się pojawiła, próbuję trzymać się od niej z daleka, ale... To znaczy...
- No, no... - Billie uśmiechnęła się domyślnie. - Nie przypuszczałam, że to możliwe, ale... Kto wie... Tak, Shady, najwyższy czas, żebyś się naprawdę zakochał.
- Odczep się, Billie. - Był naprawdę wściekły.
- Wprawdzie po czterech rozwodach możesz się uważać za prawdziwego fachowca od małżeństw, ale...
- Uważaj, bo możesz się zdziwić - powiedziała i marzycielsko przymknęła oczy.
Kiedy chwilę później zasiedli wszyscy do stołu, Shady musiał się bardzo natrudzić, żeby nie myśleć o siedzącej obok niego dziewczynie.
- Tak więc rano wyruszamy? - zapytała Clowance.
Żołądek podskoczył Shady'emu do gardła. Bardzo chciał zabrać ją ze sobą, a jednocześnie dobrze wiedział, że byłby to nieodwracalny błąd.
- Ty zostajesz. - Miał nadzieję, że zabrzmiało to bardzo stanowczo.
- Oczywiście - dodał Ezra. - Zapomniałaś, że masz chorobę morską?
- Kochanie, nie możesz z nimi płynąć - przeraziła się Billie. - Nie masz pojęcia jak „Harlot” strasznie kołysze. Ta stara łajba...
- Hej! - Shady obraził się śmiertelnie.
- Może tak będzie lepiej - zgodziła się Clowance.
- Rzeczywiście nie przepadam za morskimi rejsami. Poza tym w najbliższych dniach spodziewam się przesyłki od Arthura.

- Gdzie chcecie szukać „Riazy”? - zapytała Billie po chwili milczenia.
- Popłyniemy wzdłuż Raf Matecumbe - odrzekł Shady. - Magnetometr powie nam, czy pod wodą jest coś oprócz ryb i koralowców.
- A Clowance będzie się tu przebijała przez tony zakurzonych papierów - dokończyła Billie. - Ależ pracowite towarzystwo.
- Te papiery wcale nie są zakurzone - powiedziała Clowance. - To tylko kopie oryginałów.
- Przecież te dokumenty są pisane archaiczną hiszpańszczyzną - zdziwił się Shady - a w dodatku to rękopisy.
- Poradzę sobie. - Wzruszyła ramionami. - Oczywiście, że sobie poradzę. W końcu mam dyplom z lingwistyki i historii.
Ezra, Billie i Shady zajęli się rozmową, a Clowance bezmyślnie patrzyła w okno. Kiedy po dziesięciu minutach wciąż nawet nie spojrzała na swój talerz, Shady włożył jej w rękę kanapkę.
- Clowance, to jest jedzenie - tłumaczył. - Powinnaś czasem coś zjeść.
- Co takiego?
Po raz pierwszy, odkąd usiedli do stołu, spojrzała mu prosto w twarz. Napięcie stało się nie do wytrzymania. Instynkt samozachowawczy podpowiedział Shady'emu, że spojrzenie ukrytych za wielkimi okularami szarych oczu grozi śmiertelnym niebezpieczeństwem.
- Wracam na „Harlot”. - Shady zerwał się od stołu.
- Umawiamy się jutro o świcie, Ezra. I przynieś mi, z łaski swojej, moje ubranie. Powinno do rana wyschnąć. Mogę pożyczyć parasol? - Dopadł drzwi. Odwrócił się w progu. - Do widzenia, chudzinko! - zawołał.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Minęło pięć spokojnych dni i cztery tropikalne noce. Dnie były nudne, a noce smutne. Clowance nabrała zwy-

czaju oglądania zachodów słońca z Mallory Pier. Chodziła tam co wieczór i za każdym razem z rozrzewnieniem wspominała, jak po raz pierwszy podziwiała go z Shadym. Wiedziała, że on obserwuje to zjawisko z pokładu „Scarlet Harlot” i w tych krótkich momentach zapominała o przejmującym uczuciu osamotnienia.

Arthur Pendragon przysłał wreszcie z Sewilli mapy i dokumenty, o które go Clowance prosiła. Natychmiast zabrała się do studiowania papierów. Szóstego dnia nieobecności Shady'ego dokonała wielkiego odkrycia.

Była okropnie podniecona. Natychmiast popędziła do sklepu Billie. To jedyna jej znajoma w całym Key West, a poza tym ona na pewno potrafi jej pomóc.

- Muszę porozmawiać z Shadym - powiedziała od progu.

- „Harlot” ma radiostację.

- Nie, to niemożliwe. - Clowance zachmurzyła się.

- Muszę się z nim zobaczyć osobiście. Natychmiast. Najlepiej dzisiaj.

- Nie ma takiej siły, która by go teraz sprowadziła do portu, skarbie. Ma zapas benzyny i jedzenia co najmniej na pięć dni.

- Wiem, ale nie mogę z nim rozmawiać przez radio. To naprawdę bardzo ważna sprawa. Muszę mu coś przekazać.

- Co to takiego, skarbie?

- On szuka „Riazy” nie tam, gdzie trzeba.

- To żadna rewelacja. - Billie parsknęła śmiechem.

- Ale ja muszę mu powiedzieć, w którym miejscu powinien jej szukać.

- Ty wiesz, gdzie powinien jej szukać? - Śmiech zamarł na ustach Billie. Na chwilę ją zamurowało.

- No, to musimy znaleźć jakiś sposób, żeby cię przetransportować na „Harlot”.

„Harlot” kołysała się na spokojnej tafli oceanu o kilka mil od Górnej Rafy Matecumbe. Shady wspiął się na pokład. Tuż za nim pojawił się Ludwig. Zanim zdążyli zdjąć maski, Ezra zasypał ich gradem pytań.

- Moim zdaniem, to jest myśliwiec z drugiej wojny światowej - powiedział ponuro Shady.

Magnetometr zasygnalizował, że tuż pod ich łodzią znajduje się jakiś duży obiekt. Włączyli odsysacz mułu. Kiedy maszyna usunęła piasek i szczątki organiczne, Shady razem z Ludwigiem opuścili się na dno. Prawie godzinę szukali galeonu, a znaleźli coś, co żadnego z nich nie interesowało.

W ciągu pięciu dni poszukiwań natrafili na zatopiony samolot i fragment jachtu. Znaleźli też kilka kamieni. Mogły służyć jako balast na hiszpańskich galeonach ale równie dobrze mogły być zwykłymi kamieniami, wygładzonymi przez piasek i ruch wody. Shady nie był ani zaskoczony, ani rozczarowany. Wiedział, że ta wyprawa może trwać bardzo, bardzo długo.

Pomyślał o Clowance. Jak też ona sobie tam radzi? Bał się o nią. Żeby tylko nie chodziła sama po mieście. Jest taka niezaradna... No tak, ale gdyby tu z nimi była, to Ezra już dawno by go zastrzelił.

Nad „Scarlet Harlot” pojawił się helikopter. Zawrócił i zniżył lot, jakby chciał się im uważnie przyjrzeć. Shady znał ten śmigłowiec. Była to prywatna maszyna, której właściciel latał z towarami aż na Dry Tortugas. Pło-

tką głosiła, że wozi też kokainę i uciekinierów z Kuby. Czego on tu szuka? pomyślał Shady. Przysłonił oczy dłonią i zobaczył, że pilot spuszcza na linie jakąś postać.

- Dobry Boże! - Nawet z tej odległości rozpoznał niewiarygodnie długie nogi i burzę brązowych włosów.

- Co ona znów wymyśliła?! - wykrzyknął.

Helikopter obniżył pułap i zawisnął tuż nad łodzią. Clowance rzuciła na pokład paczkę szczelnie zawiniętą w foliowy worek.

- Co ta piekielna kobieta kombinuje? - zapytał Ezra.

- O, Boże! - Shady zamarł, widząc, jak Clowance opuszcza się na linie coraz niżej.

Czy ona myśli, że każdy może być Jamesem Bondem? Naprawdę, wybrała najmniej banalny sposób dostania się na pokład „Harlot”.

Kiedy tylko znalazła się w zasięgu jego ramion, chwycił ją i przyciągnął do siebie tak mocno, że o mało jej nie udusił.

- Zabiję cię. Ze wszystkich kretyńskich, niebezpiecznych i idiotycznych... - Wreszcie zabrakło mu powietrza. Odpiął dziewczynę od liny i pomachał pilotowi ręką na znak, że szczęśliwie wylądowała.

- Zwariowałaś? - Złapał Clowance za ramiona i mocno nią potrząsnął. - Co ty sobie właściwie wyobrażasz?

- Ten ton jest zupełnie nie na miejscu - skarciła go Clowance. - Wynajęłam helikopter. Pilot zapewniał...

- Mogłaś się zabić albo zrobić sobie krzywdę. Mogłaś utonąć...

- Ale się nie zabiłam - przerwała. - Nie utonęłam i przeżyłam szalenie interesującą przygodę. Przyznaję, trochę się bałam spuszczenia na linie, ale....

Nie zastanawiając się nad tym, co kto sobie pomyśli, Shady chwycił Clowance w ramiona, przytulił ją i ukrył twarz w jej włosach.

- Nigdy nie rób nic podobnego, chudzinko. O mało nie umarłem ze strachu - szepnął.

Clowance uśmiechnęła się. Kobięca intuicja (jeszcze jedna nowość w jej życiu) odpowiedziała jej, że Shady po prostu bał się o nią i dlatego tak na nią nakrzyczał. Bardzo ją to rozczerwiło.

Ezra poklepał wnuczkę po ramieniu. Nie spodziewał się, że stać ją na podobny wyczyn.

- Po co tu przyleciałaś? - zapytał wreszcie Shady. Pojawienie się Clowance w zasięgu ręki wywołało w nim przypływ energii i optymizmu.

- Muszę z tobą porozmawiać.

- Moja łódź jest wprawdzie bardzo stara, ale ma nowe i bardzo dobre radio. Nie mogłaś po prostu...

- Nie. To zbyt ważna sprawa. Przecież każdy może podsłuchać prowadzoną przez radio rozmowę. A nie chciałbyś chyba, żeby wszyscy dowiedzieli się, gdzie spoczywa „Riaza”.

- Co to ma znaczyć? - Oczy Shady'ego zrobiły się wielkie jak spodki.

- Szukasz w niewłaściwym miejscu! Arthur Pendragon przysłał mi z Sewilli materiały, o które go prosiłam. Przystudiowałam te dokumenty i wszystkie mapy...

- I wiesz, gdzie jest „Riaza”? - Znow chwycił ją w ramiona.

- Jest bardzo daleko stąd, Shady.

- Gdzie ona jest? Powiedz, czego się dowiedziałas? - Gwałtownie potrząsnął dziewczyną.

- To boli! - zaprotestowała.

Puścił ją tak szybko, jakby go oparzyła. Bardzo się zawstydził. „Riaza” zrobiła ze mnie potwora, pomyślał. Nienawidził tego galeonu prawie tak bardzo, jak bardzo pragnął go odnaleźć.

- Przepraszam - wymamrotał.

- No dobrze, Clowance - odezwał się Ezra. - Powiedz nam wreszcie, co tam wyczytałaś.

- Przejdźmy może do mesy - zaproponowała.

Kiedy już wszyscy czworo usadowili się wygodnie, Clowance rozłożyła na stole papiery.

- Ponad połowa dokumentów, które zgromadziłeś, nie ma żadnej wartości - zaczęła tonem wykładowcy.
- Są to głównie streszczenia. Zawsze trzeba szukać w tekstach źródłowych.

- Tak jest, Clowance - zgodził się. Uśmiechnął się do siebie. Te okulary i skromne ubranie sprawiają, że wygląda na zahukanego mola książkowego. Nikt by nie przypuszczał, że dopiero co wyskoczyła z helikoptera.

- Dostałam kopie dokumentów dotyczących okrętów, które zatoneły w 1715 roku - ciągnęła Clowance.
- Tu jest napisane, że „Riaza” zatoneła w okolicy Raf Matecumbe.

- To chyba ten sam dokument, którego tłumaczenie mnie się udało zdobyć — ucieszył się Ezra.

- Twój tłumacz nie był zbyt dokładny, dziadku.
- Dziewczyna pokazała im fotokopię wystrzępionego rękopisu. Shady przyjrzał się uważnie, ale za nic nie mógł uwierzyć, że Clowance potrafi odczytać te hieroglify. - Opuścił cały fragment, w którym jeden z rozbitków opisuje, jak „Riaza” ze złamanym masztem i podartymi żaglami tonie w pobliżu Cayos del Marquez, to znaczy w pobliżu Raf Markizów.

- Czy to właśnie ta niedokładność, o której mi mówiłaś w zeszłym tygodniu? - zapytał Shady.

- Nie - odrzekła Clowance widząc, że zupełnie nie rozumieją istoty dokonanego przez nią odkrycia - to tylko potwierdzenie niedokładności, które zauważyłam przeglądając twoją dokumentację. Oryginalne dokumenty hiszpańskie cztery razy wspominają o Rafach Matecumbe. Mam tu sprawozdania hiszpańskich urzędników kolonialnych, którzy próbowali odnaleźć wraki zaraz w następnym roku po katastrofie. Pytanie brzmi - ciągnęła Clowance - dlaczego te sprawozdania są sprzeczne? To mnie właśnie zastanowiło. Dlatego

poprosiłam też o kopie szesnastowiecznych map wybrzeża Florydy. - Wybrała kilka starych map i rozłożyła je na stole. Trzej mężczyźni patrzyli na to, co dla niej było tak oczywiste i nie rozumieli niczego.

- Naprawdę nie rozumiecie? - zapytała.

Shady popatrzył na nią błagalnie.

- Spójrz, Shady - tłumaczyła cierpliwie Clowance.
- Porównaj nazwy na tych dwóch mapach. W tamtych czasach nazwy „Matecumbe” używano dla określenia wszystkich raf wybrzeża Florydy z wyjątkiem Dry Tortugas.

- O, mój Boże - wyszeptał Shady. Wreszcie zrozumiał. - Szukamy...

- W niewłaściwym miejscu - dokończył za niego Ezra. - A to dopiero!

- A więc nazwa „Rafy Markizów” - widząc w oczach Clowance potwierdzenie swoich domysłów, Shady nabrał odwagi - odnosi się do Archipelagu Markizów.

- Dobry Boże! - zawołał Ezra. - To całe kilometry stąd!

- **Tak**, to bardzo daleko - potwierdził Shady. Oczywiście utkwione w Clowance. - No, to ruszamy! - zawołał i zerwał się na równe nogi.

Mimo zapadającego zmierzchu, postanowili wypłynąć natychmiast. Podniecenie i pewność siebie dodawały Shady'emu skrzydeł. Wziął pierwszą wachtę. Chciał, żeby Ezra i Ludwig przespalili się trochę po pracowitym dniu.

Zdziwił się, gdy około północy Clowance pojawiła się obok niego na mostku. Oddał jej przecież do dyspozycji swoją wygodną kajutę.

- Co się stało? - zapytał.

- Nie mogę zasnąć. Chyba bardzo się tym wszystkim denerwuję. - Była rozespana i wyglądała pięknie.

- Masz gorączkę złota.
- Czy to właśnie takie uczucie? - zapytała patrząc mu prosto w oczy.

- Gdzie masz okulary? - Serce zaczęło mu walić. Zaciśnął dłonie na sterze i patrzył w rozciągającą się przed nim ciemność.

Clowance przeszukiwała kieszenie ogromnej kurtki. Znalazła okulary i włożyła je na nos.

- Masz jakieś ubranie na zmianę? - zapytał Shady.

- Nie. Zupełnie o tym zapomniałam. Nie mogłam myśleć o niczym poza tym, żeby ci natychmiast powiedzieć o swoim odkryciu.

- Nie będzie ci wygodnie w tym stroju na pokładzie - zauważył. - Rano znajdę ci coś odpowiedniego.

Mam rozumieć, że też cię wzięło? - zapytał po długiej chwili milczenia.

- Chyba tak. Dotąd nie wierzyłam w powodzenie tej całej wyprawy. Uważałam, że to tylko niebezpieczna przygoda. Teraz, kiedy wiem, że „Riaza” naprawdę gdzieś tu jest, bardzo chciałabym ją zobaczyć.

- Znam to uczucie. Od dzieciństwa o tym marzę. Od piętnastu lat zwodzi mnie jak śpiew syren. Inni mężczyźni uganiają się za kobietami, a ja za hiszpańskim galeonem...

- Nigdy nie uganiałeś się za kobietami? - zapytała Clowance niespodziewanie dla samej siebie.

- Nie. Kobiety same się do mnie garnęły. Tylko „Riaza” zawsze mi się wymykała. - A teraz ty, dodał w myśli. Wprawdzie już mnie nie straszysz policją i nawet przyłączyłaś się do naszej wyprawy, ale wciąż jeszcze nie mogę cię dosięgnąć.

Posmutniał. No, tak, Clowance jest intelektualistką, a on tylko zwykłym nurkiem. Ona jest dobrze wychowaną panną ze starej bogatej rodziny, a on ma zaszarganą przeszłość i ojca żeglarza. Billie ma rację. Uwodzenie Clowance to zbyt wielka bezczelność z jego

strony. Cały problem polega jednak na tym, że to ona go uwodzi, chociaż zupełnie nie zdaje sobie z tego sprawy.

- Jak ona może wyglądać? - zapytała Clowance. Shady był tak zamyślony, że nie bardzo rozumiał, o co go pytała. - Jak będzie wyglądać „Riaza”, kiedy ją znajdziemy?

„Riaza”, ulubiony temat Shady'ego. Jednak teraz nie chciało mu się nawet myśleć o tym okręcie. Wolałby dowiedzieć się czegoś o Clowance. Na przykład czego pragnie albo czego się boi. Albo jakich ludzi lubi, a jakich nienawidzi i czy naprawdę za kilka tygodni wyjedzie na studia doktoranckie. A może, tak samo jak on, przewraca się w łóżku z boku na bok nie mogąc zasnąć i rozmyślając, jak też ułożyłoby się ich wspólne życie?

- No wiesz, chudzinko - wreszcie wziął się w garść - właściwie to „Riaza” fizycznie już dawno nie istnieje. Drewno, z którego ją zbudowano, przegniło i zostało pożarte przez morskie organizmy.

- Więc jak na nią trafimy?

- Wysondujemy magnetometrem dno oceanu. Żelazo używane do konstrukcji okrętów potrafi przetrwać pod wodą kilka wieków. Potem specjalną pompą odessimy warstwę naniesionego przez te wszystkie lata piasku i mułu. Musimy znaleźć kamienie balastowe. Hiszpanie używali do wyważania swoich okrętów wygładzonych kamieni, ważących od jednego do dwudziestu kilogramów. Te kamienie to jedna z niewielu części „Riazy”, jakie zobaczymy na własne oczy. Zresztą, nie wyobrażaj sobie, że wszystko będzie leżało w jednym miejscu - ciągnął dumny z tego, że tym razem on ją może czegoś nauczyć. - Gnany sztormem galeon był zupełnie niesterowny. Kiedy z olbrzymią prędkością wpadał na rafę, z pierwszej wybitej w kadłubie dziury zaczynały się wysypywać

różne przedmioty. Zanim jednak okręt wraz z całym ładunkiem zatonął na dobre, przebywał jeszcze setki metrów, czasami nawet kilka kilometrów.

- Więc nurek może dla zaostrzenia apetytu trafić na jakiś drobiazg, zanim znajdzie...

- Cały skarb - dokończył Shady. Pewnie prowadził „Harlot” przez pogrążony w ciemnościach nocy ocean. - Znajdujemy czasami jakiś łańcuch, czy złotą monetę, albo coś, co łatwo zidentyfikować, na przykład kotwicę, kilka pistoletów... Ciężkie przedmioty zazwyczaj zagrzebane są w mule i piasku, srebro pociemniałe jest od słonej wody i zbite w bezkształtne bryłki. Inne metale są przeżarte przez rdzę, a porcelana porośnięta ukwiałami - westchnął ciężko. - Bardzo łatwo można ominąć skarb, który znajduje się w zasięgu ręki.

- Takie poszukiwania pochłaniają masę czasu. Chciałabym zejść pod wodę i pomóc ci to wszystko znaleźć. Jestem bardzo dokładna.

- To naprawdę nic trudnego. Musiałabyś tylko nauczyć się nurkować. - Uśmiechnął się, widząc jej przerażenie. - Nie bój się, chudzinko. Kobieta, która bez wahania wyskakuje z helikoptera, nie powinna mieć żadnych trudności z nauką nurkowania.

- Szczerze mówiąc, bardzo się bałam - przyznała się Clowance. - Po prostu nie potrafiłam wymyślić innego sposobu dostania się do was.

- Mogłaś wynająć łódź.

- Zajęłoby to znacznie więcej czasu. Zresztą wiesz, że cierpię na chorobę morską.

- To dlaczego odesłałaś helikopter? Teraz musisz zostać na łodzi. Nie masz innego wyjścia.

- A wiesz, że nawet o tym nie pomyślałam.

- Źle się czujesz? - zapytał zatroskany. Obawiał się, że trzeba będzie zawrócić. Teraz, kiedy znajdował się tak blisko skarbu, kazałby płynąć wpław każdemu

pasażerowi, który chciałby wracać do Key West. Każdemu, oprócz Clowance.

- Nie. Zupełnie nic mi nie jest. Czuję się wspaniale. Najwyraźniej gorączka złota wyleczyła mnie z morskiej choroby. - Uśmiechnęła się pogodnie. - Czy naprawdę sądzisz, że mógłbyś mnie nauczyć nurkowania?

- No pewnie. Jak tylko znajdziemy wolną chwilę, zaraz zaczniemy kurs. W końcu jestem dyplomowanym instruktorem - powiedział z dumą. - Mam w bibliotece podręcznik dla początkujących nurków. Może chciałabyś go sobie przejrzeć?

- Bardzo chętnie - ucieszyła się. Patrzyła na ciemny ocean rozciągający się przed nimi. - Chyba będę musiała zawiadomić Catherine - westchnęła.

- Czy to znaczy, że pojawią się tu jeszcze jacyś krewni? - zapytał. Tylko tego mi brakuje, pomyślał.

- Nie mam pojęcia.

- Opowiedz mi coś o swojej rodzinie - poprosił.

- Nie bardzo jest o czym opowiadać. - Clowance wzruszyła ramionami. - Ziggy jest najstarszy. Ma trzydzieści lat, jest nieodpowiedzialny, zdemoralizowany i zupełnie niemożliwy. Catherine jest od niego o dwa lata młodsza. To całkowite przeciwieństwo Ziggy'ego. Podziwiam ją, chociaż nie rozumiem. Mój ojciec uważa, że Ezra i Ziggy po prostu przechodzą trudny okres.

- Ezra ma osiemdziesiąt lat, chudzinko. Nie ma nadziei, że mu to przejdzie.

- Moja matka jest... trochę dziwna. - Shady nastawił uszu. Był bardzo ciekaw, co rodzina Mastersonów uważa za dziwne. - Interesuje się wszystkimi niesamowitymi zjawiskami. W zeszłym roku ufundowała dom starców dla mediów. A ja studiuje.

- Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że po to zakopałaś się w książki, żeby nie mieć nic wspólnego ze swoją rodziną? - zapytał Shady.

- Och, oni wszyscy są tacy niezwykli! - Clowance lojalnie broniła rodziny. - Tylko ja jestem nudna.
- Nie wierz w to, chudzinko. W końcu wiem na ten temat co nieco. Mogę zaświadczyć, że jesteś najciekawszą osobą spośród wszystkich moich znajomych.
- Naprawdę? - zawołała Clowance radośnie.
- A mnie się wydawało, że uważasz mnie za kompletną nudziarę.
- Nudziara! Też mi sobie! Ledwo mogę za tobą nadażyć. - Odgarnął jej z czoła pasmo włosów.
- Kpisz sobie ze mnie - szepnęła Clowance. - Znasz przecież takie kobiety jak Billie czy Wanda, które wiedzą wszystko o mężczyznach i niczego się nie wstydzą.
- Ty, chudzinko, też nie jesteś zbyt wstydliva. Przynajmniej odkąd cię znam. A jeśli chodzi o znajomość mężczyzn, to entuzjazmem znakomicie nadrabiasz braki w doświadczeniu. - Uśmiechnął się, widząc, że wprawił ją w zakłopotanie.
- No... - Przełknęła ślinę i odwróciła wzrok. - No to może powinniśmy zacząć od początku. Spróbuj zapomnieć, że byłam wobec ciebie niegrzeczna, a ja zapomnę o twoim wyroku. Co o tym sądzisz?
- Umowa stoi. - Shady poczuł iskrzący w powietrzu erotyzm. - Lepiej zejdź na dół i prześpij się trochę
- zaproponował. - Rano czeka nas mnóstwo roboty.
- Ale ze mnie gapa! - przypomniała sobie Clowance.
- Miałam ci jeszcze coś powiedzieć.
- Co takiego?
- Prowadziłeś poszukiwania na zachód od Raf Matecumbe, tak?
- Tak.
- Ten fragment jest źle przetłumaczony. Dwukrotnie sprawdzałam go z raportami o poszukiwaniach zaginionej armady. Powinniśmy szukać na wschód od Markizów. Można się łatwo pomylić - dodała

widząc na twarzy Shady'ego grymas niezadowolenia.
- W tych starohiszpańskich dokumentach słowa „wschód” i „zachód” wyglądają bardzo podobnie.
- Nie wiem dlaczego tak jest, Clowance, ale bardziej wierzę twoim tłumaczeniom niż wszystkim innym.
- Dziękuję. - Oczy jej się zaświeciły. - Teraz chyba wreszcie pójde spać.
Shady wyobraził sobie, jak Clowance leży na jego koi. Pomyślał o jej włosach rozrzuconych na jego własnej poduszce, o nogach przykrytych jego prześcieradłem i wszystkie jego dobre chęci natychmiast diabli wzięli. Bez chwili wahania porwał dziewczynę w ramiona. Poddała się lekko, jakby tylko na to czekała. Ich usta dotknęły się zrazu delikatnie, potem mocniej, aż wreszcie zwały się w gorącym namiętym pocałunku.
- Bardzo cię pragnę - wyszeptał Shady.
- Naprawdę? - zapytała, jakby to było coś niepojętego.
- O niczym innym nie mogę myśleć. Wciąż sobie tłumaczę, że nie powinniśmy, a potem wyobrażam sobie, jak by nam było wspaniale...
Clowance chłodnym palcem dotknęła jego policzka.
- Mam nadzieję - powiedziała - że niezależnie od wszystkiego, co jeszcze może się zdarzyć, to właśnie ja będę tą osobą, która pomoże ci wreszcie znaleźć „Riazę”.
Puścił ją. Było to najtrudniejsze zadanie, od kiedy porzucił myśl o widmowym galeonie i wyjechał do Meksyku.
- Dobranoc - szepnął. Był niemal wdzięczny obowiązkom, które zatrzymywały go na mostku.
Dopiero kiedy Clowance odeszła, Shady przypomniał sobie niezrozumiałe zdanie dziewczyny. Nie było w tym ani krzty sensu.
„Zapomnę o twoim wyroku...”
Co to ma, u diabła, znaczyć?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zaraz na drugi dzień po przybyciu „Harlot” na nowe miejsce, magnetometr znalazł coś na dnie oceanu. Mężczyźni zeszli pod wodę, a Clowance została na pokładzie. Shady wynurzył się na powierzchnię już po dwudziestu minutach.

- Co to takiego? - zapytała Clowance. Pomogła Shady'emu zdjąć aparat tlenowy.

- Osemki - wyjaśnił rozradowany Shady. - Ezra i Ludwig jeszcze chwilę zostaną na dole, ale ja chciałem ci to jak najszybciej pokazać. Tam, na dole, jest także balast - oświadczył i usadowił się na krześle. Wręczył dziewczynie monetę. Osemka, moneta z legend o piratach, była wielkości srebrnego dolara. Miała wartość ośmiu reali i stąd jej nazwa.

- To przecież tylko zielonkawa bryłka - skrzywiła się Clowance.

- Kilkaset lat leżała w słonej wodzie, chudzinko. - Wymoczę ją w kwasie i będzie błyszcząca, jak nowa.

Jeszcze tego samego dnia Shady i Ludwig wyciągnęli na pokład srebrne monety. Ważyły ponad pięć kilo. Wiwatom nie było końca. Clowance obawiała się nawet, czy aby ich nie słyhać w Key West. Wieczorem urządzili sobie małe święto. Wszyscy wznosili toasty na cześć Clowance.

- Gdyby nie ty, wciąż szorowalibyśmy dno oceanu wokół zachodniej części Górnych Raf Matecumbe!

- zawołał dumny jak paw Ezra. - Moja krew!

Ludwig wznosił toast po niemiecku i ujął dłoń Clowance. Shady tym razem wspomniałomyślnie mu

darował. W końcu mają dziś święto. Niech sobie ten olbrzym potrzyma jej rękę przez minutę. Ale nie dłużej. Minuta Ludwiga minęła i Shady objął dziewczynę ramieniem. Odciągnął ją od Niemca i podniósł swój kufel.

- Jedyna osoba w ciągu ostatnich trzystu lat na tyle inteligentna, że wytropiła „Riazę”. Dotąd niczyja, wreszcie będzie moja.

Wypite piwo najwyraźniej rozluźniło Clowance, bo uśmiechnęła się i pocałowała Shady'ego. W obecności Ezry i Ludwiga! Shady odnotował z uznaniem, że Niemiec po meksku zniósł porażkę, a Ezra tylko uśmiechnął się pobłażliwie.

- Przykro mi, że muszę to powiedzieć - odezwała się Clowance - ale nie wiemy przecież, czy to srebro naprawdę pochodzi z „Riazy”.

- Czyżby te monety nie stanowiły wystarczającego dowodu? - zapytał Ezra.

Clowance przecząco pokręciła głową. Kanciaste, pokryte zielonym nalotem monety, które dał jej Shady, miały po jednej stronie wybity krzyż, a po drugiej coś, co wyglądało jak herb królewski.

- Znak „M”, który udało mi się odczytać na trzech monetach - wyjaśniła - dowodzi, że wybito je w mennicy miasta Meksyk mniej więcej na początku osiemnastego wieku. Ale ten fakt przecież nie przesądza o tym, że znaleźliśmy „Riazę”, dziadku.

- Chcesz mi wmówić, że ktoś mógł wyrzucić te monety za burtę jakiegokolwiek statku? - denerwował się Ezra.

- Ta bryła monet dowodzi, że odnaleźliśmy wrak - odezwał się Shady. - Ludzie raczej nie mają zwyczaju wyrzucać za burtę pięciu kilogramów srebrnych monet. Poza tym znaleźliśmy też kamień balastowy. Nie wiemy tylko, z jakiego okrętu to wszystko pochodzi. Nie zapominajcie, że w Morzu Hiszpańskim leży ponad tysiąc wraków.

- Musimy znaleźć coś, co zostało wymienione w manifestacji „Riazy”. Coś, co da nam pewność, że trafiliśmy na ładunek tego właśnie okrętu - powiedziała Clowance.

- Teraz, kiedy już wiemy na pewno, że tu na dole coś jest, musimy zwrócić się do władz o pozwolenie na prowadzenie poszukiwań w tym rejonie - oświadczył Shady. - Chciałbym mieć pewność, że to naprawdę jest „Riaza”.

Zdecydowali, że zostaną tu jeszcze kilka dni i spróbują wydobyć coś, co bez cienia wątpliwości zidentyfikuje znaleziony wrak, a potem dopiero wrócą do portu, żeby załatwić niezbędne dokumenty.

Shady'emu bardzo ciężko przyszło pożegnać się z Clowance i odesłać ją samą do swojej własnej kajuty. Małe piersi dziewczyny odznaczały się kusząco pod starą bawełnianą koszulką, którą jej pożyczył. Nie mógł się oprzeć chęci dotknięcia ich. Jego pragnienie narastało, a kiedy zobaczył w oczach Clowance taką samą mękę, stało się wprost nie do wytrzymania. Dotąd niczyja, wreszcie będzie moja, przypomniał sobie własne słowa. Ciekawe, co by zrobiła, gdyby teraz do niej poszedł. Potem pomyślał sobie, że umarłby ze wstydu, gdyby Ludwig albo Ezra usłyszeli coś z tego, co on robi z Clowance. Po raz setny przysięgł samemu sobie, że jej nie dotknie. Przynajmniej dopóki mieszkają wszyscy razem, słoczeni pod pokładem „Harlot”.

Clowance leżała w łóżku Shady'ego. Czowała na poduszce jego zapach, zapach morza, słońca i wiatru. Wiedziała, że do niej nie przyjdzie, chociaż blask jego oczu potwierdzał to, co jej wczoraj w nocy powiedział: „Bardzo cię pragnę”.

Jakież to niesamowite, że taki doświadczony mężczyzna jak Shady O'Grady właśnie jej tak zapragnął. Czasami myślała, że może to wszystko tylko jej się

przyśniło. Wystarczyło jednak spojrzeć na Shady'ego, żeby upewnić się, że to najprawdziwsza prawda.

Ale dziś do niej nie przyjdzie. „Scarlet Harlot” była wprawdzie znacznie mocniejsza niż na to wyglądała, ale nie dźwiękoszczelna, a oprócz nich na pokładzie spali jeszcze Ezra i Ludwig.

W ciągu dnia całowali się z Shadym wiele razy, ale tylko wtedy, kiedy nikt ich nie widział. Jego dbałość o zachowanie przyzwoitości i o jej reputację bardzo cieszyła Clowance. Kto by się tego spodziewał po przemytniku i oszuście Michaelu O'Grady?

Jeszcze dwa tygodnie temu ratowała dziadka ze szponów Shady'ego, a teraz tego właśnie niebezpiecznego człowieka wybrała na swego pierwszego mężczyznę. Czowała w Shadym siłę rozbudzającą uśpioną w niej dotąd namiętność i miała absolutną pewność, że kiedy nadejdzie czas, ten właśnie mężczyzna okaże jej czułość i delikatność, jakiej potrzebowała.

Przebywając na pokładzie łodzi, Clowance zauważyła, że Shady sam robi wszystkie ciężkie prace i kieruje uwagę Ezry na te czynności, które są mniej niebezpieczne. Starał się okazywać sympatię Ludwigowi, chociaż z jakiegoś nie znanego jej powodu najwyraźniej nie lubił Niemca. Z cierpliwością znosił jej niezdarność i nieporadność w wykonywaniu najprostszych czynności.

Na pewno, pomyślała Clowance, tak, na pewno Shady jest lepszym człowiekiem, niż mogłyby o tym świadczyć suche fakty z jego życiorysu.

Niczego więcej w tym miejscu nie znaleźli. Podniesiono kotwicę i „Harlot” powoli ruszyła przed siebie. Szczęście nie dopisało im także w ciągu dwóch następnych dni.

Clowance straciła cały zapal.

- Co się stało? - spytał Shady, widząc jej posmutniałą buzię. Zdziwiła go niesamowita szybkość,

z jaką Clowance przetwarza informacje. Podczas gdy oni trzej nurkowali albo grali w karty na pokładzie, Clowance przerzucała dokumentację „Riazy” lub siedziała z nosem utkwionym w podręczniku nurkowania. Przekonał się także, że zapamiętuje dosłownie wszystko, cokolwiek przeczyta. Nic dziwnego, że nie ma wiele czasu na takie przyziemne sprawy jak jedzenie, picie czy szorowanie pokładu.

- Co takiego? Mówiłeś coś do mnie?
- Pytałem, co się stało - powtórzył Shady z uśmiechem.
- Och, nic takiego. - Wzruszyła ramionami. - Chyba po prostu tracę rozpęd.
- To typowe, chudzinko. Mieliliśmy cholerne szczęście, że tak szybko trafiliśmy na jakikolwiek ślad.
- Dotknął jej policzka. Byli sami na górnym pokładzie.
- Jakies dziesięć lat temu pewien facet wynajął mnie jako nurka. Szukał siedemnastowiecznego galeonu u wybrzeży Miami. Pierwsze znalezisko od drugiego dzieliły cztery miesiące. Ale w końcu znaleźliśmy cały skarb.
- Czy miał dużą wartość?
- Skarb zawsze wart jest tylko tyle, ile ktoś chce za niego zapłacić. - Uśmiechnął się do niej. - Kiedy odchodziłem, wartość znaleziska szacowano na czternaście milionów dolarów.
- Dlaczego odszedłeś?
- Zaczęliśmy wydobywać skarb, a potem facet uwikłał się w sprawy sądowe. Trwało to dobrych pięć miesięcy. Postanowiłem odejść i wrócić, kiedy już pozwolą nam pracować. Zainkasowałem należność i...
- I znów popłynąłeś szukać „Riazy” - dokończyła. Poczula nagły przypływ współczucia dla tego biednego szaleńca o tęsknym spojrzeniu. W tej chwili uświadomiła sobie, że przecież nie z własnej woli wpędził się w tę obsesję, która go od tylu lat prześladowuje. Próbował nawet

uciec od „Riazy” i wyjechał do Meksyku. Wtedy właśnie pojawił się w jego życiu Ezra i Shady'emu nie starczyło silnej woli, żeby się oprzeć propozycji niosącej nową nadzieję na realizację starych marzeń. Shady czekał na „Riazę” piętnaście lat, pomyślała Clowance, więc ja powinnam teraz wykazać choć trochę hartu ducha.

- Spróbuję się nie dać - obiecała.
- Trochę się opaliłaś - Shady przesunął palcami po jej wargach. - Pewnie nawet tego nie zauważyłaś.
- Nie zauważyłam - powiedziała. - Ale ja nigdy nie byłam opalona.
- To teraz jesteś. Jednak nie na tyle, żeby siedzieć na słońcu bez kremu ochronnego. Gdzie go położyłaś? Kilka dni temu Shady wygrzebał jakąś tubę z kremem ochronnym, ale ona wciąż zapominała go używać. Ludwig prowadził łódź, a Ezra pilnował magnetometru. Shady i Clowance byli sami na górnym pokładzie. Shady wyciągnął rękę po krem leżący pod krzeselkiem. Wiedział, czym to grozi, ale nie potrafił oprzeć się pokusie.

Clowance miała na sobie szorty Shady'ego. Jej długie szczupłe nogi zapraszały go, rozpalaly, zachęcały do wyrzucenia za burtę wszystkich skrupułów.

- Nie musisz... - zaczęła, gdy Shady znalazł się już bardzo blisko niej. Wycisnął na jej udzie soczysty pocałunek. Zadrżała. Ucieszył się, że ona też. -Może....
- Ciiicho. - Pocałował ją w kolano, potem w łydkę. Wycisnął na dłoń trochę kremu, roztarł go i smarował nogi Clowance. Zaczął od kostek, potem przesunął w górę na łydki. Poczul, jak dziewczyna chwytła chłodnymi palcami jego rozgrzane w słońcu ramiona. Ugniatał dłońmi jej nogi i uśmiechał się słysząc ciche westchnienia.

- Och, tak mi dobrze - mruzczała jak rozespana kotka.
- Przecież wiem - odpowiedział. Nie był pewien,

czy uda mu się kontrolować narastające między nimi napięcie. Mieli tak mało czasu dla siebie. Stanowczo za mało.

Powoli przesuwał dłonie wyżej, aż dotarł do ud. Delikatnie pieścił jedwabistą skórę. Zamknął oczy i przytulił policzek do jej brzucha. Clowance głaskała go po głowie i jeszcze mocniej przyciskała do siebie. Jest taka ufna, pomyślał.

Przesunął dłonie na pośladki dziewczyny, a jego usta dotknęły wystającego spod koszulki płaskiego brzucha. Pachniała słońcem, morzem, kremem ochronnym i jeszcze czymś tajemniczym. Pachniała sobą. Miał nadzieję, że dziewczyna czuje to samo co i on, że chce tego samego, czego i on pragnie. Złożył gorący pocałunek na jej brzuchu.

Clowance westchnęła i mocniej przytuliła jego głowę. Stała się zupełnie bezwolna. Podniecała się coraz bardziej, a Shady wciąż całował tę część jej ciała, której ona nigdy nie uważała za erogenną. Ależ była naiwna. Czuła na swoich nogach dotknięcie jego silnych ramion. Jęknęła, kiedy Shady zaczął językiem pieścić jej pępek i o mało nie zemdląła, kiedy jego zręczne palce wsunęły się pomiędzy jej uda.

- Spokojnie, chudzinko. Spokojnie... - szeptał. Wstał i mocno przytulił ją do siebie.

- Jak bardzo... Och, Shady!

Zdjęła okulary i ostrożnie odłożyła je na bok. Całowali się. Nie był to przelotny pocałunek, jakimi obdarzali się przez kilka ostatnich dni, ale namiętny, prawdziwy pocałunek kochanków.

Wreszcie się od niej oderwał. Oddychał ciężko.

- Musimy natychmiast opuścić tę łódź - szepnął.

- Chudzinko... - Całował jej czoło, policzki, szyję.

- Muszę wreszcie znaleźć się z tobą sam na sam.

Nie mogła wydobyć z siebie głosu, więc tylko

skinęła głową. Wtuliła twarz w jego ramię. Chciała poczuć jego zapach, zapamiętać na zawsze...

Jego dłonie były wszędzie. Niespokojne, delikatne, zręczne. Teraz drżeli oboje.

- Nie mogę - jęknął Shady. Jednym ruchem odpiął stanik Clowance i odsunął przeszkodę. Masował pierś dziewczyny, gniótł ją w dłoniach, pieścił i Clowance zapomniała, że znajdują się na pokładzie łodzi, że są tu jeszcze dwaj inni mężczyźni, i że to wszystko jest nieprzyzwoite. Nie panowała już nad sobą i panować nie chciała.

- Powiedz, że mam przestać - prosił Shady.

- Shady... - Pocałowała go. Kiedy zwarli się biodrami, poczuła, jak intensywne jest jego pożądanie. Bezwstydnie wykorzystując swoją nowo odkrytą kobiecą moc, Clowance poprowadziła jego drugą dłoń do swojej drugiej piersi.

- Och, tak - jęknął. Wypełnił obie dłonie jej delikatnym ciałem. Od tak dawna o tym marzył.

- Tego chciałeś? - szepnęła, pieszcząc jego ramiona i plecy.

- To tylko... wstęp - wyjąkał. Znow ją pocałował. Położył jedną z jej wysmukłych dłoni na pulsujące miejsce między swymi nogami. - Tutaj... - Musiał przełamać resztki jej dziewiczego wstydu. - Właśnie tu. Taak... - Wyrwał mu się z piersi jęk rozkoszy. Szarpnął zapięcie jej szortów. Chrzęst otwieranego zamka natychmiast go otrzeźwił. Shady uświadomił sobie, gdzie są i co robią. Nie mógł się ruszyć. Nie potrafił się oderwać od tego, czego przez całe życie szukał.

- Nie pozwól mi, Clowance - szepnął. - Musimy z tym natychmiast skończyć, a ja nie mam siły... Och, chudzinko, tak bardzo cię pragnę. - Błagał, żeby go odepchnęła, a jego palce wciąż czepiały się zapięcia jej spodni. - Zrób coś, żebym przestał.

Przestać? Chciało jej się wyc z bólu. Nie miała

żadnego doświadczenia, ale to bezradne błaganie uświadomiło jej, że Shady naprawdę potrzebuje pomocy. Odetchnęła głęboko i z ogromnym trudem wzięła się w garść.

On mnie pragnie i potrzebuje mojej pomocy, pomyślała bezgranicznie zdumiona. Nareszcie pojęła, że całe życie czekała na to, żeby ktoś jej potrzebował, żeby to właśnie Shady jej pragnął. Wszystko się zmieniło, jakby niebo i woda zamieniły się miejscami. Działo się z nią coś bardzo dziwnego. Poczuła dla tego człowieka czułość głębszą niż pożądanie, które wypełniało teraz całe jej ciało. Rozumiała już, dlaczego kobieta poślubia mężczyznę i żyje z nim przez pięćdziesiąt lat.

Położyła dłonie na piersi Shady'ego i stanowczo odepchnęła go od siebie. Odwróciła się do niego tyłem, poprawiła ubranie, przyglądała włosy. Słyszała, jak Shady ciężko dyszy za jej plecami.

- Dobrze się czujesz? - zapytała wreszcie. Jej głos zabrzmiał obco, jak głos dorosłej kobiety.

- Kpisz ze mnie? Ojciec mówił mi, że kiedyś przyjdzie taki dzień, ale mu nie wierzyłem.

- To twoja wina - powiedziała. - Nigdy więcej żadnego kremu.

- Moja wina - zgodził się Shady - ale wcale nie żałuję.

Odwróciła się do niego. Uśmiechał się, chociaż wyraz jego twarzy świadczył o tym, że nie czuje się najlepiej.

- Powiem chłopakom, że dziś wieczorem wracamy - oświadczył Shady i uniósł do ust wąską dłoń dziewczyny.

- A co z „Riazą”? - zapytała. Dobrze wiedziała, skąd ten nagły pośpiech.

- Nie uwierzysz - jego twarz przybrała komiczny wyraz - ale na chwilę zupełnie o niej zapomniałem.

- Właśnie, że uwierzę - powiedziała figlarnie, patrząc znacząco na odstający punkt jego spodni.

- I tak musielibyśmy pojutrze wracać. Kończy nam się paliwo i zapas żywności.

- Michael! - Wołanie Ezry przstraszyło i ją, i jego. Shady puścił dłoń Clowance.

- Taaak?

- Coś tam jest na dole!

Po kilku minutach trzech mężczyźni byli już gotowi do nurkowania. Clowance znów spadła na drugie miejsce po „Riazie”. Dobrze wiedzieć, że chociaż czasami zależy Shady'emu wyłącznie na mnie, pomyślała filozoficznie.

Obserwowała wypuszczane przez nurków bąbelki powietrza i czekała na Shady'ego. Wyobrażała sobie tysiące okropnych przygód, jakie mogą go spotkać pod wodą. Prawie zapomniiała, że Ludwig i jej własny dziadek narażeni są na takie same niebezpieczeństwa. Czy to możliwe, że się zakochała? Nigdy dotąd nic podobnego jej się nie przydarzyło. Rozwijala się, kiedy Shady był blisko i wiedła, gdy zniknął. Ze wszystkich sił chciała mu pomagać i chciała na nim polegać, kiedy ona będzie potrzebowała pomocy.

Wreszcie wynurzył się Ezra. Widać było po nim, że jest podekscytowany. Ledwie postawił stopy na pokładzie łodzi, natychmiast otworzył zaciśniętą dłoń. Chowął w niej żółtą, zupełnie czystą monetę.

- Złoto! - wrzasnął. Podniósł wnuczkę do góry i okręcił kilka razy, jakby miał dwadzieścia, a nie osiemdziesiąt lat. - To złoto, Clowance!

- Czy Shady już wie?

- Oczywiście. Przysłał mnie na górę, żebym ci to pokazał. Oni tam jeszcze szukają.

Moneta była cieńsza i bardziej zaokrąglona, ale cięższa od znalezionych przed kilkoma dniami. Miała nominalnie ośmiu eskudo, a ponieważ wykonano ją ze

złota, przebywanie przez prawie trzysta lat w słonej wodzie prawie jej nie zaszkodziło.

Upłynęło pół godziny, zanim wynurzyli się Shady i Ludwig. Już dwadzieścia metrów od łodzi zaczęli wiwatawać i krzyczeć jak wariaci, Clowance pomachała im ręką.

Shady wskoczył na pokład tak lekko, jakby nagle na ziemi przestała obowiązywać siła ciężenia. Zanim zdjął aparat tlenowy i maskę, cały mokry, chwycił Clowance na ręce. Zdjęła mu maskę, rzuciła na pokład i nie krępując się obecnością dziadka i Ludwiga, mocno go pocałowała.

- Co tam macie? - zapytała.

Postawił ją wreszcie na deskach. Zdjął aparat tlenowy i umocowaną na pasku torbę. Otworzył ją i pokazał znalezisko. Clowance zamarła. Na dłoni Shady'ego świecił pięknie rzeźbiony złoty krzyż, wysadzany szmaragdami i perłami. Chociaż był zanieczyszczony i wymagał konserwacji, chociaż prawie trzy wieki przebywał w mrocznej głębi oceanu, ten wspaniały klejnot wciąż promieniował tajemniczym blaskiem zatopionego skarbu z innego czasu, z innego świata. Clowance wreszcie zrozumiała naturę tej obsesji, która kazała Shady'emu wciąż od nowa rzucać na szalę całe swoje życie. Taka chwila jak ta jest warta bardzo wiele, pomyślała.

- Jest piękny - powiedziała z podziwem i drżącymi palcami dotknęła krzyżyka. - Musiał kosztować... To znaczy, chciałam powiedzieć, że na pewno jest wart... (Och, Shady! - Rzuciła mu się na szyję.

- To nie wszystko. - Shady uśmiechnął się. Wyjął z torby jeszcze jeden przedmiot: delikatną złotą bransoletkę ozdobioną szmaragdami. Tak samo jak krzyżyk, była trochę zniszczona i równie wspaniała.

- Mój Boże! - wykrzyknęła Clowance. - To niesłychane!

Shady wsunął bransoletkę na jej szczupły nadgarstek. Sądziła, że po to, aby mogła lepiej obejrzeć klejnot.

- Gdyby nie ty, nigdy bym tego nie znalazł. Jest twoja - oświadczył.

- Co takiego? - Najwyraźniej nie rozumiała.

- Przyjmij to jako należną ci nagrodę.

- Och, Shady, nie mogę - protestowała.

- Weź - poprosił. - Chcę, żebyś ją miała, chudzinko.

Nie wiemy, co jeszcze może się wydarzyć, a chcę ci coś dać. Więc niech to będzie ta bransoletka.

- A co... - Oczy jej zwilgotniały, nie mogła pozbiierać myśli. Shady patrzył na nią czule.

- Weź to, Clowance - polecił Ezra. - W końcu on rozdaje mój skarb. Przecież sfinansowałem siedemdziesiąt pięć procent tej wyprawy - dodał śmiejąc się do Shady'ego.

- Ano, prawda - przyznał Shady. - Za to ja tu jestem kapitanem. Wracajmy natychmiast do portu. Chcę jak najszybciej zabezpieczyć nasze prawa do tego miejsca. - Dotknął ozdobionej bransoletką ręki Clowance. - Zupełnie spokojnie możesz ją już teraz przyjąć. Rząd i tak zabierze nam dwadzieścia pięć procent wartości naszego znaleziska.

- I to przed opodatkowaniem! - dodał Ezra.

Resztę dnia trzech mężczyźni spędzili na przeszukiwaniu dna oceanu, ale znaleźli tylko kilka złotych monet. Clowance była ciekawa, czy natrafią kiedyś na resztę skarbu i jak wielka będzie jego wartość. Próba jej cierpliwości właśnie się zaczęła.

Po południu zabrała się do swoich ukochanych papierów. Zanim słońce schowało się za horyzontem, mogła już powiedzieć Shady'emu to, na co czekał piętnaście lat.

- Ten krzyżyk wymieniona w manifeście okrętowym „Riazy” - oświadczyła. - Miał być prezentem dla króla.

- A więc wreszcie ją znaleźliśmy - wyszeptał Shady poblądłymi z emocji wargami.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ponieważ oficjalnie nie mieli jeszcze prawa do eksploatacji miejsca, w którym leżał wrak, postanowili zachować w sekrecie swoje znalezisko. Lepiej, żeby inni poszukiwacze skarbów nie weszli w tej okolicy.

Do załatwienia spraw w stolicy stanu Ezra wydelegował samego siebie. Uważał, że jego majątek i pozycja społeczna mogą przyspieszyć całą procedurę, podczas gdy przeszłość Shady 'ego mogłaby ją jedynie opóźnić.

- Nie obraż się, Michael - powiedział Ezra.
- Wcale się nie obrażam.

- Pojadę z tobą, skarbie - zaofiarowała się Billie. Powiadomiona przez radio o powrocie „Harlot”, czekała na nich w porcie.

- A kto zostanie z Clowance? - zapytał Ezra i rozradowany uśmiech zniknął z jego twarzy. - Nie może sama mieszkać w tym domu.

- Ja z nią zostanę - zgłosił się na ochotnika Shady. Bardzo chciał, by zabrzmiało to obojętnie i chyba mu się to udało.

- Ty? - Shady zaczerwienił się pod przenikliwym spojrzeniem starszego pana. - Jej ojciec nie byłby tym zachwycony, Michael.

Shady spuścił wzrok. Dobrze wiedział, że to prawda. Nie znał kobiety, której ojciec byłby zachwycony perspektywą pozostawienia córki pod opieką takiego faceta jak on.

- A, co tam. - Ezra w końcu machnął ręką.
- Zawsze mówiłem, że twój zięć jest cholernie staroświecki.

Shady uśmiechnął się z ulgą. Nie miał zamiaru wyrzekać się związku z Clowance, ale nie chciał także, aby jego uczucie stało się punktem zapalnym w stosunkach z Ezrą.

Po wyjeździe Billie i Ezry umówili się na wieczorne spotkanie na Mallory Pier i każde poszło załatwiać swoje sprawy. Złoty krzyżyk zabrał ze sobą Ezra, a Clowance miała nie nakładać bransoletki, dopóki władze nie przyznają im wyłączności na eksploatację wraku. Pozostały monety. Shady chciał je ukryć w bezpiecznym miejscu. Ponieważ musiało to być zrobione dyskretnie, postanowił przechować je u najbogatszego poszukiwacza zatopionych skarbów w całym Key West.

Mimo wielkiego sukcesu, jakim było znalezienie „Riazy”, Clowance nie mogła się uwolnić od myśli, że przeoczyła coś bardzo ważnego. Emocje ostatnich tygodni rozstroiły ją zupełnie i znacznie ograniczyły jej zdolność logicznego myślenia. Jakiś fakt tkwił w jej pamięci jak drzazga w palcu, ale im intensywniej próbowała go zidentyfikować, tym bardziej się od niej oddalał.

Zajęła się więc sprawami praktycznymi. Wysprzątała dom, a potem wybrała się po zakupy. Przywiozła ze sobą tylko trzy sukienki, poza tym miała teraz jeszcze trochę ubrań Shady'ego. Ta garderoba stanowczo nie mogła zadowolić dziewczyny, postanowiła więc kupić sobie trochę nowych rzeczy. Nigdy specjalnie nie przejmowała się modą, ale tym razem bardzo jej zależało na własnym wyglądzie. To chyba jeszcze jeden znak, pomyślała, że od przyjazdu do Key West bardzo się zmieniłam.

Na koniec weszła do fryzjera. Siedząc przed lustrem zauważyła wreszcie fizyczne zmiany, jakie w niej zaszły w ciągu ostatnich dni. Jej blada cera stała się złocista, a w brązowych włosach słońce wypaliło

jasne pasemka. Kiedy fryzjer podciął zniszczone końce jej włosów i na nowo je uczesał, Clowance z trudem rozpoznała w kobiecie z lustrą tamtą bladą studentkę, która niedawno przyjechała do Key West.

Zobaczył ją dokładnie tam, gdzie się umówili. Shady zdał sobie sprawę, że bardzo za nią tęsknił przez tych kilka godzin, kiedy nie byli razem. Clowance bardzo wypiękniała. Miała na sobie twarzową, białą suknię z dużym dekoltem na plecach. Była elegancka i niedotykalna. Szła z wysoko podniesioną głową i oczywiście potknęła się o pudło do skrzypiec ustawione przez ulicznego grajka. Shady uśmiechnął się do siebie. To właśnie cała Clowance.

- Hej, chudzinko! - zawołał i podbiegł do niej.
- Mówiłem ci, żebyś nie zaczepiała obcych mężczyzn.
- Jesteś wreszcie. - Uśmiechnęła się radośnie. Shady pomyślał, że ten uśmiech wart jest dla niego więcej niż cała „Riaza”.

- Hej, Shady O'Grady! - zawołał skrzypek. - Słyszałem, że wróciłeś. Myślałem, że już dawno nie żyjesz.

- Cześć, Ralph. Cieszę się, że cię widzę - odpowiedział Shady bez entuzjazmu i odciągnął Clowance na bok.

- Czy ty naprawdę znasz wszystkich ludzi w Key West? - zapytała Clowance.

- Czasami i mnie się tak wydaje - odrzekł.

Szli przez molo trzymając się za ręce. Shady pomyślał, że wszystko jest teraz tak bardzo różne niż w dniu, w którym byli tu po raz pierwszy.

- Od kiedy właściwie jesteś w Key West? - zapytała Clowance.

- Odkąd skończyłem szesnaście lat. - Znalazł wygodne miejsce i usiadł obok siebie. - Wynająłem się jako nurek na wyprawie po skarby.

- Wcześniej zacząłeś. Dlaczego nie mieszkałeś z ojcem?

- Trochę się pokłóciliśmy, ale pogodziłem się z nim. Na jesieni wróciłem do Georgii i skończyłem szkołę.

- Nigdy bym nie przypuszczała, że pochodzisz z Georgii.

- Bo nie pochodzę. Tak naprawdę, to pochodzę znikąd. Tamtego roku ojciec nurkował u wybrzeży Georgii i dlatego tam mieszkaliśmy.

- Więc gdzie się urodziłeś?

- Na amerykańskich Wyspach Dziewiczych. A teraz nawet jedną dziewicę mam dla siebie.

- Długo tam mieszkałeś? - Zażenowana nie chciała kontynuować drażliwego tematu.

- Kiedy miałem siedem lat, przenieśliśmy się do Kalifornii. Potem przez rok mieszkaliśmy w Maine, trochę na Hawajach i nawet dwa lata w Iowa.

- W Iowa?

- Ojciec wymyślił sobie, że jeśli nie będzie widział, słyszał i czuł zapachu oceanu, może potrafi zapomnieć o zatopionych skarbach i zapewni nam spokojne, uczciwe życie. Nie był to najlepszy pomysł. Bardzo źle nam wszystkim było bez morza.

- Wszystkim? A mówiłeś, że ojciec nigdy się nie ożenił. - Chciała o nim wiedzieć wszystko, z najdrobniejszymi szczegółami. Tylko szczegółów tych przestępstw, które Mordred wyszukał dla niej w kartotece, nie była ciekawa.

- Mieszkaliśmy tam we trzech: mój ojciec, ja...

- Shady westchnął ciężko. - I mój brat.

- Nie wiedziałam, że masz brata. No tak, nie miałeś okazji, żeby mi o nim opowiedzieć.

- To wszystko, co mam do powiedzenia na jego temat. - Shady smutno potrząsnął głową. - Szczerze mówiąc, nie bardzo lubię o nim rozmawiać. Nasze stosunki nie są najlepsze.

- Z powodu skarbów? - zapytała Clowance.
- Tak, to jedna z tych spraw, o które się pokłóciliśmy, ale nie rozmawiamy ze sobą głównie dlatego, że chyba mógłbym go zabić, gdybym go jeszcze kiedyś zobaczył.
- Za co go tak nienawidzisz?
- On jest opętany. Przez demony, gremliny, może nawet przez samego Lucyfera. Poza tym... chyba tak naprawdę zawsze byłem zazdrosny o ojca. Staruszek był dla mnie wszystkim.
- Ale ojciec umarł, a teraz wszystkim co masz, jest twój brat. Wiesz, chociaż, gdzie on jest?
- Nie. Kiedyś mieszkał w Kalifornii, ale ktoś mi mówił, że wyjechał stamtąd i teraz szwenda się gdzieś nad Pacyfikiem. Zresztą zupełnie mnie to nie obchodzi. On przynosi pecha. Uwierz mi, chudzinko. - Shady patrzył na zachodzące słońce i myślał o sprawach, o których przez wiele lat starał się zapomnieć. - Zatrul mi całe życie. On płał figle, a ja za nie obrywałem. On miał dobre stopnie, a ja ledwo skończyłem szkołę. Nauczyciele zawsze powtarzali: „Bierz przykład z brata, Shady”. Był bardzo inteligentny. Zakładał się ze mną o wynik meczów ligowych i zawsze przegrywałem. Prawda jest taka, chudzinko, że nienawidzę tego zgniłka prawie tak samo, jak nie cierpię siebie za nieuleczalną głupotę.
- Wcale nie jesteś głupi. Czy to przez niego pokłóciłeś się z ojcem, kiedy miałeś szesnaście lat?
- Tak. Teraz już dokładnie nie pamiętam, o co poszło. Ojciec chyba stanął po jego stronie, a ja się tak wściekłem, że zniknąłem na całe lato. Ojciec bardzo szybko dowiedział się, gdzie jestem. W tym interesie wszyscy się znają. - Zamilkł na chwilę.
- Potem, kiedy dorastaliśmy, jeszcze bardziej nie cierpiałem Skippy'ego. Zabierał mi wszystkie dziewczyny.

- Trudno mi w to uwierzyć - powiedziała Clowance. - Od tamtego czasu chyba wiele się zmieniło.

- Przepraszam cię za tamto.

- Za co?

- Za wszystkie kobiety, z którymi... No wiesz. Zaslugujesz na kogoś znacznie lepszego ode mnie, chudzinko - powiedział cicho i spuścił oczy.

- Twój brat ma na imię Skippy? - Clowance rozpaczliwie próbowała zmienić temat.

- Tak. Shady i Skippy O'Grady. Dwa powody, dla których każdy ojciec powinien zawsze mieć pod ręką pistolet.

- Cywilizowani ludzie nie używają broni. W każdym razie, mój ojciec byłby zachwycony, gdyby wiedział, że ty właśnie zająłeś się jedną z jego córek.

- Kłamiesz, chudzinko.

- To prawda, skłamałam - przyznała Clowance widząc, że tak łatwo go nie nabierze.

Shady roześmiał się głośno, przytulił ją do siebie i pocałował.

- Ja przynajmniej zawsze uważam, jeśli to może stanowić jakieś pocieszenie. - A ponieważ nie rozumiała, wyjaśnił: - Nie jestem chory na żadną chorobę, która przenosi się drogą płciową. - Clowance zarumieniła się po uszy. - Zawsze musisz o to zapytać, zanim pójdziesz z facetem do łóżka. Pamiętaj. - Koniecznie chciał ją chronić przed wszystkimi niebezpieczeństwami świata. Jednak myśl o tym, że będzie rozmawiać z innym mężczyzną o tak intymnych sprawach, ugodziła go w serce jak zardzewiały nóż. Clowance bez niego? On sam znów w przypadkowych związkach z byle jakimi kobietami? Nie! Wolałby już raczej spać samotnie przez wszystkie noce do końca życia. - Zawsze się upewnij. Czyżby wprowadzanych w wielki świat panienek nikt tego nie uczył?

- Raczej nie, ale naprawdę, to nie wiem. Ja właściwie nigdy nie miałam swojego pierwszego balu. Zawsze studiowałam. Zresztą, szczerze mówiąc, my w ogóle nie bardzo pasujemy do naszej klasy, chociaż rodzina ma bardzo błękitną krew. Ja znam tylko studentów i pracowników naukowych, Ziggy jest postrachem kobiet ze Wschodniego Wybrzeża, a Catherine jest tak inteligentna, że nikt nie czuje się dobrze w jej towarzystwie. Koło mamy wciąż się kręca jakieś kudłate dziwadła, a dziadek skacze ze spadochronem i wdrapuje się na wieżowce, więc... - Wzruszyła ramionami.

- Rozumiem. Z rodziną najlepiej wychodzi się na zdjęciu.

- Ale twój ojciec musiał cię bardzo kochać - odezwała się po chwili Clowance. - Dał ci w prezencie „Scarlet Harlot”...

- Oczywiście, że mnie kochał. Ja tylko zawsze się obawiałem, że bardziej kocha Skippy'ego. Wszyscy uważali, że jesteśmy jednakowi, więc wciąż sprawdzałem, czy on nas jeszcze odróżnia.

Jednakowi? Trochę dziwna fobia, pomyślała Clowance. Nie ulega wątpliwości, że brat miał na Shady'ego bardzo wielki wpływ.

- Skippy dostał od niego identyczną łódź. Nazwał ją „Lusty Wench”. Ciekawe, czy ona jeszcze pływa. Słońce zanurzyło się w morzu. Shady mocniej przytulił Clowance.

- Powiniennem zaprosić cię na obiad, obsypać kwiatami i dać ci wszystko, na co zasługujesz - powiedział cicho. - Ale wszystko, czego chcę, to zabrać cię natychmiast do domu i kochać się z tobą. Tylko o tym mogę myśleć.

- Chodźmy - szepnęła. - Ja też tego chcę.

Szli przez miasto mocno trzymając się za ręce. Cieszyli się bliskim spełnieniem. Shady chciał zaciągnąć Clowance do apteki, ale zaprotestowała.

- Prezerwatywy, chudzinko. Antykoncepcja to jeszcze jedna rzecz, o której zawsze musisz pamiętać.

- Jestem kobietą wykształconą, Shady - poinformowała go łaskawie. - Na wszelki wypadek już je kupiłam.

- Zawsze mnie pani zaskakuje, panno Masterson.

- Szczerze mówiąc, miałam przy tym mnóstwo zabawy - zwierzyła się Clowance. - Chyba z kwadrans zastanawiałam się, które wybrać: karbowane czy gładkie, kolorowe czy naturalne, śliskie czy...

- Trudny wybór. Na co się zdecydowałaś?

- Nie mogłam się zdecydować... Wiesz, że nie mam zbyt wielkiego doświadczenia, a ciebie nie było i nie miałam kogo zapytać. Kupiłam cztery rodzaje. Będziesz mógł sam sobie wybrać

- A może wypróbujemy wszystkie - zaproponował.

- Jestem w doskonałej formie.

- Niezły pomysł - zgodziła się i poczuła, że zalewa ją fala gorąca.

- Byłeś tu kiedyś? - zapytała Clowance w chwili później, kiedy mijali cmentarz.

- Kilka razy. Też lubisz czytać napisy na nagrobkach?

- Lubię - przyznała. - Tutaj ludzie są bardzo przywiązani do życia. Nawet po śmierci.

- Mnie najbardziej podoba się ta wdowa, która kazała na grobie męża wyryć napis: „Przynajmniej wiem, gdzie dziś w nocy śpi” - powiedział Shady.

- Teskniłeś za Key West, prawda?

- Chyba tak - przyznał. - Naprawdę próbowałem się stąd wyrwać, ale... Ach, do diabła!

- To miejsce opętało cię tak samo, jak „Riaza”. W walce z tego rodzaju namiętnością zdrowy rozsądek jest bez szans.

- Namiętności zawsze mnie pokonują. Tak jak na przykład dzisiaj!

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytała Clowance. Zapach jaśminu wzbudził w niej ogromną tęsknotę za jego pocałunkami.

- Wiesz przecież, jak bardzo tego pragnę, chudzin-ko. Wczoraj, na łodzi... Na pewno wiesz, że była taka chwila, w której obiecałbym ci wszystko, żeby tylko cię posiadać. Nawet „Riaze”. - Stanęli przed drzwiami domu na Angela Street. - Ale w moim wieku należy się zachowywać poważnie, więc zanim wejdziemy do środka, czuję się w obowiązku uprzedzić cię, że niezbyt mądrze postępujesz. Nie jestem wprawdzie moim bratem, ale i tak niezły ze mnie łajdak.

W tej właśnie chwili Clowance zrozumiała, że naprawdę go kocha. Wiedziała przecież, że aż się trzęsie z pożądania. I to jej tak pragnie, kobiety, która nigdy nie umiała uwodzić. Drży z pożądania, a mimo to radzi jej, żeby go wyrzuciła, żeby dla własnego dobra przegnała go na cztery wiatry. Teraz już rozumiała, że ludzie mogą stać przed ołtarzem i przysięgać sobie wieczną miłość. Zrozumiała też, jak bardzo była dotąd samotna. Shady uświadomił jej, że ma ona do dania więcej, aniżeli się tego po sobie spodziewała.

- Dobrze wiem, co robię - powiedziała stanowczo i pociągnęła go za sobą.

Na ganku potknęła się i klucze wypadły jej z ręki. Shady je podniósł i otworzył drzwi. Weszli do środka. Clowance zapaliła lampę, Shady zaryglował drzwi, a wtedy ona wzięła go za rękę i zaprowadziła do swojej sypialni na pięterku.

Shady zaciągnął zasłony. Clowance wyszła na balkon. Palma kokosowa i daktylowce osłaniały dom z jednej strony, a bananowiec - z drugiej. Z balkonu widać było kwitnący ogród pełen hibiskusów i oleandrów. Właśnie zakwitł wielki cereus zwany królową jednej nocy. Jego wielki, pachnący wanilią kwiat dopiero co pokazał pierwsze płatki. Clowance uznała

to za dobry omen. Nawet rośliny uważają, że podjęłam dziś właściwą decyzję, pomyślała. Odwróciła się na dźwięk kroków Shady'ego. Stał przy drzwiach, a jego sylwetka odcinała się na tle oświetlonego nikłym blaskiem świecy pokoju.

- Zapaliłem świecę - powiedział cicho. - Chcę cię widzieć. Nie będzie ci to przeszkadzało?

- Ja też chcę cię widzieć - odrzekła drżącym głosem.

- Chętnie ci się pokażę. - Uśmiechnął się.

Podszedł do niej. Jego złote włosy lśniły w świetle księżycy, a mięśnie były napięte do granic wytrzymałości. Dobrze zrobiłam czekając na tę noc i na tego mężczyznę, pomyślała Clowance.

Wyciągnęła rękę i końcami palców pogłaskała go po policzku. Shady spoważniał. Odwrócił twarz w stronę, z której nadeszła pieśczoła. Jego delikatne wargi, jedwabisty język... Jego czuły pocałunek wyrwał westchnienie z piersi dziewczyny. Nadleciał wiatr od zatoki i zakolysał rosnącym na środku podwórka drzewem. Długie, brązowe liście zaszumiały, zagrzechotały głośno...

- Słyszałam, że nazywają je językiem teściowej - odezwała się Clowance - bo nigdy nie milknie.

A królowa jednej nocy to...

- Później mi powiesz. - Shady porwał ją w ramiona.

Całowali się powoli. Wiedzieli, że mają przed sobą całą noc. Głaskał jej ciało, odkrywał jedwabistość skóry na plecach i miłą wklęsłość poniżej. Clowance była słodka i świeża jak morski wiatr, mocna i wytrwała jak „Harlot”, tajemnicza i pociągająca jak „Riaza”... Była zamkniętą w kobiecym ciele esencją tej namiętności, która rządziła całym życiem Shady'ego. Dawała mu przyjemność, czułość, zaufanie, pewność siebie, uczucie... Oplótł ramionami szczupłe ciało dziewczyny. Jej język dotykał jego ust, próbował, pieścił z instynktowną zrecznością, która ją zaskakiwała, a zachwycała jego.

Shady nie był żadnym bohaterem, ale zwykłym, biednym poszukiwaczem skarbów. Jednak kiedy wziął

Clowance na ręce i zaniósł do łóżka, zapragnął stać się w jej oczach kimś znacznie lepszym. Chciał, żeby przez kilka godzin między zachodem a wschodem słońca pożądała go, podziwiała i żeby o nim śniła.

Niech przynajmniej doceni jego honor, odwagę i siłę. Przecież sama właśnie jego wybrała do roli mężczyzny, który pokaże jej, do czego zostało stworzone jej piękne ciało. Chociaż na tę jedną noc, modlił się Shady bezgłośnie do kapryśnej bogini szczęścia, choć w tę jedną noc niech ona mnie trochę kocha.

Clowance była oczarowana wdziękiem i delikatnością Shady'ego. Położył ją na łóżku i nachylił się nad nią. Bez słowa i bez wahania rozpiął zamek sukienki. Clowance oddychała szybko. Poczwała na swoich nogach jego ręce.

- Och - jęknął, kiedy już zdjął jej sukienkę - nie masz dziś stanika...

- Nie gimnastykuję się - usprawiedliwiła się, jakby ją o to pytał -jestem trochę sflaczała...

- Jesteś doskonała -zapewnił, zdejmując jej okulary.

- Ale ty jesteś tak wspaniale zbudowany, umiesz-niony... - westchnęła.

- Naprawdę, chudzinko - Shady odpiął spinkę i włosy rozsypały jej się po ramionach - bardzo się cieszę, że tylko jedno z nas jest muskularne. - Podziwiał jej ciało. - Jesteś taka piękna. Och, chudzinko, masz szczęście, że nie mam już osiemnastu lat! Gdyby nie to, bardzo szybko by się wszystko skończyło.

Ujął jej twarz w obie dłonie i pocałował Clowance w usta. Opadli na poduszki. Jego pieszczoty stały się teraz bardziej namiętne. Wciąż delikatne, były zarazem stanowcze i bezwstydne. Doświadczonymi dłońmi masował jej piersi, potarł palcami sutki. Jęknęła i w ogromnym pośpiechu zabrała się do rozpinania

jego koszuli. Ten atak na jego ubranie wyzwolił w Shadym cały prymitywny, tak dobrze dotąd kontrolowany pociąg seksualny. Gwałtownym ruchem ściągnął jej majtki i to samo zrobił ze swoimi. Ich głodne usta zwarły się w szaleńczym pocałunku, ręce i nogi się splątały, a nagie ciała przyłgnęły do siebie, jakby miały się już nigdy nie rozłączyć.

- Obiecałeś - mruknęła Clowance.

- Co obiecałem? - szepnął. Wszystko, wszystko, czego zapragniesz, myślał gorączkowo. Schował twarz w jej włosach i pieścił delikatną skórę za uchem.

- Obiecałeś, że mi pokażesz...

Podniósł głowę i spojrział na nią pytająco. Wreszcie zrozumiał, o co jej chodzi.

- No, pewnie, że pokażę!

Odwrócił się na bok i odsunął trochę, żeby nic nie zasłaniało jej widoku. Niewinna ciekawość i nie ukrywane pożądanie zabłyśły w oczach dziewczyny, gdy położył jej dłoń na swojej nabrzmiałej męskości.

Clowance zamarała. Prawdziwe męskie ciało było znacznie ciekawsze od zdjęć w atlasach anatomicznych. Okazało się, że ani te atlasy, ani wykłady z fizjologii człowieka, ani też lektura Jamesa Joyce'a i D.H.

Lawrence'a nie przygotowały jej należycie na ten widok.

- Widzisz, co mi zrobiłaś? - szepnął. Zamknął oczy, odchylił głowę do tyłu i bezwiednie poruszał się w jej dłoni.

- To dla mnie? - zapytała trochę przestraszona, a trochę zadziwiona własną mocą.

- Oczywiście. Chcesz go? - Oddychał szybko. Wciąż jeszcze panował nad sobą. Clowance zadrżała, lzy stanęły jej w oczach. Czy chce? Trawiła ją gorączka, całe ciało bolało i była absolutnie pewna, że bez tego umrze.

- Tak, tak, tak... - szepnęła i nachyliła się, żeby pocałować to wspaniałe coś, poruszające się w jej dłoni.

Dotknięcie jej warg poraziło Shady'ego jak uderzenie pioruna. Położył Clowance na łóżku i szeroko rozłożył jej nogi. Ułożył się między udami dziewczyny, a kiedy przycisnęła się do niego mocno, zaczął ją pieścić palcami, wargami, językiem...

Jęczała. Chwyliła go za ramiona, szarpała za włosy... Otworzyła mu siebie bez cienia wstydu. Jej podniecenie sprawiło, że z coraz większym trudem zmuszał swoje ciało do posłuszeństwa. Chciał, żeby jeszcze trochę wytrzymało.

Obezwładniająca słodycz sprawiła, że Clowance była bliska płaczu. Nie powiedział jej, że tak to będzie wyglądało. Nie uprzedził, że może stracić zmysły, rozum, że cała się zatraci. Wciąż powtarzała jego imię. Przytulił twarz do uda dziewczyny. Wołała go. Całował jej brzuch, piersi, ramiona, szyję, usta. Ułożył biodra między nogami Clowance.

- Przez chwilę może cię trochę zabolęć - uprzedził.

- Już bardziej boleć nie może - szepnęła. Była spocona. Przycisnęła jego twarde pośladki.

- Poczekaj - poprosił - gdzie masz prezerwatywy?

- W szufladzie. - Była szczęśliwa, że o tym pamiętał.

Ona zupełnie zapomniała. Nie mogła się powstrzymać i nie przestawała go pieścić.

- Poczekaj - powtórzył, ręce mu się trzęsły, nie mógł otworzyć pudełka. - Poczekaj, pozwól mi...

- Pospiesz się.

Pocałował ją namiętnie i zagłębił się w ciało dziewczyny. Uniosła w górę biodra i szeroko rozłożyła nogi. Miał rację, trochę zabolęło. Jej ciało stawiało opór inwazji. Zezłościła się. Co śmie im teraz przeszkadzać? Gwałtownie przysunęła się do Shady'ego. Jego wargi i dłonie uśmierzyły ból, zanim na dobre zdała sobie sprawę, że zaistniał. Wsunął się głębiej. Poczuli, że się w niej porusza. Głowa opadła jej na poduszkę. Clowance jęczała bezwiednie, niezdolna do

milczenia wobec fali przyjemności, jaką wywołał, wypełniając ją sobą. Przygniatał ją swoim ciężarem, otaczał ciepłem, siłą i namiętnością. Odpowiadała mu w tym samym kołyszącym rytmie. Stali się jedną duszą i jednym ciałem. Połączeni wspólnym celem, poruszali się coraz szybciej, słychać było tylko jęki i westchnienia. Wcześniej niż on poczuła tę nagłą cudowną eksplozję i chociaż zdarzyło się to w jej życiu po raz pierwszy, natychmiast ją rozpoznała. Całym ciałem przyłgnęła do Shady'ego. Zesztywniała w nagłym spazmie, krzyczała z rozkoszy, którą jej podarował.

- Kocham cię - wyjęczała. - Kocham cię, Shady.

- Chudzinko... - Może dlatego, że spełniło się to jedno jego życzenie, o którym myślał, że nigdy się nie spełni, nie chciał już dłużej czekać. Porwała go niszcząca siła jej miłości. Zadrżał i wlał w nią całą siłę swoich mięśni. Padł obok niej słaby, zupełnie bezbronny, jakby dopiero przed chwilą się urodził.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Dlaczego płakałaś? - szepnął Shady.
 Leżeli uspokojeni w pomiętej pościeli i tulili się do siebie.
 - Nigdy nie myślałam, że coś tak wspaniałego w ogóle istnieje - westchnęła. Pocałowała go w ramię.
 - Nie mogłam... Po prostu tak wyszło.
 - Czy to prawda? - zapytał po chwili milczenia.
 Clowance uśmiechnęła się. Nigdy by jej nie przyszło do głowy, że może nie być tego pewien.
 - Kocham cię, Shady - powtórzyła to, co chciał usłyszeć.
 Nic nie powiedział. Nie potrzebowali słów. Ciche westchnienie ulgi i mocniejszy uścisk zupełnie wystarczyły za odpowiedź.
 - Ja też płakałem - odezwał się wreszcie.
 - Zdarzyło ci się to już kiedyś? - zapytała wzruszona.
 - Nie.
 - A więc w jakimś sensie dla ciebie też był to pierwszy raz - szepnęła.
 Zamilkli. Shady zasnął. Nic dziwnego, pomyślała Clowance. Wczoraj w nocy na „Harlot” prawie wcale nie spał, potem przez cały dzień załatwiał różne sprawy, a przed chwilą sama bardzo go wymęczyłam. Ona sama czuła się znakomicie. Przyjemna ociężałość wypełniała jej ciało, nie mogłaby nawet ruszyć palcem. Leżała, podziwiając nagie ciało śpiącego obok mężczyzny. W pewnej chwili dotarło do niej to, co od kilku dni nie dawało jej spokoju.

- Shady! - zawołała podekscytowana doniosłością odkrycia.
 - Hm? - mruknął przez sen. - Co się dzieje, chudzinko?
 - To nie do wiary, ale przeoczyłam coś bardzo ważnego.
 - Co takiego? - Odwrócił się i nie otwierając oczu pocałował ją w szyję.
 - Powiedziałeś mi, że jakiś francuski statek płynął wtedy z armadą. Mówiłeś, że Hiszpanie zmusili go do towarzyszenia flocie, żeby nie przekazywał piratom informacji o jej ruchach. - Shady tylko westchnął.
 - Z całego konwoju tylko ten jeden okręt ocalał. Jak on się nazywał? „Grifon”?
 - Tak, „Grifon”.
 - Na pewno nikt nigdy nie sprawdzał, czy kapitan „Grifona” nie opisał tego wydarzenia, ani czy kopia takiego raportu przetrwała do naszych czasów - stwierdziła Clowance.
 - Dobry Boże! - Shady był już całkowicie przytomny. - Ten francuski okręt! - Patrzył na Clowance, jakby zamiast niej leżała obok niego dobra wróżka z bajki.
 - W twoich papierach nie ma żadnej wzmianki na ten temat. Czy ktokolwiek...
 - Nie sądzę. Na pewno coś bym o tym wiedział.
 - Pokręcił głową. - Jasna cholera! Ależ jestem głupi!
 - No wiesz, Shady. Naprawdę masz szczęście, że ja tu przyjechałam.
 Skinął głową i uśmiechnął się do niej. Powoli zaczął z niej ściągać prześcieradło.
 - Tak, naprawdę miałem szczęście - powtórzył.
 - I nie dotyczy to tylko naszych poszukiwań.
 - Powinniśmy chyba...
 - W nocy i tak nie możemy nic zrobić - przypomniał. - A jeśli myślisz, że mnie wykończyłaś... - uklęknął nad nią. - Założę się o tuzin złotych monet, że kiedy

skończymy, nie będziesz mogła nawet ruszyć powieka
- mruknął i delikatnie pocałował Clowance.

- Przyjmuję zakład - szepnęła. Zaczęła go pieścić tak, aby wywołać natychmiastowy efekt. Już to umiała.

Mimo totalnego wyczerpania, Clowance pracowicie spędziła cały następny dzień. Wydzwaniła do przeróżnych instytucji we Francji, aż wreszcie dowiedziała się, gdzie może znaleźć dokumenty dotyczące francuskiego okrętu, który w 1715 roku razem z „Riazą” i resztą armady wypłynął z Hawany. Istniała duża szansa, że kapitan „Grifona” mógł zauważyć i zostawić wiadomość o czymś, co pozwoli im znacznie zawęzić obszar poszukiwań.

Wieczorem spotkali się na Mallory Pier.

- Dzwoniłam na uniwersytet - powiedziała Clowance. - To była najważniejsza rozmowa ze wszystkich, jakie dziś przeprowadziłam. Zawiadomiłam ich, że odkładam na czas nieokreślony moje studia doktoranckie.

- A więc zostajesz? - Shady uśmiechnął się. Mocno przytulił ją do siebie. - Nie wyjedziesz z Key West? Nie zostawisz mnie samego?

- Zostaję - potwierdziła i złożyła na jego wargach subtelny pocałunek. Wyczuła, że miał ochotę na coś więcej. Będzie musiał poczekać, aż znajdą się w mniej uczęszczanym miejscu, pomyślała. - W każdym razie, nie mogę w tej chwili wyjechać z Key West. To cud, że w ogóle udało mi się dojść na molo.

- Zrobiłem ci krzywdę? - szepnął przerażony.
- Clowance, ja...

- Nic mi nie jest. - Roześmiała się. - Szkoda tylko, że cię nie posłuchałam. Miałaś rację, że cztery razy to trochę za dużo jak na pierwszą noc.

Shady uśmiechnął się promiennie. Kto by przypuszczał, że ta znerwicowana intelektualistka, która napadła

na niego w porcie zaraz pierwszego dnia pobytu w Key West, okaże się taka nienasycona w łóżku. Nie przypuszczał także, że on sam będzie jej potrzebował jak powietrza i pragnął jak „Riazy”.

- Czy możemy zacząć jutro lekcje nurkowania?
- zapytał i czule pocałował dłoń Clowance.

- Naprawdę chcesz mnie uczyć? - zawołała uradowana.

- Mamy teraz trochę czasu. Poćwiczymy w basenie Billie.

Następnych kilka dni Clowance zapamiętała jako najszczęśliwszy okres w całym swoim życiu. Przed południem uczyła się nurkować. Była bardzo nieporadna, często zapominała o konieczności oddychania. W końcu Shady musiał z nią ustalić sygnał, który miał znaczyć: „oddychaj”. Bardzo często go używał. Cierpliwość i doświadczenie Shady'ego sprawiły, że dziewczyna wcale się nie bała. Trzeciego dnia nauki zupełnie swobodnie oddychała i właściwie posługiwała się sprzętem. Coraz większej wprawy nabierała także w innych sprawach. Ogromną przyjemność sprawiła jej reakcja kochanka na pewną pieśczętę, o której czytała kiedyś w Kamasutrze.

Czas oczekiwania na zamówione w Paryżu dokumenty upływał im miło i przyjemnie. Clowance skończyła kurs i otrzymała świadectwo, uprawniające do nurkowania na pełnym morzu.

Popołudnia spędzała zwykle samotnie. Jednak po zachodzie słońca znów stawali się nierozłączni. Ponieważ ona nie umiała gotować, a jemu wychodziło to kiepsko, codziennie jadali obiady na mieście.

Pewnego wieczoru Clowance, jak zwykle, czekała na Shady'ego u „Kapitana Tony”. Wciąż spoglądała na drzwi. Shady się spóźnił. W pewnej chwili do baru weszła Wanda. Najwyraźniej kogoś szukała. Zauważyła Clowance i podeszła do niej.

- Ty jesteś Clowance? - zapytała Wanda.
 - Tak.
 - Shady kazał ci powiedzieć, że nie może tu przyjść. Czeka na ciebie w domu.
- Clowance zapłaciła kelnerowi i co sił w nogach popędziła na Angela Street. Czuli, że chodzi o jej dziadka i bardzo się bała, że Ezra znów miał jakąś przygodę.
- Wpadła do domu jak burza i od razu poczuła się, jakby trafiła w samo oko cyklonu. Ezra i Shady klócili się zawzięcie, a Billie i Ludwig próbowali ich uciszyć.
- Dziadku, wróciłeś! - zawołała z ulgą Clowance.
- Rozpromieniona rzuciła się starszemu panu na szyję.
- Clowance - powiedział Ezra nie zwracając uwagi na jej gorące powitanie - może ty potrafisz przemówić mu do rozsądku.
 - Co się stało? - zapytała.
 - Pewnie nie widziałas jeszcze dzisiejszych gazet - fuknął Shady. Najwyraźniej był wściekły na starszego pana.
 - Nie. A co w nich jest?
 - Zobacz! - Shady wręczył jej powycinane z różnych gazet artykuły. Clowance tylko rzuciła okiem i już wiedziała, co tak rozzłościło Shady'ego.
 - Oj, dziadku! - zawołała zrozpaczona. - Przecież uzgodniliśmy, że nie będziemy tego na razie rozgłaszać.
 - O co ci chodzi? Mamy już prawnie zagwarantowaną wyłączność na prowadzenie poszukiwań w tej okolicy. Co tu trzymać w sekrecie? - nabzdyczył się Ezra.
- Wszystkie artykuły mówiły o niesłychanym odkryciu, jakiego dokonali Ezra Dunovan i Michael O'Grady, a mianowicie o odnalezieniu „Riazy” u wybrzeży Florydy. Kilka gazet zamieściło zdjęcie Ezry ze złotym krzyżykiem w dłoni.
- Dlaczego pozwoliłaś mu to zrobić? - Teraz Shady zwrócił się przeciwko Billie.

- Zwołał tę konferencję prasową, kiedy ja robiłam zakupy, skarbie. A w ogóle, nie waż się mówić do mnie takim tonem.

- To było bardzo nieprzemyślane posunięcie, dziadku - skrytykowała Clowance. - Teraz, kiedy już całemu światu powiedziales o naszym złocie, musimy bardzo uważać.

- Nie powiedziałem, gdzie to znaleźliśmy - bronił się Ezra.

- Wszyscy w okolicy znają Shady'ego i jego „Scarlet Harlot” - tłumaczyła Clowance. Jeśli tylko zechce im się obserwować, dokąd płyniemy, bez trudu dowiedzą się, gdzie leży skarb.

- Będziemy musieli wynająć co najmniej dziesięć łodzi, żeby pilnowały naszego miejsca - poparł ją Shady. - Cholera, chodzi o to... - Wziął głęboki oddech, próbując się opanować.

- Dużo straciliśmy przez to, że za wcześnie się wygadałeś - dokończyła za niego Billie.

- No tak - Ezra najwyraźniej pojął wreszcie, o co im chodzi - może rzeczywiście trochę za bardzo się pospieszyłem.

Clowance oniemiała ze zdumienia. Od śmierci żony jej dziadek nigdy nie przyznał się, że cokolwiek źle zrobił. Ciekawe, co go tak odmieniło? pomyślała.

- Co się stało, to się nie odstanie. - Shady już ochłonał.

Clowance uśmiechnęła się do niego. Była mu wdzięczna, że nie trwał w urazie do starszego pana.

- Pomyślałem sobie tylko, że trochę reklamy może nam się przydać - tłumaczył Ezra. - W końcu to ty mówiłaś o sponsorach. Miałem nadzieję, że zainteresują się nami jakieś poważne instytucje, na przykład „National Geographic”...

- Trochę za wcześnie na to wszystko, Ezra - wes-

tchnął Shady. - Spróbujemy ich w to wciągnąć, ale dopiero wtedy, kiedy ja tak zdecyduje. Zgoda?

- Zgoda. - Ezra skinął głową, czym jeszcze bardziej zadziwił wnuczkę. Albo staruszek naprawdę się zmienił, albo bardzo szanuje Shady'ego, pomyślała.

- Musimy się teraz rozdzielić - oświadczył Shady.
- Ty, Ezra, Billie i Ludwig popłyniecie „Harlot” na nasze miejsce i będziecie dalej szukać...

- Shady! - zawołała zaskoczona Billie. - Nigdy by mi nie przyszło do głowy, że dasz się oddzielić od „Harlot”. Co ty znów wymyśliłeś?

- Pora zdobyć drugą łódź - wyjaśnił. - Rozejrzę się za czymś odpowiednim. Po zgłoszeniu naszego znaleziska i tak miałem kupić drugą łódź do ochrony, ale ta historia z prasą sprawiła, że musimy to zrobić natychmiast.

- Płyniesz z nami, Clowance?

- Nie - odpowiedziała, wdzięczna losowi, że ma wystarczająco ważny powód, żeby zostać z Shadym.

- Zamówiłam dokumenty z Paryża. Wkrótce nadejdą. To takie źródło, którego jeszcze nikt nie badał.

- Cała moja wnuczka! - zawołał Ezra, zapomniawszy już o awanturze, jaką wywołał.

Tę noc Clowance i Shady spędzili osobno. Przy pomocy Ezry Shady prawie do rana przygotowywał „Harlot” do wyjścia w morze, a potem razem ze starszym panem wrócił do domu. Wołał spać na niewygodnej kanapie, byleby tylko nie musiał zbytnio oddalać się od Clowance. O świcie odprowadził Ezrę do portu. Bardzo się denerwował. Po raz pierwszy w życiu miał pozostawić „Harlot” w cudzych rękach.

Wrócił, zanim Clowance zdążyła się obudzić. Odbili sobie z nawiązką całą straconą noc. Tym razem zrobili to w kuchni.

- Od czasu tamtej burzy bez przerwy o tym myślałem - zwierzył się Shady. Usiadł na kuchennym krześle, przyciągnął dziewczynę do siebie i posadził ją sobie na kolanach.

- Ja też - szepnęła. Czuli, jak jego dłonie wślizgują się pod nocną koszulkę. Na stole stał zapomniany kubek z kawą, a jej majteczki leżały na podłodze.

Shady rozpiął spodnie. Wprawny od kilku dni dłońmi Clowance zaczęła reanimować jego przywiedłą łodygę. Nie zajęło jej to wiele czasu. Shady wciągnął jasnozieloną prezerwatywę. Nie bardzo odpowiadały mu różnokolorowe baloniki i chciał się ich jak najszybciej pozbyć.

Clowance wyprostowała plecy, odchyliła do tyłu głowę i powoli usiadła mu na kolanach. Jęknął z rozkoszy, kiedy wchłonęła go w siebie, a ich ciała zwarły się w gorącym uścisku. Każde zbliżenie było bardziej namiętne od poprzedniego, bogatsze i wspólniejsze. Oboje zdążyli się już przyzwyczaić do tego oczywistego cudu. Ich ciała tak dokładnie pasowały do siebie, że nawet serca były tym samym rytmem.

- Kocham cię - szepnęła Clowance. - Nawet wtedy, kiedy przeszkadzasz mi zjeść śniadanie.

- I tak nie umiesz parzyć kawy. Powinnaś była poczekać z tym na mnie - szepnął i znów ją pocałował.

- Nie wiedziałam, że jeszcze wrócisz. Nie uprzedziłeś mnie. Myślałam, że od razu pojedziesz po tę nową łódź.

- Naprawdę sądziłaś, że dam sobie zabrać całą noc i rano do ciebie nie przyjdę?

Nic nie odpowiedziała, tylko uśmiechnęła się uwodzicielsko i delikatnymi ruchami ciała pieściła zagłębionego w niej mężczyznę. Opuścił głowę na piersi dziewczyny. Ojciec zawsze mu mówił, że pewnego dnia zjawi się kobieta, przy której cały świat straci swoją wartość. Uważał wtedy, że jest to jeszcze jedna sentymentalna bajka starego ojca. Shady mocno objął

Clowance. Miał nadzieję, że tam, gdzie teraz przebywa ojciec, dotarła już wiadomość o szczęściu, jakie spotkało syna. Shady wreszcie znalazł tę kobietę z sentymentalnej bajki.

Poranek w kuchni przeciągnął im się do południa. Na zwykłym drewnianym krześle oboje znaleźli raj na ziemi. Odpoczywali potem długo zadowoleni, szczęśliwi i zupełnie wyczerpani.

Wreszcie Shady przypomniał sobie, że ma przecież coś załatwić. Clowance wstała, ale nogi trzęsły jej się jak galareta.

- Zupełnie mi zdrętwiał - mruknął Shady.
- Masz to na własną prośbę. W końcu to nie był mój pomysł.
- Zawsze zwalasz wszystko na mnie - poskarżył się. - A kto siedział w kuchni w takim czymś cudownie białym i koronkowym?
- Naprawdę podoba ci się moja koszulka? - zapytała. - Wczoraj ją kupiłam.
- Popatrzył na nią z uznaniem i miłością. Potem otworzył lodówkę i zaczął w niej grzebać.
- Pewnie jesteś głodny - zatroskała się Clowance.
- To i tak nie ma znaczenia - powiedział Shady ponuro i zatrzasnął drzwi lodówki. - Ludwig wczoraj wszystko wyżarł.
- Dlaczego ty go tak nie lubisz? - zapytała Clowance.
- Bo on cię pożąda - wyjaśnił bez ogródek.
- Na pewno nie masz racji - potrząsnęła głową.
- A ty nie masz oczu.
- To przecież niemożliwe, żeby się mną interesował.
- Raczej został porażony.
- Ale nigdy nie dałam mu powodu...
- Mnie też nie dałaś powodu - przypomniał jej Shady. - Przynajmniej na początku. I widzisz, do czego doszło.

- No, wiesz! - oburzyła się.
- Czasami jesteś okropnie zapominalska, chudzinko.
- Pocałował ją w czoło. - Ale nie musisz się już przejmować Ludwigiem. O ile zauważyłem, to Wanda bardzo zręcznie likwiduje jego problemy.
- A więc przyczyna, dla której go nie lubiłeś, przestała istnieć. - Clowance była niezastąpiona, jeśli szło o logiczne wyciąganie wniosków.
- Oczywiście, że nie. Przecież zezarł moje śniadanie!
- Znow ją pocałował i zanim zdążyła się odezwać, wyszedł z domu. Potrafi być miły dla Ludwiga, ale nie musi lubić faceta, który pożąda jego kobiety. Ot i cała filozofia.

W ciągu następnego tygodnia Clowance wiele czasu spędzała samotnie. Shady tak daleko zapędził się w poszukiwaniu odpowiedniej łodzi, że zwykle bardzo późno wracał do Key West. Clowance chciała towarzyszyć kochankowi w tych wyprawach, ale jej to wyperswadował. Uważał, że chociaż towarzystwo dziewczyny bardzo by mu umiliło czas, ale dla niej ta podróż byłaby nudna i zbyt męcząca.

Billie, Ezra i Ludwig wrócili wreszcie i przywieźli ze sobą nową porcję skarbów. Było tam około czterdziestu złotych monet. Ezra znalazł je ukryte w jakimś porcelanowym dzbanku. Oprócz tego wydobyli mosiężny zegar słoneczny, złotą wykałaczkę i złoty pierścień z wygrawerowanym imieniem kobiety. Nazwisko tej kobiety figurowało na liście pasażerów „Riazy”. Byli na dobrym tropie.

Clowance podziwiała niewiarygodne opanowanie Shady'ego. Nawet nie drgnął, kiedy przyjaciele opowiadali o ekscytujących szczegółach wyprawy. Chociaż przed nimi udało mu się to ukryć, dziewczyna wiedziała, jak bardzo chciałby sam wypłynąć w morze, nurkować po zatopione złoto, na którego poszukiwa-

niach stracił całe lata. Co dziwniejsze, ona, która przez całe życie czuła wstręt do łodzi, słońca i świeżego powietrza, też zaprażyła wygrzebywać skarby z dna oceanu.

Shady'emu dotąd nie udało się znaleźć odpowiedniej łodzi, a zamówione w Paryżu dokumenty też jeszcze nie nadeszły, toteż w następny rejs „Scarlet Harlot” również wypłynęła bez Clowance i Shady'ego.

- Co powiedziała Catherine? - zapytał Ezra. Clowance pomagała mu zanieść do portu zapasy żywności.
- Jeszcze nic. Nie miałam okazji z nią porozmawiać.

Dzwoniłam do domu, ale jej nie było.

- A gdzież ona się, u diabła, podziewa?

- Na pewno wyjechała w interesach. Mama mówiła, że jest w Moskwie czy w Warszawie, ale nie była tego zupełnie pewna. Catherine uważa, że teraz, kiedy rynki Europy Wschodniej stoją otworem, wypieki firmy Masterson mogą...

- Powiedziałaś matce? - zapytał Ezra.

- Próbowałam, ale ona była okropnie zaaferowana jakimś martwym gadem. Prowadzi teraz akcję na rzecz zakazu transportowania egzotycznych węży, czy czegoś w tym rodzaju.

- No, to nikt jeszcze nie wie - mruknął Ezra.

- Nie. Ziggy'ego też nie było, a wołałam, żeby tata nie dowiedział się, co my tu robimy.

- Bardzo rozsądnie postąpiłaś, Clowance - pochwalił ją. - Poza tym muszę przyznać, że cała ta twoja wyprawa do Key West i znajomość z Michaielem O'Grady dobrze ci zrobiły.

- Trudno się z tobą nie zgodzić - przyznała.

- Wciąż się martwisz tym jego wyrokiem? - zapytał.

- Gdybyś był na moim miejscu, dziadku, też chciałbyś wiedzieć... dlaczego on to wszystko zrobił.

- Coś mi się wydaje, że nabrało to dla ciebie ogromnego znaczenia.

- Nabrało. Ja... Chyba chcę z nim zostać. Na dłużej.

- To młode pokolenie nie ma żadnych zasad moralnych - skrzywił się Ezra. - Czy słowa „na zawsze” nie figurują w twoim słowniku, młoda damo? A może słyszałaś kiedyś takie słowo jak „małżeństwo”?

- O tym nie rozmawialiśmy. - Clowance zaczerwieniła się po uszy.

- Może ty powinnaś zacząć rozmowę na ten temat - podpowiedział Ezra. - Może w ogóle powinnaś z nim omówić kilka spraw.

- Szczęśliwej podróży, dziadku. - Postawiła torby z zakupami na pokładzie „Harlot”.

Przez całą drogę powrotną rozmyślała o tym, co powiedział dziadek. Tak wiele pytań chciała zadać Shady'emu, ale знаła go tak krótko, że, prawdę mówiąc, bała się poruszać drażliwe tematy. Wieczorem spotkali się na obiedzie, ale wciąż nie miała odwagi zapytać go o kryminalną przeszłość, ani o jego zamiary wobec niej, ani w ogóle o nic ważnego. Nie pytała o nic także potem, kiedy ich spocone ciała tańczyły na podłodze salonu w rytm grzechoczącego w ogrodzie Języka teściowej". Również rano, kiedy ostrożnie wysunął się z łóżka i czule ją pocałował przed kolejną podróżą w poszukiwaniu łodzi, nie rozmawiała z nim o żadnych ważnych sprawach.

Clowance przechadzała się po uliczkach Starego Miasta. Cała drżała jeszcze i czerwieniła się za każdym razem, gdy przypomniła sobie, co wyprawiali w nocy. Nagle jej uwagę zwrócił mężczyzna w średnim wieku, siedzący w kawiarni na chodniku. Pokazywał swojemu towarzyszowi lśniąca złotą monetę.

Clowance interesowała się teraz wszystkim, co dotyczyło poszukiwania zatopionych skarbów. Podeszła więc do stolika, przedstawiła się i zapytała, czy właściciel monety jest może szczęśliwym nurkiem.

- Nie. Kupiłem to od jednego młodego człowieka. Ta moneta pochodzi z hiszpańskiego galeonu, który zatonał gdzieś na zachód od Key West.

- Proszę mi ją pokazać. - Clowance wzięła do ręki złote eskudo. - Chyba jest prawdziwa.

- Oczywiście! Od pierwszego rzutu oka rozpoznam złoto. Znam się na tym.

Dziewczyna dała się zaprosić do stolika. Bardzo chciała dowiedzieć się czegoś więcej, a ten człowiek najwyraźniej lubił opowiadać o sobie. Wkrótce Clowance wiedziała już, że ta złota moneta jest jedną z pięciu, jakie kupił na czarnym rynku. Pochwalił się, że obiecano mu jeszcze więcej złotych monet. Miały pochodzić z tego samego źródła. Przyznał, że często zawiera tego rodzaju transakcje i że dobrze na tym zarabia, sprzedając potem wyłowione z oceanu skarby na północy kraju.

Wieczorem Clowance opowiedziała tę historię Shady'emu.

- Myślisz, że ktoś szabruje na naszym miejscu? - niepokoila się.

Zmarszczył czoło i wbił wzrok w swój kufel z piwem. Odniosła wrażenie, jakby niechcący zadała mu bardzo kłopotliwe pytanie.

- Mam nadzieję, że nie, chudzinko - odezwał się wreszcie. - W Key West aż roi się od poszukiwaczy skarbów. Równie dobrze jakiś włóczęga, który po ostatnim sztormie dokładnie przeszukał plażę, mógł znaleźć monety na brzegu. Ale ta historia potwierdza tylko moje zdanie, że im szybciej zdobędziemy drugą łódź i wynajmiemy ludzi do pilnowania naszego miejsca, tym lepiej.

Clowance uznała, że wobec tego nie musi się już więcej zajmować tą sprawą. Shady sam sprawdzi, czy są podstawy do niepokoju i czy naprawdę ktoś podbiera im skarb „Riazy”. Jednego przynajmniej była pewna,

że przywiezione przez Ezrę złoto znajduje się w bezpiecznym miejscu. Shady umieścił ich znalezisko u bogatego poławiacza skarbów, który za niewielką opłatą czyścił i przechowywał znalezione przez nich kosztowności. Następnego dnia nadeszły wreszcie zamówione we Francji i długo oczekiwane dokumenty. Shady, jak zwykle, wyjechał z samego rana i dziewczyna nie miała pojęcia, kiedy wróci. Pusty dom działał na Clowance przygnębiająco, więc postanowiła pójść do biblioteki i tam przejrzeć dopiero co otrzymane papiery.

Dziennik pokładowy „Grifona” prowadzony był bardzo sumiennie przez człowieka o starannym charakterze pisma. Dreszcz emocji wstrząsnął Clowance na widok tego, czego szukała: dokładnego położenia miejsca, w którym zatonała „Riaza”. Zapomniała, że siedzi w czytelni i roześmiała się głośno. Znalazła! Shady na pewno powie, że jest w tym cholernie dobra. Nie mogła się już doczekać jego powrotu. Nic nie rozumiała z danych nawigacyjnych, zapisanych w dzienniku „Grifona”, ale Shady na pewno bez najmniejszego wysiłku je odcyfruje. Cała sprawa okazała się dziecinnie prosta. Uśmiechnęła się na myśl, jak zareaguje Shady na jej rewelację, jak uczczą odnalezienie „Riazy”.

Clowance spakowała papiery do teczki i wyszła z czytelni. Radość z odniesionego sukcesu wzbudziła w niej nieopisany głód. Chciała pójść gdzieś na obiad. Miała nadzieję, że uda jej się znaleźć jakąś knajpkę, w której mimo wczesnej pory dają coś solidnego do jedzenia. Gdy jednak zobaczyła na Fleming Street znajomą sylwetkę Shady'ego, natychmiast zapomniała o głodzie.

- Shady! - zawołała. Odwrócił się natychmiast. Nie zważając na jego zaskoczoną minę, rzuciła mu się na szyję.

- Shady, znalazłam! Znalazłam „Riazę”!

- Naprawdę? - Patrzył na nią jakoś dziwnie. Jego głos też wydał jej się obcy. No tak, pewnie trochę go zaskoczyła.

Podniecona swoim olbrzymim odkryciem Clowance posadziła Shady'ego w ogródku pobliskiej restauracji, w której właśnie przygotowywano się do podawania obiadu. Popchnęła go na krzesło i rozłożyła na stole swoje papiery.

- Przysłali to dziś rano. W niecałe dwie godziny znalazłam wszystko, czego nam trzeba. Aż trudno uwierzyć, że nikt przed nami nie zaglądał do tego dziennika. Popatrz tutaj - ciągnęła. - Później napiszę ci tłumaczenie tego fragmentu, ale idzie o to, że kiedy huragan uderzył w armadę, właśnie „Grifon” znajdował się najbliżej „Riazy”. Wiatr zepchnął oba okręty w tym samym kierunku, podczas gdy pozostałe galeony rozproszyły się na wszystkie strony świata. Załoga „Grifona” na własne oczy widziała zatonięcie „Riazy”, chociaż gnany wiatrem „Grifon” wciąż pędził dalej. Potem Hiszpanom nawet do głowy nie przyszło, żeby pytać Francuzów, gdzie zatonięła „Riaza”. A Francuzi najwyraźniej nie mieli pojęcia, że Hiszpanie tego nie wiedzą. Żyli przecież ze sobą jak pies z kotem. Jedyna wzmianka o katastrofie z 1715 roku leżała na półkach archiwum i przez dwieście lat z okładem nikt do niej nie zaglądał.

Shady przeciągnął palcem po wargach. Clowance nigdy przedtem nie zauważyła u niego takiego gestu. Na pewno jest w szoku. Sprawilo jej to nieklamana przyjemność.

- To fantastyczne - powiedział. Miał jakiś taki dziwny głos, jakby pozbawiony zwykłej dźwięczności. Po chwili oczy mu zabłyśły i chwycił ją za rękę. Zafascynowany wpatrywał się w złotą bransoletkę na jej nadgarstku.

Wyrwała się. Sama nie wiedziała właściwie, dlaczego.

Jego dotyk był jakiś obcy, zupełnie nieznan, jakby ten mężczyzna nigdy przedtem nie dotykał każdego zakamarka jej ciała.

- Sądziłam, że skoro dziadek ogłosił światu naszą tajemnicę, to mogę już ją nosić. - Musnęła klejnot palcami.

- Tak, tak. Oczywiście, że możesz ją nosić.

- Namiary są tutaj. - Clowance wróciła do dokumentów. - Chyba potrafisz to odczytać.

- Oczywiście, że tak. - Uśmiechnął się, ale ten jego uśmiech także wydał się dziewczynie bardzo dziwny. Wyprostowała się i speszona przyglądała mu się uważnie.

- Czy to jedyny egzemplarz? - zapytał Shady. Clowance skinęła głową. - Nie sądzisz, że powinniśmy zrobić kopię?

- Chyba tak.

- Zaraz to zrobię - powiedział. Złożył kartkę, schował ją do kieszeni i wstał od stolika.

- Nie zjemy razem obiadu? - zapytała. Poczula się jak przekłuty balonik. Oczekiwała zupełnie innej reakcji. Shady powinien ją z radości podrzucać do góry, a zamiast tego traktuje ją niemal jak intruza.

- Obiad? - zapytał spłoszony.

- Chyba powinniśmy jakoś to uczcić. - Zawsze musiał namawiać ją do jedzenia, więc sądziła, że się ucieszy, kiedy sama zgłosi chęć zjedzenia czegoś. Jeszcze przed chwilą myślała i o tym, że uczczą jej odkrycie także w inny sposób, w domowym zaciszu. Nigdy nie miała dosyć Shady'ego, wydawało się, że jest nienasycona, ale teraz właśnie zupełnie nie spodziewanie poczuła, że wcale nie ma ochoty iść z nim do domu.

- Dobrze, zjemy obiad - odezwał się Shady. - Poczekaj tu na mnie. Najdalej za dwadzieścia minut będę z powrotem. Do tej pory pewnie już zaczną podawać.

- Pójdę z tobą! - zawołała. Nie chciała siedzieć sama. Przecież był to zupełnie wyjątkowy dzień.

- Nie, zaczekaj tutaj - nalegał. - Mam dla ciebie niespodziankę.

- Znalazłeś wreszcie tę łódź?

Zawahał się, jakby chciał ją o coś zapytać, ale tylko skinął głową.

- Tak, znalazłem. Później ci wszystko opowiem.

Nie ruszaj się stąd - powtórzył i spiesźnie odszedł.

Dopiero kiedy zniknął jej z oczu, Clowance pomyślała, że nawet jej nie pocałował. Co się stało? Dlaczego tak niezręcznie czuła się w jego obecności? Jakby ktoś obcy zaglądał w jej osobiste sprawy. Bardzo mało wiem o Shady'm O'Grady, pomyślała. Właściwie to wcale go nie znam...

Czekała na niego ponad godzinę. Zastanawiała się, dokąd naprawdę poszedł, dlaczego nie wraca i czy nie powinna zacząć się o niego martwić. Zupełnie straciła apetyt. Wróciła do domu z nadzieją, że tam zostanie Shady'ego i że jego zachowanie da się jakoś logicznie usprawiedliwić. W domu nie było nikogo. Westchnęła i podgrzała sobie puszkę zupy. Właściwie nie miała ochoty nic jeść, ale wiedziała, że powinna. Jeśli w ciągu godziny Shady nie wróci, pójdę go poszukać, postanowiła.

Jakieś pół godziny później zapukano do drzwi. Clowance otworzyła i zdumiała się na widok szeryfa i towarzyszących mu dwóch agentów policji federalnej.

- Panna Masterson?

- Tak. Czym mogę panom służyć?

- Chcielibyśmy zadać pani kilka pytań.

Clowance zaprosiła ich do środka, ale oni koniecznie chcieli zabrać ją ze sobą na posterunek.

- Czy... Czy jestem aresztowana? - zapytała cicho.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Shady wrócił do domu na Angela Street już po zachodzie słońca. Nie znalazł Clowance na Mallory Pier, gdzie zwykle o tej porze przesiadywała. Widocznie postanowiła zaczekać na niego w domu. Nie było jej. Znalazł za to adresowaną do siebie i do Clowance kartkę z informacją, że Billie, Ezra i Ludwig idą na obiad do „Białego Słonia” i żeby Shady z Clowance szybko do nich dołączyli. Westchnął. Ciekawe, czy znaleźli jeszcze jakieś skarby, pomyślał. Był już znudzony szukaniem łodzi, tak bardzo chciało mu się samemu nurkować. Trochę też zmęczyły go gorące noce spędzane z Clowance, ale z tego akurat nie zamierzał rezygnować. Nigdy. Pomyślał, że musi wreszcie porozmawiać z tą swoją inteligentną, bogatą panną w okularach o czymś w rodzaju stałego związku. Cholera! Dlaczego nie miałby użyć prostego słowa „małżeństwo”?

Wykąpał się, przebrał i zaczął się zastanawiać, gdzie też o tej porze podziewa się Clowance. Chociaż wiedział już, że dziewczyna doskonale sobie radzi w życiu, wciąż czuł się za nią odpowiedzialny. Zaniepokoiło go, że po zmroku chodzi sama po mieście.

Guziki kolorowej hawajskiej koszuli trochę się rozluźniły, bo któregoś wieczora Clowance zerwała ją z niego, zamiast zwyczajnie rozpiąć. Rozejrzał się po sypialni. Chciał znaleźć podręczny igielnik, który kiedyś u niej widział. Zaczął szukać w szufladach. Miał nadzieję, że Clowance się nie pogniewa.

Znalazł jakieś ołówki, spinacze, kartki pokryte jej drobnym, zupełnie nieczytelnym pismem... Nagle wpadła mu w oko biała kartka z wydrukowanym jego własnym imieniem i nazwiskiem: MICHAEL O'GRADY. Zaciekawiony wyjął z szuflady plastikową teczkę, z której wystawała ta właśnie kartka. Przejrzał wszystkie znajdujące się w niej papiery i znów zabrzmiały mu w uszach wypowiedziane kiedyś przez Clowance słowa: „Zapomnę o twoim wyroku...”. Obejrzał zdjęcie, sprawdził datę urodzenia, przeczytał spis aresztowań i drobnych przestępstw. Zdrętwiał. Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś, chudzinko, pomyślał zrozpaczony.

Clowance spędziła na posterunku kilka godzin. Załamana i wściekła wracała do domu na Angela Street. Tak podle mnie zdradził, myślała. Zabiję go.

Było już ciemno i w salonie paliło się światło. To na pewno on, pomyślała. Muszę się wziąć w garść. Cicho zamknęła za sobą drzwi i weszła do salonu. Shady stał zamyślony przy kominku.

- Czekałem na ciebie - powiedział cicho. - Gdzie byłaś?

Jak on śmie mówić do niej tak, jakby była jego własnością? Nie ma żadnego prawa zadawać jej takich pytań. Wszystko się w niej zagotowało. Była głupia i naiwna. Nic dziwnego, że wcale się nie przejął jej historią o nielegalnym handlu złotem z zatopionego galeonu. Nic dziwnego, że nie życzył sobie, aby jeździła z nim szukać łodzi. A przecież postanowiła sobie kiedyś, że najlepiej będzie uznać Shady'ego O'Grady za totalnego kłamcę. Zupełnie o tym zapomniała. Tak się dać wykorzystać! Sama weszła mu do łóżka, oddała mu wszystko, odnalazła dla niego ten skarb, a on tak ją upokorzył. Wszystkich ich oszukał.

- Byłam u szeryfa. Spotkałam tam też kilka osób

z policji federalnej - oświadczyła lodowatym tonem.

- To bardzo źle, chudzinko. - Zmarszczył brwi. - O czym z nimi rozmawiałaś?

- Chciałaś powiedzieć, że to źle dla ciebie! - wybuchnęła. Jego zaskoczone spojrzenie sprawiło jej ogromną przyjemność. - Bardzo rzadko odwołuję się do autorytetu mojego nazwiska, ale czy zdajesz sobie sprawę, jak poniżające byłoby dla rodziny, gdyby rozniosło się, że zostałam zatrzymana i że policja przesłuchiwała mnie sześć godzin?

- Mój Boże! - Zapomniał o swoim żalu. Podszedł do niej. - Dlaczego? Co się stało? - Zauważył na jej ręce bransoletkę, która dotąd spoczywała bezpiecznie w szufladzie. - Chyba nie przez to? - zapytał z niedowierzaniem.

- Nie dotykaj mnie! - wrzasnęła Clowance.

Zamarł z ręką wyciągniętą w kierunku dziewczyny. Przyglądał się uważnie jej twarzy i starał się odgadnąć, co zmieniło tę najdelikatniejszą kobietę świata w tak potworną furię.

- Czy oni... byli wobec ciebie niegrzeczni? - zapytał wreszcie. Czuł, jak ziemia usuwa mu się spod nóg.

- Raczej dla ciebie nie byli grzeczni, kiedy wreszcie zrozumieli, że byłam tylko nieświadomym narzędziem w twoich rękach.

- O czym ty mówisz?! - zawołał zupełnie zbity z tropu. Policja federalna zawsze czepiała się poszukiwaczy skarbów, ale tym razem nie mieli przecież najmniejszego powodu.

Shady widział, że Clowance z olbrzymim trudem usiłuje nad sobą zapanować, opanować wściekłość i nienawiść do niego. Poczul, że umiera, że zapada się w jakieś grząskie, cuchnące bagno. Nie rób tego, chciał powiedzieć, nie rób nam tego.

- Co się stało? - wyjąkał.

- To ja powinnam cię o to zapytać! Znałam twoją kryminalną przeszłość, ale chciałam wierzyć, że się zmieniłeś. Boże, jaka ja byłam głupia!

- Moją kryminalną przeszłość? Jesteś przekonana, że to moja przeszłość? Szkoda, że mi tego od razu nie pokazałaś...

- Władze dostały dziś anonimowy telefon. Ktoś doniósł, że potajemnie sprzedajesz znaleziony przez nas skarb.

- Co takiego?

- To co słyszałeś. Powiedziałam im, że to bzdura, że zupełnie niemożliwe, że ty już nie łamiesz prawa, a poza tym nie oszukiwałeś w ten sposób mojego dziadka. Tak w ciebie wierzyłam... - Z trudem powstrzymywała napływające do oczu łzy.

- Clowance, ja...

- Ale oni mieli dowody.

- Jakie znowu dowody? Jak mogli udowodnić coś, czego nie zrobiłem?

- Przyprowadzili tego człowieka, o którym ci opowiadałam. Tego, który kupił na czarnym rynku pięć złotych monet. Przyznał się, że kupił je od ciebie.

- To niemożliwe! - zawołał Shady.

- On cię zna! Widywał cię często i wie, jak się nazywasz! - Była wściekła. Po co się tak głupio wypiera oczywistego przestępstwa? - A potem sprawdzili u tego poszukiwacza skarbów, u którego rzekomo zdeponowałeś nasze złoto. On cię nie widział ani nie rozmawiał z tobą od czasu, kiedy złożyłeś u niego pierwsze znalezione srebro! Gdzie jest złoto, Shady?

- Jest... - Był tak przerażony niezachwianą wiarą Clowance w jego przynajmniej wobec niej i Ezry, że nie mógł wydobyć z siebie głosu. - Jest w sejfie bankowym - wykrztusił wreszcie. - Pomyślałem sobie, że oczyszczenie złota nie jest tak pilne jak czyszczenie

srebra. Bałem się, że jeśli ktoś oprócz nas dowie się, ile znaleźliśmy, wiadomość rozniesie się po okolicy. Chciałem poczekać, aż będziemy mieli dwie łodzie, żeby móc pilnować naszego miejsca przez całą dobę. Potem dopiero mógłbym zaryzykować, że ludzie się dowiedzą. Nawet ci o nienagannej reputacji... Na miłość boską! - zawołał widząc, że dziewczyna nie wierzy w ani jedno jego słowo. - Chudzinko, całe złoto jest w banku! Zaraz rano mogę ci je pokazać.

- Nie liczyłam, ile tego było - powiedziała z powątpiewaniem.

- Ale ja liczyłem. I założę się, że Ezra także policzył.

- Patrzyli na siebie przez długą chwilę. - Clowance

- Shady był zrozpaczony. - Nie mógłbym tego zrobić ani tobie, ani starszemu panu. Po prostu bym nie mógł.

- Naprawdę? - zapytała z sarkazmem.

- Naprawdę. Szkoda, że nie powiedziałaś mi otwarcie o swoich podejrzeniach, zanim zaciągnęłaś mnie do łóżka. - Celowo sprawił jej przykrość. Musiał się odgryźć.

- Powiedziałam! - wrzasnęła. - A ty odpowiedziałeś, że nie masz nieskazitelnej przeszłości i że tamto było wtedy, a teraz jest teraz. Uwierzyłam ci!

- Myślałem o mojej przeszłości, do cholery!

- Ja też, Shady. Jak mam uwierzyć w twoją niewinność, jeśli oni mają oświadczenie tego człowieka, który kupił od ciebie złote monety?

Shady wziął do ręki znaną w sypialni dziewczyny teczkę i rzucił ją przez cały pokój.

- To jego przeszłość - warknął przez zaciśnięte zęby - a nie moja! Gdybyś była uprzejma pokazać mi te akta, od razu bym ci wyjaśnił.

- Jego przeszłość? To znaczy czyja? Nie próbuj udawać schizofrenika. - Shady milczał, ale wyraz jego twarzy świadczył o tym, że zbiera mu się na mdłości. - Shady?

- Dobry Boże, on tu jest - wyszeptał pobladłymi wargami.
- Kto taki? - zapytała przerażona jego dziwnym zachowaniem.
- O mój Boże! Ten ktoś wygląda tak samo jak ja, tak samo się nazywa, sprzedaje złote monety... -Krople potu wystąpiły mu na czoło. - Jest tutaj i już się dowiedział o „Riaze”.
-Zupełnie nie wiem, o czym ty mówisz, ale i tak nie ma sensu, żebyś teraz płynął po skarb „Riazy”, Jak tylko dziadek wróci, opowiem mu o wszystkim.
-On już wrócił - powiedział automatycznie Shady. Zachowywał się, jakby był w szoku. - Poszli wszyscy na obiad.
- Oddaj mi tę kartkę, Shady.
- Jaką kartkę?
- Tę, którą ci dzisiaj dałam. Tę, którą dziś przed południem ode mnie wzięłeś w tej restauracji, w której kazałeś mi czekać na siebie „dwadzieścia minut”.
- Była zła, że znów zaczął udawać głupiego. - Chodzi mi o tę informację z „Grifona”. Tę z dokładnymi danymi nawigacyjnymi miejsca, w którym zatoneła „Riaza”.
- Dziś przed południem? Ale ja... Obiad? - Shady zbladł jak płótno. - Ty go widziałeś!
- Przestań wreszcie opowiadać te głupoty! - Rozzłościła się na dobre.
- Dałeś mu to? - Nie zwracając uwagi na jej protesty, chwycił dziewczynę za ramiona i mocno nią potrząsnął. - Powiedziałaś mu, gdzie szukać skarbu?
- Przestań, Shady. To boli!
- Clowance, musimy go natychmiast zatrzymać.
- Rozluźnił uchwyt. Nie chciał jej skrzywdzić. Gotów był zabić Skippy'ego tylko za to, że odważył się z nią rozmawiać. A jeśli ten bydlak jej dotknął... - Powiedz mi, Clowance, gdzie to jest.

- Przecież dałam ci dokument - szepnęła. Była zupełnie pewna, że jedno z nich zwiariowało.
Nie ma czasu na kłótnie. Skippy na pewno już tam jest i szabruje miejsce, którego Shaddy szukał piętnaście lat, gwałci jego młodzieńczą miłość, niszczy jego marzenia i ambicje.
- Zapamiętujesz wszystko, cokolwiek przeczytasz!
- krzyknął. - Wiem, że zapamiętujesz. Powiedz mi! Zbita z tropu i przestraszona jego dzikim spojrzeniem powtórzyła dokładnie wszystko, łącznie z danymi nawigacyjnymi, których wcale nie rozumiała.
- To tam zatoneła? - szepnął Shady. - Nic dziwnego, że nikt nigdy jej nie znalazł. Nigdy bym nie...
- Pocałował ją nagle, bez ostrzeżenia. Namiętny pocałunek zdesperowanego mężczyzny. - Kocham cię, Clowance. Zostań tutaj. Ja lecę za nim. I na litość boską, nie pozwól mi zbliżyć się do siebie, dopóki nie masz absolutnej pewności, że to ja.
Wypadł z domu. Clowance została sama i patrzyła za nim kompletnie osłupiała.
Zatrzymała wzrok na leżącym u jej nóg raporcie. Shady już wie. Wie, że ona zna prawdę. Był wściekły, że wcześniej mu o tym nie powiedziała. Nie, właściwie nie wściekły, tylko rozżalony, że poszła z nim do łóżka nie porozmawiawszy przedtem o jego kryminalnej przeszłości. Słowa Shady'ego kłębiły się w jej głowie.
„Mówiłem o mojej przeszłości!”
- Nie - powiedziała do siebie. To nie jest możliwe.
„Wszyscy uważali, że jesteśmy jednakowi...”
- O mój Boże - jęknęła Clowance naprawdę przerażona. - Ale dlaczego mi nie powiedział? - Zmięła komputerowe zdjęcie.
„Zabiję go, jeśli jeszcze kiedyś go zobaczę... Uwierz mi, chudzinko, on zawsze zwiastuje kłopoty...”
- Cholera! - zapomniała, że nigdy nie używa brzydkich słów. - Muszę go zatrzymać!

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Clowance wybiegła z domu i co sił w nogach popędziła do portu. Nie miała czasu, żeby zadzwonić gdziekolwiek, sprowadzić pomoc, czy chociażby odnaleźć dziadka. Mogła się tylko modlić, żeby Shady usłuchał jej argumentów. Ulżyło jej, kiedy zobaczyła stojącą przy nabrzeżu „Harriot”. Wiedziała, że Shady może odpłynąć bez niej. Postanowiła się schować i porozmawiać z nim dopiero wtedy, kiedy już będą na morzu. Wtedy będzie musiał wysłuchać wszystkiego, co ma mu do powiedzenia.

Widziała jego sylwetkę na mostku kapitańskim. Zaklinała siebie na wszystkie świętości, żeby choć ten jeden, jedyny raz nie okazała się niezdarna, nie potknęła się, nie narobiła hałasu i żeby Shady za wcześniej jej nie zauważył. Chwilę później znalazła się na pokładzie i niepostrzeżenie wśliznęła do kabiny Shady'ego. Przesiedziała tam ponad godzinę. Kiedy znaleźli się daleko od brzegu, wyszła z kajuty i pojawiła się przed nim na mostku kapitańskim.

- Clowance! - Shady zrobił taką minę, jakby zobaczył ducha. - Nie waż się nigdy więcej straszyć mnie w ten sposób! - zawołał. - A w ogóle, to skąd się tu wzięłaś?

- Wytłumacz mi tylko jedno. Jakim cudem obaj macie na imię Michael?

- Domyśliłaś się? - Popatrzył na nią i westchnął. - Moja matka wiedziała, że umrze. Prosiła ojca, żeby dał dziecku imię po jej ojcu, jeśli oczywiście urodzi się chłopiec. Nie wiedziała, że urodzi bliźnięta.

- Identyczne bliźnięta. Powinieneś być mi o tym powiedzieć.

- Może i tak. - Shady wzruszył ramionami. - A ty powinnaś była mi powiedzieć o tym swoim raporcie. Zresztą bardzo wielu rzeczy w nim brakuje.

- To tylko fragmenty zebrane przez mojego kolegę, który potrafi się włamać do banku informacji wymiaru sprawiedliwości - przyznała wstydliwie. Ona też nie była bez skazy. - A wasz ojciec... no wiesz... nie zdawał sobie sprawy, jakie zamieszanie mogą wywołać dwaj identyczni chłopcy o takim samym imieniu?

- Szczerze mówiąc, ojciec po śmierci matki potwornie się upił. Kiedy wreszcie wytrzeźwiał, po prostu spełnił jej życzenie i dlatego obaj z bratem od wczesnego dzieciństwa musieliśmy mieć przezwiska.

- Rozumiem. Gdyby dziadek rozmawiając ze mną przez telefon mówił o tobie „Shady” zamiast „Michael”, nigdy nie trafiłabym na wyrok twojego brata i nie pomyślała, że to wszystko twoje sprawki.

- Skippy od urodzenia doprowadzał mnie do szału, ale tym razem przesadził. Wiedział, jak bardzo chciałem znaleźć „Riażę”. Raz nawet próbowaliśmy szukać jej wspólnie, ale o mało się przy tym nie pozabijaliśmy. To było z dziesięć lat temu i od tamtej pory unikam go jak ognia.

- Shady, to bardzo nierozsądne - zaczęła ostrożnie. - On jest oszustem, złodziejem, przemytnikiem i.... Proszę, żebyś zawrócił i złożył skargę na policji.

- Nie, chudzinko. Tym razem sam go dopadnę - powiedział ponuro Shady.

- Co masz zamiar zrobić?

- Szczerze mówiąc, jeszcze o tym nie myślałem. Mam ochotę go zabić.

- Chcę, żebyś wezwał Straż Przybrzeżną, policję, mojego dziadka... kogokolwiek. - „Harriot” zakolysała

i Clowance o mało się nie przewróciła. Shady podtrzymał ją i przytulił do siebie.

- Morze jest dziś trochę wzburzone - powiedział.
- Czy on cię dotknął? - zapytał szeptem.
- Nie. - Clowance patrzyła mu prosto w oczy.
- Gdyby to zrobił... - Poglaskał ją po policzku. Dłonie mu drżały.
- Nie pozwoliłabym mu na to. To dziwne, ale w pewnym sensie czułam, że coś jest nie tak.
- Może przypadkiem zauważyłaś, że jest ubrany inaczej niż ja? - zapytał kpiąco.
- Nie, nawet o tym nie pomyślałam. Wyglądał bardzo schludnie i elegancko. Teraz sobie przypominam. Zupełnie inaczej niż ty.
- Oj, Clowance, Clowance... - Shady pokiwał głową.
- Kocham cię - szepnęła - i przepraszam. Ja... Przepraszam, że naplotłam tyle potworności. Przepraszam, że w ciebie zwątpiłam.
- Nie po raz pierwszy mnie udawał, ale najprawdopodobniej po raz ostatni. - Shady zacisnął zęby.
- Całe moje życie panienki biły mnie po pysku, nauczyciele karali, a ojciec się wściekał za to, co na moje konto robił Skippy. Jednak nic nigdy nie sprawiło mi tyle bólu, ile twoje dzisiejsze spojrzenie, chudzinko.
- Nigdy więcej tego nie zrobię.
- Mówiłem prawdę, kiedy przyznałem się do niezbyt chwalebnej przeszłości - odezwał się Shady. Chciał wyjaśnić do końca wszystkie narosłe między nimi nieporozumienia. - Prawie całe życie balansowałem na granicy prawa, ale nigdy go nie złamałem. Wyrzucałem wszystkie zarobione pieniądze, głupio kochałem „Harlot”, beznadziejnie pożałowałem „Riazy” i spałem z tyloma kobietami, że nie potrafiłbym ich nawet policzyć. Ale ty... - Głos mu się załamał. - Ty jesteś jedyną istotą, która dała mi szczęście. Od śmierci ojca tylko ciebie kocham bardziej niż „Harlot”

i tylko ciebie pożądam bardziej niż „Riazy”.
Gdybyś
mnie znów o to poprosiła, chudzinko, natychmiast przestałbym szukać tego galeonu.

- Chyba wiesz, że już o to nie poproszę. - Oplotła go ramionami.
- Nie dlatego cię kocham. - Pocałował ją ostrożnie.
- Ale to chyba trochę mi pomaga.
- Jesteś znacznie lepszy, niż sam przypuszczasz
- powiedziała cicho. - Wydobyłeś na światło dzienne wszystkie moje zdolności, których się nigdy po sobie nie spodziewałam. Udowodniłeś mi, że jestem inteligentna, kompetentna, uparta i... sexy.
- To akurat nie było trudne. - Uśmiechnął się.
- Chcę zostać z tobą i z tą twoją kołyszącą starą łodzią - szepnęła. - Do „Harlot” też w pewien sposób się przywiązałam.
- Dobrze się składa - jego dłonie znalazły się pod jej bluzką - bo ja już cię stąd nie wypuszczę.
- Wierzę ci, Shady - pocałowała go - ale naprawdę się boję, co zrobisz swojemu bratu, kiedy go dopadniesz. Wezwij przez radio Straż Przybrzeżną.

Shady westchnął. Protestował, próbował ją przekonać, ale w końcu się zgodził. Zrobił to nie tylko dlatego, że go o to prosiła, że wręcz zmusiła go do spełnienia swego życzenia, ale przede wszystkim po to, żeby nie narażać jej na przebywanie sam na sam ze Skippym, gdyby jakimś nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności coś się Shady'emu nie udało.

O świcie dotarli do podwodnego grobu „Riazy”. Shady uzgodnił ze Strażą Przybrzeżną, że nie ma sensu przedsięwziąć żadnych kroków przeciwko Skippy'emu przed wschodem słońca. Za dnia „Lusty Wench” będzie miała znacznie mniejsze szanse ucieczki. Jednak gdy Shady zobaczył łódź swego brata, ładnie pomalowaną bliźniaczkę „Harlot”, zupełnie stracił panowanie nad sobą.

- Musimy go zatrzymać, dopóki nie pojawi się Straż Przybrzeżna - powiedział.

- Czy nie możemy go zatrzymać, siedząc tutaj? Będzie się zastanawiał, co robimy. - Clowance przyglądała się „Lusty Wench”. Łódź Skippy'ego była w znacznie lepszym stanie niż „Harlot”. Na pokładzie zamontowano skomplikowane urządzenia do połowu ryb. - Wędkowanie na pełnym morzu - powiedziała do siebie. - Zastanawiałam się, dlaczego piszą o tym w raporcie, jeśli ty nigdy tego nie robiłeś.

- Dobrze na tym zarabia - skrzywił się Shady.

- Dlatego zawsze przed sezonem maluje łódź.

- Ty też będziesz mógł malować „Harlot” przed każdym sezonem, kiedy tylko zaczniemy wydobywać skarby „Riazy” - pocieszyła go Clowance.

- A wiesz, że „Riaza” może znajdować się dokładnie pod nami - powiedział zachwycony. Na chwilę zapomniał o Skippym, ale zaraz sobie przypomniał.

- A ten sukinyś jej dotykał!

Clowance wiedziała, że tym razem jej nie posłucha. Zgodziła się, żeby podpłynął do „Wench” i porozmawiał z bratem. Modliła się, żeby Straż Przybrzeżna jak najszybciej tu dotarła. Spojrzała na zegarek. Już się spóźnili.

- Skippy! - zawołał Shady, gdy tylko „Harlot” delikatnie otarła się burtą o „Lusty Wench”. Nikt mu nie odpowiedział. Skippy najwyraźniej już zszedł pod wodę.

Shady polecił Clowance, żeby nie ruszała się z miejsca i wszedł na pokład „Wench”. W ładowni znalazł dobrze ukryte skarby z „Riazy”. Kilka z nich podał Clowance, żeby sobie obejrzała.

Obie łodzie dryfowały obok siebie. Clowance weszła na górny pokład, chcąc stamtąd lepiej obserwować poczynania Shady'ego. Dostrzegła lśniącą w porannym

DZIEWICA

słońcu łódź Straży Przybrzeżnej i pomachała Shady'emu ręką. On odpowiedział jej tym samym znakiem.

Clowance odetchnęła z ulgą. Na krótko. Ku jej ogromnemu zdziwieniu silnik „Harlot” nagle zawarował, łódź ruszyła i Clowance upadła. Widziała, jak Shady macha rękami, coś do niej woła, ale nie mogła usłyszeć słów. Doczołgała się do drabinki i zeszła na mostek kapitański sprawdzić, co się tam dzieje.

Michael O'Grady w ociekającym wodą kombinezonie zrobił zdziwioną minę.

- Ach, panna Masterson - odezwał się po chwili.

Podobieństwo między braćmi było naprawdę ogromne, ale tym razem Clowance zauważyła, że zachowanie tego człowieka było jakieś lepkie i fałszywe. Aż się zdziwiła, jak mogła pomylić go z Shadym.

- Skippy O'Grady - szepnęła przerażona.

- Powiedział ci. - Skippy odsuwał „Harlot” od „Lusty Wench”. - Nie cierpi o mnie mówić.

- Nie uda ci się tym uciec. - Spojrzał na nią z niesmakiem, dając do zrozumienia, co sądzi o takich kiepskich chwytach. - Chciałam powiedzieć... To znaczy... - Zmarszczyła brwi. - Czym ty właściwie uciekasz? Znalazłeś się na niewłaściwej łodzi.

- Dobry Boże, oboje jesteście jednakowo ograniczeni - westchnął Skippy. - Dobrana z was para, nie ma co. Straż Przybrzeżna przyplynie po faceta, który nazywa się tak jak Shady i wygląda tak samo jak on. Ten facet na pewno będzie się zaklinał na wszystkie świętości, że jest niewinny. Dobrze mówię? To właśnie znajdą na „Lusty Wench”.

- To... to diabelstwo! - Przestała się dziwić, że Shady nienawidzi brata.

- Dziękuję. - Był najwyraźniej zadowolony. -I pomyśleć tylko, że wpadłem na ten pomysł w chwili, kiedy zobaczyłem tę starą łajbę i plądrującego „Wench”

Shady'ego, a potem zauważyłem nadpływającą Straż Przybrzeżną.

- A skąd się dowiedziałeś o nas i o „Riazie”?
- Dwa tygodnie temu Ezra wygadał wszystko dziennikarzom. Dopiero co wróciłem do Stanów. Jeśli nie umie się zachować dyskrecji, to należy się liczyć z podobnymi wypadkami, panno Masterson.
- Więc przyjechałeś do Key West, żeby obserwować Shady'ego i „Harlot”. Bez naszej wiedzy nurkowałeś na naszym miejscu i stąd masz te złote monety.
- Zamyśliła się. - A kiedy wpadłeś na mnie i dałam ci dokładne dane nawigacyjne miejsca, w którym leży Riaza, zadzwoniłeś na policję. Chciałeś nas zatrzymać w Key West, żeby dotrzeć tu przed nami.
- Nie przypuszczałem, że tak szybko uda wam się z tego wyplątać ani że zapamiętałaś te namiary.
- Spojrzał na nią z uznaniem. - Niezła jesteś. Tam na dole naprawdę jest cały skarb. Dwie armaty „Riazy” nawet wystają jeszcze z piasku. Przez prawie trzysta lat nikt nie wiedział, gdzie jej szukać, a ja z twoją pomocą znalazłem ją tak łatwo, jakby to była Statua Wolności.
- Masz bardzo dobre mniemanie o sobie - powiedziała Clowance. Za wszelką cenę muszę mu przeszkodzić, myślała. Jeśli zaraz czegoś nie wykombinuję, on naprawdę ucieknie. Nawet jeśli Shady'emu uda się jakoś wyplątać z tego galimatiasu, to Skippy nigdy nie da nam spokoju. W każdej chwili będzie mógł wrócić i narobić bigosu. Poza tym, nie wiadomo, co zrobi ze mną, kiedy już uda mu się stąd zniknąć. - Jesteś bardzo sprytny, Skippy - zaczęła ostrożnie. - Jesteś dużo sprytniejszy niż Shady. Zaskakujesz mnie. - Kuzynka Charlotte zawsze powtarzała, że mężczyznę najłatwiej rozbroić pochlebstwem. Clowance po raz pierwszy w życiu próbowała zastosować teorię Charlotte w praktyce. Niepokojnie czekała na reakcję Skippy'ego.
- No tak - uśmiechnął się - znajomość z moim

bratem nie mogła cię przekonać o istnieniu inteligencji w moim genotypie.

Clowance gorączkowo myślała, co ma teraz zrobić. Wymyśliła. Wzięła głęboki oddech i przystąpiła do realizacji swojego planu.

- Hejaaa! - wrzasnęła i zaczęła walić Skippy'ego po głowie własnymi okularami. Wskoczyła mu na plecy i okładała pięściami, parszkając przy tym jak dzika kotka. Niestety, był tak samo silny jak Shady, więc jej przerażający atak tylko na chwilę wprawił go w osłupienie. Co gorsza, okulary wypadły jej z ręki, a bez nich Clowance była w pewnym sensie kaleką. Najważniejsza sprawa to zatrzymać Skippy'ego. Clowance wyłączyła silnik „Harlot”. Pomoc powinna nadejść, zanim Skippy mnie zabije, pomyślała.

„Harlot” dryfowała na fali kołysząc przy tym niemilosierdzie, a Clowance i Skippy gonili się po mostku kapitańskim. Dziewczyna rzucała w Skippy'ego, czym popadło. Miała tylko nadzieję, że to, co jej wpada w ręce, a potem trafia w bliźniaka, nie jest Shady'emu niezbędne do życia. Cały czas wrzeszczała jak opętana. Czytała kiedyś artykuł o sztuce wojennej i było tam napisane, że krzykiem można skutecznie zastraszyć przeciwnika.

- Opanuj się! - warknął Skippy. - Nie mam zamiaru robić ci krzywdy. Po prostu chcę uciec! Jeśli tak bardzo się boisz, to skacz do wody! - namawiał Skippy, próbując dosięgnąć dziewczyny. - Popłyn do „Wench”, zaświadczy o jego niewinności, ale odczep się wreszcie ode mnie!

- Haaah! - Clowance uderzyła go wiosłem. Po co właściwie Shady trzyma na pokładzie wiosło?

W końcu jakieś krzyki przerwały ich nierówną walkę. Na mostku pojawił się Shady. Był cały mokry, a na nogach miał znalezione w łodzi brata płetwy. Z dzikim rykiem rzucił się na Skippy'ego. Clowance

z satysfakcją zauważyła, że Skippy był trochę zmęczony walką i łatwo uległ Shady'emu. Na szczęście przy burcie kołysał się już ślizgacz Straży Przybrzeżnej. Po chwili na „Harlot” pojawiło się kilka osób, których Clowance nigdy nie spodziewałaby się spotkać w tych okolicznościach.

- Ziggy! - zawołała. Kobieta o zimnej urodzie z wdziękiem weszła za bratem na pokład. - Catherine!
 - Co tu się, do diabła, dzieje? - zapytał Ezra, który wdrapał się na „Harlot” zaraz za wnukami.
 - Proszę pana! Panienko! Proszę wrócić do łodzi. To nie jest miejsce dla cywilów! - wołał przerażony żołnierz Straży Przybrzeżnej.

Catherine obrzuciła go słynnym rozkazującym spojrzeniem Mastersonów, które zwykłym śmiertelnikom zawsze przypominało, gdzie jest ich miejsce. Ziggy wcisnął mu dwudziestodolarowy banknot, a Ezra dołożył od siebie przekleństwo.

- Ezra, kochanie, to może być niebezpieczne - powiedziała troskliwie Billie i już była na pokładzie.
 - Och, Clowance. Dobrze, że nic ci się nie stało, skarbie!

Z mostku kapitańskiego doleciały ich przekleństwa.

- Chyba będzie nam potrzebna twoja pomoc - powiedziała Clowance do Ludwiga, który pojawił się tuż za Billie.

Olbrzym tylko skinął głową i pomaszerował na mostek, żeby zakończyć całą awanturę.

- Straciłem taką zabawę - poskarżył się Ziggy.
 - Nie masz pojęcia, dziadku, jak bardzo mi przykro, że wcześniej mi o tym wszystkim nie powiedziałaś.
 - Clowance uważała, że powinniśmy zachować to w tajemnicy - usprawiedliwił się Ezra.

Clowance zdecydowała, że tą rodzinną wycieczką zajmie się później. Wezwała na pokład ludzi ze Straży Przybrzeżnej i pospieszyła za nimi na mostek. Na

szczęście, zapewne ze strachu przed ogromnymi łapskami Ludwiga, bliźniaki zaniechały wzajemnego ścierania się na proszek. Zamiast tego prowadzili ostry pojedynek słowny.

- Do jasnej cholery, to nie jest fair! - wrzeszczał Skippy. - Zawsze miałeś wszystkie dziewczyny...

- Ja miałem dziewczyny?

- I ojciec ciebie bardziej kochał!

- To wariat - zawyrokował Shady. - Przez całe życie robiłeś wszystko, żeby mnie znienawidził.

- Oczywiście, że tak - ciskał się Skippy. - A co innego mogłem zrobić? Ale kiedy się z nim pokłóciłeś i przepadłeś gdzieś na całe lato, o niczym innym nie myślał, tylko się o ciebie martwił. Cholera, Shady, masz teraz ten skarb i nawet masz bogatą pannę. Nie rozumiem, dlaczego mi żałujesz kilku głupich bryłek złota!

- Coś mi się wydaje - wtrąciła Clowance - że doprowadziliście do absurdu rywalizację między sobą.

- Chudzinko! - Shady o mało jej nie zgniótł w uścisku. Zauważył, że ma podartą sukienkę i jest bez okularów. - Zobacz, co jej zrobiłeś! - wrzasnął na brata. - Ty zepsuty, brudny...

- To ona na mnie napadła!

- Ona? - zdumiał się Shady, a potem uśmiechnął się promiennie. - Nie przestajesz mnie zaskakiwać, chudzinko.

- No wiesz, zawsze byłem zwolenniczką teorii, że przemoc jest ostatnią deską ratunku dla niekompetentnych. Jednak okoliczności przekonały mnie, że chwilowe odstępstwo od moich pokojowych przekonań...

- Na miłość boską - jęknął zrozpaczony Skippy - czy ona się nigdy nie zamknie!

- Robi to bardzo rzadko - przyznał Shady.

Wreszcie do akcji wkroczyła Straż Przybrzeżna. Zapytali, którego Michaela O'Grady mają zabrać

i Skippy jeszcze raz spróbował udąć Shady'ego. Tylko Clowance z absolutną pewnością potrafiła ich obu odróżnić. Shady zapewnił, że chociaż są podobni do siebie jak dwie krople wody, to mają zupełnie różne odciski palców, a ponieważ Skippy jest notowany i odciski jego palców figurują w policyjnej kartotece...

- Czy cuda nigdy się nie skończą? - zapytała Billie, kiedy Straż Przybrzeżna zabrała wreszcie Skippy'ego i jego „Lusty Wench”. - Znałam cię tyle lat i nie miałam pojęcia, że masz jakiegoś brata.

- Nie lubię o nim nawet myśleć - przyznał Shady.

- Nie ma się czemu dziwić - odezwał się Ziggy, oglądając zdemolowany mostek. - Popatrzcie tylko, kawał łobuza Skippy jest bratem-blizniakiem bohatera. Po co chodzić do kina, kiedy prawdziwe życie jest takie zabawne?

Shady przyjrzał się uważnie rodzeństwu Clowance. Brat był wysoki, szczupły jak ona, muskularny i przystojny. Miał lekko kręcone brązowe włosy, żywe szare oczy i dokładną arystokratyczną wymowę. Siostra była zdumiewająco piękna. Miała jasnoblond włosy, szczupłą sylwetkę z wypukłościami we właściwych miejscach i dystyngowany sposób bycia. Jej lniana garsonka wyglądała tak, jakby pięć minut temu wyszła spod żelazka. Ona jedna oparła się huraganowi porannych wydarzeń. Shady wreszcie zrozumiał, dlaczego Clowance tak bardzo podziwiała siostrę. Postanowił zaraz przy pierwszej okazji powiedzieć swojej dziewczynie, jak ogromnie się cieszy, że ona nie jest ani trochę podobna do uwielbianej Catherine.

- Pani zapewne jest Catherine - powiedział grzecznie, chcąc wyrzeć jak najlepsze wrażenie.

- Tak. Dzień dobry, panie O'Grady.

- Proszę mówić do mnie Shady.

- Czy muszę? - zapytała z chłodnym dystansem. Rodzina, pomyślał smutno Shady. Miał nadzieję,

że Clowance nie ma zbyt wielu krewnych, a ci, których ma, nie będą mu bez przerwy siedzieli na głowie. Skippy zupełnie wystarczy.

- No dobrze, ale skąd wy się właściwie wzięliście? - zapytała wreszcie Clowance.

- Przylecieli wieczorem - powiedziała Billie.

- W końcu zapytałem Catherine, gdzie ty się podziewasz - wyjaśnił Ziggy - a kiedy mi powiedziała, natychmiast postanowiłem tu przyjechać i wziąć udział w zabawie. Ale chyba straciłem najciekawsze wydarzenia - westchnął smutno.

- Wiedziałas, gdzie jestem? - zapytała Clowance siostrę.

- Oczywiście - odrzekła Catherine.

- I pozwoliłaś jej tu przyjechać zupełnie samej?

-zawołał Shady, zapominając o swoim postanowieniu prezentowania nienagannych manier. - Masz pojęcie, jak niebezpieczni potrafią być ludzie w tym interesie?

Catherine posłała mu spod długich rzęs zabójcze spojrzenie i ruchem głowy wskazała znikającą w oddali motorówkę Straży Przybrzeżnej.

- Tak - powiedziała - wiem. Clowance musiała wreszcie kiedyś stanąć na własnych nogach. Kiedy dowiedziałam się, że pojechała za dziadkiem i że chce go przypilnować... - Królewskim ruchem odrzuciła do tyłu głowę. - Jak widzę, wszystko się udało. Tak jak przewidziałam.

Shady opanował dreszcz, który zawsze go przeszywał, gdy miał do czynienia z czymś nadnaturalnym. Ona naprawdę wie wszystko.

- Catherine i Cornelius byli już z nami, kiedy stwierdziliśmy, że was nie ma w domu, a „Harlot” zniknęła z portu. Uruchomiłem swoje znajomości i Straż Przybrzeżna przywiozła nas tutaj... - wtrącił Ezra.

- Kto to jest Cornelius? - zapytał Shady.

- Cornelius Ziegfeld Masterson III - przedstawił

się Ziggy. Shady uściśnął jego wyciągniętą dłoń.
 - Ojciec wciąż jest taki zapracowany, więc to ja będę cię musiał zabić, jeśli skompromitowałeś moją siostrę - dodał.

- Ziggy... - Zbolała mina i czerwone policzki Clowance oznajmiły światu ich tajemnicę. - Przestań, proszę. Ten dzień i bez ciebie jest bardzo męczący.

- W porządku - wtrącił się Shady. - Pobieramy się.

- Naprawdę? Nic mi nie mówiłeś. - Clowance najwyraźniej była zadowolona.

Catherine za to zmarkotniała na chwilę, ale szybko wróciła do swej zwykłej wyniosłości. Shady pomyślał, że w końcu przyzwyczai się do szwagra spoza towarzystwa. Ezra poklepał Shady'ego po plecach.

- To jest nas dwóch, Michael! - Staruszek wziął Billie za rękę. - Postanowiłem ją porwać.

- Chcecie uciec razem? - uśmiechnął się Shady.

- No wiesz, niezupełnie. Uciekanie ma sens tylko wtedy, kiedy ktoś cię goni. Zresztą, zrobiłem to już z ich babcią.

- Dziadku! Billie! Nie miałam pojęcia... - wołała przejęta Clowance.

- Mówiłem ci, chudzinko, że jesteś bardzo mało spostrzegawcza.

- Moje gratulacje! - wołała Clowance.

- Dzięki, skarbie. Ale nie waż się nazywać mnie babcią.

- Chcieliśmy się pobrać i spędzić razem kilka spokojnych dni - powiedział Ezra - a potem dopiero wznowić poszukiwania „Riazy”.

- Nasz skarb! - Shady uderzył się dłonią w czoło.

- Jest dokładnie pod nami - wyjaśniła Clowance.

- Ona wczoraj ustaliła to miejsce - dodał Shady.

Ezra i Ziggy bardzo chcieli natychmiast zejść pod wodę, ale Billie ich zatrzymała.

- To Clowance i Shady znaleźli „Riazę” - tłumaczyła im jak dzieciom - i oni pierwsi powinni ją zobaczyć. Pozwólcie im spędzić na dole chociaż pół godziny.

- Ty umiesz nurkować? - zdziwił się Ziggy.

- Umiem już wiele rzeczy - odrzekła z dumą Clowance. - Ale to będzie moje pierwsze zejście pod wodę na pełnym morzu.

- Nie ma dziś najlepszych warunków - stwierdził Shady - ale w końcu płyniesz ze mną.

Clowance wierzyła mu bezgranicznie, więc jego obecność uznała za najlepsze zabezpieczenie. Shady pomógł jej nałożyć aparat tlenowy i razem zanurzyli się. Zeszli na głębokość dziesięciu metrów, gdzie od prawie trzystu lat czekały na nich szczątki „Riazy”.

Kiedy Clowance zobaczyła te dwie sterczące z piasku armaty, o których mówił Skippy, Shady musiał dotknąć jej ręki i wykonać wyuczony gest oznaczający „oddech”. Znaleźli grubą warstwę złotych monet, poczerniałą grudę srebra i kilka sztabek złota. Clowance знаła już na pamięć manifest „Riazy”, wiedziała więc, że pod warstwą mułu i piasku leży jeszcze mnóstwo kosztowności, wartych około dwudziestu milionów dolarów. Chociaż nie mogli ich teraz zobaczyć, to lufy dział, kamień balastowy i blask złota powiedziały jej, że są u celu. Poszukiwania Shady'ego O'Grady zostały wreszcie uwieńczone sukcesem.

- Nigdy w życiu nie widziałam czegoś podobnego - opowiadała Clowance po wyjściu na pokład „Harlot”. Nałożyła okulary. Postanowiła zamówić specjalną maskę do nurkowania ze szklami optycznymi, żeby lepiej widzieć, kiedy następnym razem zejdzie pod wodę. - I nie chodzi tylko o wrak. Tam na dole jest bardzo pięknie. - Z pasją uściśnęła Shady'ego. - Dziękuję ci!

Nie był w stanie wydusić z siebie ani słowa, więc tylko przytulił ją mocno. Myślał o tym, jak bardzo ją

kocha i jak ogromnie jest jej wdzięczny za to, że nie zawiodła jego nadziei, że to właśnie ona jest tą osobą, która pomogła mu znaleźć cały skarb galeonu-widma. Przez tyle lat ich szukał i wreszcie ma je obydwie: Clowance i „Riaze”.

Cały dzień stali zakotwiczeni w tym samym miejscu. Każdy z obecnych mógł zejść pod wodę i na własne oczy zobaczyć wrak. Shady oznaczył miejsce i wypisał sobie, czego mu potrzeba do ochrony odnalezionego skarbu.

Tuż przed zachodem słońca wyruszyli z powrotem do Key West. Clowance weszła na mostek kapitański. Zastała tam Ludwiga z ponurą miną prowadzącego „Harlot”. Shady siedział sam na górnym pokładzie i podziwiał zachód słońca. Objął ją i przytulił do siebie.

- Gdzie reszta? - zapytał.

- W mesie. Nie wiesz, dlaczego Ludwig ma taką skwaszoną minę?

- Och... Billie mi powiedziała, że Wanda nabrała ochoty na twojego brata, chociaż widziała go tylko przez chwilę. Biedny Ludwig nie ma w tym sezonie szczęścia do kobiet.

- Czy my naprawdę się pobierzemy? - zapytała Clowance. Dopiero teraz zauważyła, jak bardzo jest zmęczona.

- No wiesz, trudno wymagać od kobiety, żeby zgodziła się na takiego szwagra jak Skippy - powiedział. - Ale skoro ja się zgadzam na taką szwagierkę jak Catherine, to chyba jesteśmy kwita.

- Ona ci się nie podoba? - Clowance była szczerze zdziwiona.

- Miałas rację. Ona jest doskonała, a ja nie mogę tego znieść.

- Przyzwyczajasz się do niej. Zresztą zamieszkamy tutaj i nie będziemy widywali mojej rodziny zbyt często. - Pocałowała go. - Wydobędziemy wszystkie

skarby „Riazy” - znów go pocałowała - i może któregoś dnia poszukamy innego galeonu.

- To kosztowne hobby - ostrzegł ją.

- Ja jestem bogata - przypomniała. - A poza tym zapomniałeś chyba, że teraz i ty będziesz bogaty. Nawet po uczciwym zapłaceniu podatków.

- A wiesz, że nawet o tym nie pomyślałem.

- Uśmiechnął się do niej. - I co ty na to?

Zamiast odpowiedzi Clowance wtuliła się cała w jego ramiona. Pomarańczowozłote promienie słońca rozświetlały przedwieczne niebo.

- Szkoda, że ich tu teraz nie ma - szepnęła.

- Szkoda - pocałował ją. - Przez kilka następnych tygodni będziemy mieli mnóstwo roboty. Musimy zawiadomić władzę o tym, co znaleźliśmy, a oni przyślą tu archeologa, żeby nadzorował naszą pracę. Powinniśmy też skontaktować się z tymi poważnymi instytucjami, o których mówił Ezra i rozejrzeć się, kto chciałby kupić nasze srebro, złoto, szmaragdy...

-westchnął. Poczul na swoich plecach dłoń dziewczyny i zupełnie stracił wątek. - Ale nawet... Tak?

Jego dłoń wśliznęła się pod jej koszulę.

- Och... - westchnął. - Nie masz dziś stanika.

- Będziemy dziś spać na łodzi, dobrze? - poprosiła.

- Dobrze - zgodził się. Bardzo żałował, że już teraz nie może wyrzucić za burtę reszty pasażerów.

-Mówiłem... -Jego oddech stał się szybki, urywany.

- Teraz mnie tam nie dotykaj. Wiesz, jak mnie to podnieca.

- Tutaj? - zapytała z szelmowskim uśmiechem.

Trząśł się cały pod dotknięciem jej sprawnych i delikatnych palców. Pomyślał sobie, że ma za swoje. Po co było uczyć ją tych wszystkich sztuczek?

- A może, mimo wszystko, moglibyśmy spróbować... - zaczął - ... uciec razem... na kilka... Och, chudzinko!

- Może gdybyśmy zachowywali się bardzo cichutko... - szepnęła prosząco.

Shady wsunął ręce pod jej podartą i zszarganą spódnicę. Powoli zdejmował jej bawełniane majteczki.

- Bądź cicho - szepnął jej do ucha.

Uśmiechnęła się, skinęła głową i pomogła mu odpiąć spodnie. Założyła mu nogę na biodro.

- Nie bój się, nie upadniesz - wyszeptał i oparł się o reling.

- Wiem - westchnęła Clowance. Poczowała, jak się w niej zatopił. Bardzo go pożądała.

- Cholera, zupełnie zapomniałem. - Zamarł nagle.

- Nie mam tu niczego...

- Nic nie szkodzi - mruknęła - przecież się pobierzemy. Kiedy wydobędziesz ten skarb, chyba będziesz mógł sobie pozwolić na utrzymanie żony i dziecka.

Zadrzał. Wszedł w nią jeszcze głębiej. Poruszał się powolnym miarowym ruchem.

- To jest dokładnie to, o czym Billie mówiła. Tego mi było trzeba.

- Czego? Szybkiego numerka?

- Nie. - Wybuchnął bezgłośnym śmiechem. - Uwielbianej kobiety. Kocham cię, chudzinko.

- Wiem - szepnęła i oparła głowę na jego ramieniu.

- Och, Shady, naucz mnie słyszeć śpiew syren.

Nauczył. Zanim słońce na całą noc utonęło w morzu, Clowance usłyszała śpiew syren.